

W NUMERZE: Szkoła życia — str. 1-5 • Nie chcę mieć nic wspólnego z Izraelem... — str. 5 • „Demokracja (...) ujawnia ludzi negatywnie odnoszących się do partii i ustroju” — str. 6 • Wolsztyn — przed turniejem z Człuchowem — str. 7 • „Waldi” na ławie oskarżonych — str. 9

zbliżenia

1988.06.30

26
(474)

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK-KOSZALIN • PISMO PZPR • ROK X • 35 Zł

PL ISSN 138-0745
nr ind. 38 397

„Tak” i „nie” energetyce jądrowej

Pierwsza polska elektrownia jądrowa w Żarnowcu staje się faktem. Następna, w Kłempiczu weszła w fazę przygotowań do budowy, a trzecia, choć jeszcze dokładnie nie zlokalizowana, znajduje się w planach, które mają być zrealizowane do 2000 roku.

JAN URBANOWICZ

Przeciwnicy i zwolennicy energetyki jądrowej toczą swe boje w prasie, na sympozjach, seminariach i spotkaniach. Głównym motywem działania pierwszych jest — powiedzmy to wyraźnie — strach. Strach wywołujący się z doświadczeń Hiroshimy i Nagasaki, podsycony awarią w Czernobylu, strach przed nieznana, tajemniczą siłą zamkniętą w jądrze uranu 235, która wprowadzi odkrycia i wyzwolenia przez człowieka, wciąż wydaje się być temu człowiekowi bardziej wroga niż pożyteczna.

Zwolennicy energetyki jądrowej — to przede wszystkim racjonalistami. Wskazują oni, że świat stał się przed progami niedostatku energii. Zasoby węgla kamiennego, ropy naftowej, gazu ziemnego są na wyczerpaniu, a zapotrzebowanie na energię, zwłaszcza na elektryczną, wzrasta. By sprostać temu zapotrzebowaniu trzeba sięgnąć po niekonwencjonalne źródła energii pierwotnej. A takim właśnie źródłem jest reaktor jądrowy, który sprężony z turbogeneratorem dostarcza konwencjonalnej energii elektrycznej.

W 1986 roku na świecie pracowało już prawie 400 (dokładnie: 396) reaktorów jądrowych sprężonych z turbogeneratorem i zwanych w literaturze przedmiotu „blokami jądrowymi”, a ich łączna moc wynosiła 272 tysiące MW. W tym czasie w budowie znajdowało się dalszych 137 bloków jądrowych o łącznej mocy 122 tys MW. Międzynarodowa Agencja Energetyki Atomowej z siedzibą w Wiede-
dniu przewiduje, że w roku 2000 na świecie pracować będzie 505 bloków jądrowych, a wytworzona przez nie energia elektryczna będzie stanowiła 13% światowej produkcji.

Przeciwko budowie elektrowni jądrowych, gdzie energetyka jądrowa jest już rozwinięta (w USA pracuje 98 bloków jądrowych, w ZSRR — 50, we Francji — 49, Wielkiej Brytanii — 38, Japonii — 35) nie ma jej przeciwników? Ależ oczywiście, są! Co i rusz, także w naszej prasie ukazują się informacje o protestach różnych organizacji ekologicznych, religijnych, społecznych przeciwko budowie elektrowni jądrowych.

Strach jest uczuciem ponadustrojowym, choć w krajach zachodnich często jest on inspirowany przez kompanie węglowe lub naftowe, które boją się utracić opanowany przez siebie rynek energetyczny. W Polsce również, zwłaszcza po przyjęciu przez Sejm w 1985 roku rządowego „Programu rozwoju energetyki jądrowej do 2000 roku” rozgorzały spory prasowe, w których najgłośniejsze wypowiadają się przeciwnicy wykorzystywania tego źródła energii.

18 ekspertów contra...

Uczestniczyłem w interesującym spotkaniu zorganizowanym przez Biuro Pełnomocnika Rządu do Spraw Rozwoju Energetyki Atomowej z siedzibą w Wiede-
dniu przewiduje, że w roku 2000 na świecie pracować będzie 505 bloków jądrowych, a wytworzona przez nie energia elektryczna będzie stanowiła 13% światowej produkcji.



Nauka wzbogaca, uszlachetnia, rozwija, ale nie zaszkodzi od niej trochę odpocząć. Letnie wakacje powitane zostały więc z entuzjazmem (tak było również w Szkole Podstawowej w Jezierzycach co dokumentuje zdjęcie). Życzymy odpoczynku, słońca, pogody i wielu ciekawych wrażeń.

Fot. JAN MAZIEJUK

Szczęśliwi, którzy kochają dzieci

MAGDALENA KARWOWSKA

Piotr nie orientuje się zbyt dobrze w wartościach banknotów, dlatego pensję w klasie wypłaca mu drobnymi. Kiedy się rano do maszyny nakładając słuchawki na uszy, wstaje od niej o 15. Zarabia 50 tys. zł miesięcznie. Kierownik bardzo go chwali. Piotr ukończył „szkołę życia” dla dzieci upośledzonych w stopniu znacznym.

Pani dyrektor, toż to cud! A ja się tak o Józia martwiłam. Myślałam, póki żyje, kawałek

chleba dam, a co potem? A tu patrzcie, szkoły pokończył, ma zawód, pracuje, ożenił się, dziecko mu się urodziło. Jak ja się odwdzięczę...

Jest takich dzieci w specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Bytowie 215. Osiemdziesięcioro mieszka w internacie, który dla niejednego wychowanka jest domem dziecka.

Krok ku słońcu

Zadne z nich nie ukończyłoby normalnej szkoły. Tkwiłyby tam, objęte powszechnym nauczaniem, po dwa, trzy lata w jednej klasie, coraz bardziej zapadając się w ciemność, zagęszczoną świadomością inności, ciągłych porażek i braku pomocy. Kiedy tu wreszcie trafiają są zahukane, wystraszone, nieufne, agresywne. Ośrodek jest dla nich jedyną szansą na przystosowanie się do normalnego życia. Kończą szkołę podstawową

według specjalnego programu, dodatkowo wpajanego im zawsze w jakimś stopniu indywidualnymi metodami. Dziećmi, których umysły stawiają największy opór pedagogii zajmują się oddzielnie. Wśród wielu pomocy w gabinecie rehabilitacji indywidualnej znajduje się kartonowy trzewiczek, na którym dzieci uczą się sznurowania butów...

Zaburzenia umysłu przejawiają się w różny sposób, a róż-

nicowane podejście do każdego dziecka w miarę upływu czasu wyrównuje braki, rozwija umiejętności do tej pory głuszone totalnymi niepowodzeniami. Dzieci osiągające nawet niewielkie sukcesy, znajdujące uznanie w oczach otoczenia, nabierają pewności siebie, wiary we własne siły, wyzbywają się strachu przed kolejną porażką. Jednak na zawsze pozostają w kręgu inności, o czym zresztą powinny pamiętać, bo gdy opuszczają szko-

łę, czeka ich życie w normalnym społeczeństwie, od którego na próżno oczekiwaliby specjalnych względów.

Los dzieci upośledzonych leży — dosłownie — w ich własnych rękach. Dlatego tak dużą wagę w szkolnictwie specjalnym przywiązuje się do ćwiczenia sprawności manualnych, niejednokrotnie też w znacznym stopniu zaburzonych. Szkoła, a szczególnie internat ośrodek, to jedna wielka wystawa prac wykonanych przez dzieci: rysunków, wyklejank, maskotek z włóczki, haftowanych serwetek a przede wszystkim pięknych wyrobów z drewna i sznurka. Wyuczone w wąskiej specjalności osiągają perfekcję, której trudno byłoby oczekiwać od dzieci normalnych, umysłowo
c.d. na str. 5

FOTO

zblizenia
Koszalin



Z okazji Dnia Leśnika i Drzewiarza członkowie Sekretariatu KW PZPR w Koszalinie odwiedzili nadleśnictwa i zakłady produkcji drzewnej w województwie. Po południu w siedzibie OZLP w Szczecinku odbyło się spotkanie Sekretariatu KW PZPR z wyróżniającymi się pracownikami leśnictwa i przemysłu drzewnego. Na zdjęciu: I sekretarz KW PZPR Eugeniusz Jakubaszek dekoruje Krzyżem Kawalerskim OOP głównego księgowego Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego Zenona Wnuka.



40 lat łowi i przetwarza ryby Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Kuter” w Darłowie. Z tej okazji Egzekutywa KW PZPR przyznała załozdze „Kutra” medal pamiątkowy. Na zdjęciu: sekretarz KW PZPR Stanisław Bartoszewski wręcza medal Egzekutywy KW dyrektorowi „Kutra” Jerzemu Surowcowi.



Jubileusz 30-lecia działalności obchodziła też Spółdzielnia Rzemieślnicza „Wielobranżowa” w Koszalinie. Z tej okazji, na okolicznościowej akademii, wręczono spółdzielni sztandar ufundowany przez koszalińskich rzemieślników.



Koszalińskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” to największy w województwie koszalińskim eksporter do krajów II obszaru płatniczego. Zagraniczni kupcy odbierają towar własnym transportem, co widać na przykładzie przetwórci drzewiny w Białogardzie.



Rozszerzają się plantacje borówki amerykańskiej. W Żelimonie owocuje ona już na powierzchni 47 hektarów. A w tunelach foliowych przygotowuje się dalsze sadzonki.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

DEKLARACJA polityczna szczytu siedmiu najbardziej uprzedmiotowionych krajów świata, który odbył się w Toronto w Kanadzie podkreśla, że w stosunkach między Wschodem i Zachodem zaszły w ostatnim czasie doniosłe zmiany i zawiera wyrazy uznania dla — jak ujmuje to agencja Reutersa — osiągnięć radzieckiego przywódcy Michaiła Gorbaczowa w przebudowie polityki radzieckiej. Przywódcy Zachodu stwierdzają też, że w ślad za radziecko-amerykańskim układem o likwidacji rakiet średniego i krótkiego zasięgu, powinny nastąpić dalsze uzgodnienia w zakresie strategicznej broni jądrowej, broni konwencjonalnej i chemicznej.

W SIEDZIBIE ONZ w Nowym Jorku ukazał się pełny tekst oświadczenia rządu PRL w sprawie planu gen. Wojciecha Jaruzelskiego w kwestii zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie. Oświadczenie opublikowane zostało w formie oficjalnego dokumentu 43 sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w punktach dotyczących rozbrojenia i bezpieczeństwa międzynarodowego.

MICHAEL Dukakis, który zapewnił sobie nominację Partii Demokratycznej do wyborów prezydenckich w USA, udzielił

wywiadu brytyjskiemu dziennikowi „Times”. Dukakis stwierdził, że realizacja programu tzw. wojen gwiazdnych nie odpowiada interesom narodowym USA. SDI jego zdaniem stanowi przeszkodę, której pokonanie stanowiłoby kolosalny krok naprzód w drodze do osiągnięcia porozumienia o redukcji atomowych broni strategicznych. Mówiąc o problemach stosunków Wschód — Zachód i o polityce ZSRR, Dukakis oświadczył, że wierzy „w poważne podejście Michaiła Gorbaczowa do procesu rozbrojenia i dalszych postępów w rokowaniach rozbrojeniowych.”

TO nie ustrój socjalistyczny stanął w obliczu kryzysu, lecz stare metody, które wyczerpały swe możliwości — powiedział przywódca Węgier Karol Gromsz — Socjalizm musi się poddać reformom, jeżeli państwa socjalistyczne nie chcą wypaść z głównego światowego nurtu rozwoju.”

ŚWIAT bez broni jądrowej będzie „nierozsądny”, gdyż broń konwencjonalna „nie jest w pełni odstraszająca” — uważa zastępcy sekretarza generalnego NATO, Peter Carrington. Stwierdzeniem tym pośrednio polemizował on z tezą, przedstawioną przez Ronalda Reagana podczas jego pobytu w Moskwie: Reagan wyraził nadzieję, iż „nadejdzie dzień, w którym na

świecie nie będzie żadnej broni jądrowej”.

„NIE widzimy żadnych przeszkód dla pełnej normalizacji stosunków ZSRR i ChRL — w dziedzinie politycznej, gospodarczej i w stosunkach międzypartyjnych — oświadczył na konferencji prasowej wiceminister spraw zagranicznych ZSRR, Igor Rogaczow, będący zarazem przewodniczącym delegacji radzieckiej na zakończoną ostatnio w Moskwie 12 rundę radziecko-chińskich konsultacji politycznych.

SESJA Rady Najwyższej Azerbejdżanu zatwierdziła decyzję Prezydium Rady Najwyższej Azerbejdżańskiej SRR uznającą, że wchodzący w skład tej republiki autonomiczny okręg nagorno-karabachski nie może zostać przekazany sąsiedniej Republice Armenii.

POWOLUJAC się na japońskie koła rządowe Reuter informuje, że w ramach pomocy dla zagranicy Japonia przyzna 17 najbardziej ubogim krajom świata bezzwrotną pomoc finansową na sumę 5,5 miliarda dolarów, dzięki czemu będą one mogły spłacić część swego długu zaciągniętego w Japonii. Ta nieco paradoksalna decyzja wynika z japońskiego ustawodawstwa, które zabrania rządowi unieważniania długów należnych Nipponowi od innych państw.

NOWY rząd duński zapowiedział jako jeden ze swych pierwszych kroków — cofnięcie subwencji państwowych dla przemysłu stoczniowego, nawet jeśli oznaczało to likwidację wielu zakładów. W ciągu najbliższych dwóch lat subwencje mają być ograniczone z 25 do 5 proc. wartości budowanych w duńskich stoczniach statków.

W UZNANIU inicjatyw pokojowych oraz roli w rozwoju międzynarodowych kontaktów handlowych, kulturalnych i sportowych Światowa Rada Pokoju nadała Brnu, miastu w Czechosłowacji honorowy tytuł „Miasta Pokoju”.

W WATYKANIE ogłoszono, że w związku z decyzją francuskiego arcybiskupa — tradycjonalisty — Marcela Lefebvre, który bez zgody papieża zamierza wyświęcić na własną rękę 4 biskupów, przewodniczący konferencji episkopatów Francji, RFN i Szwajcarii opublikowali wspólny komunikat. Stwierdzają w nim, że jeżeli Lefebvre dokona tego aktu, znajdzie się poza wspólnotą katolicką, ponosząc odpowiedzialność za spowodowanie schizmy w Kościele.

NA NOWEGO sekretarza generalnego Włoskiej Partii Komunistycznej został wybrany Achille Occhetto, pełniący dotychczas funkcję zastępcy sekretarza generalnego WPK.

Z KRAJU

WE WROCŁAWIU odbyły się IV Spotkania Przyjaźni Młodzieży PRL i NRD. W uroczystościach stanowiących ich punkt kulminacyjny uczestniczyli Wojciech Jaruzelski oraz sekretarz generalny KC NSPJ, Erich Honecker. Obaj przywódcy podpisali układ „O dziele przyjaźni młodzieży Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej”.

PRZEBYWAJĄCEGO w Polsce przedstawiciela Watykanu, arcybiskupa Francesco Colasuono przyjął na audiencji przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski. W czasie spotkania watykańskiego dyplomaty z ministrem spraw zagranicznych PRL Tadeuszem Olechniowskim, ten ostatni wręczył mu projekt konwencji między PRL a Stolicą Apostolską, opracowany przez zespół redakcyjny złożony z przedstawicieli rządu i Episkopatu.

RZECZNIK rządu, min. Jerzy Urban na cotygodniowej konferencji prasowej stwierdził, że gotów jest jechać do Monachium i spotkać się z pracownikami sekcji polskiej Radia „Wolna Europa” aby frontalnie przedstawić pretensje do tej rożgłosni. Zakomunikował o inicjatywie Polskiego Radia odbycia w Warszawie dyskusji z publicystami i kierownikami sekcji polskiej RWE i nadania relacji z tej dyskusji na antenie.

ZAREJESTROWANA została oficjalnie w Łodzi spółka akcyj-

na Łódzki Bank Rozwoju. Założyli ją 22 przedsiębiorstwa Łódzki Bank Rozwoju powstaje po to by wspomagać finansowo budżet nowej Rady Narodowej z jej nowymi uprawnieniami.

60 MIĘDZYNARODOWE Targi Poznańskie przy swoim uroczystym charakterze wynikającym z jubileuszu zachowały jednak swój roboczy sens. Wyniki handlowe są wyższe niż w roku ubiegłym. Wartość kontraktów podpisanych z krajami pierwszego obszaru płatniczego wyniosła ponad 2 mld 345 mln rubli, z czego w eksporcie 1,66 mld rubli. Kontrakty z partnerami drugiego obszaru płatniczego określa kwota 247 mln dolarów (w ub. roku 189 mln dolarów) — z czego wartość eksportu wynosi 122 mln dolarów.

OKOŁO siedem milionów uczniów zakończyło rok szkolny. Dla ponad pół miliona absolwentów klas ósmych jest to także moment pożegnania ze szkołą. Każdy z nich ma zapewnioną możliwość dalszej edukacji.

WYNIKI osiągnięte przez przemysł w ciągu pierwszych pięciu miesięcy roku są niemal dwukrotnie wyższe niż zakładano w CPR. Kilka rodzajów przemysłu przetwórczego miało np. aż 10 proc. wzrost produkcji. Po raz pierwszy od 1985 roku budowlani oddali do użytku o ponad 30 tys. mieszkań więcej niż w ostatnich dwóch latach.

WESZŁY w życie kolejne ułatwienia paszportowe, które w

swych najistotniejszych zmianach mówią, że: obywatel posiadający paszport w depozycie, otrzymuje go od ręki po złożeniu skróconego wniosku paszportowego, otrzymując paszport nie musi depozytować swego dowodu osobistego, zakład pracy nie musi, jak dotychczas stemplować kwestionariusza paszportowego, paszport może być wydany bez względu na to czy obywatel otrzyma urlop z zakładu pracy czy nie, każdy obywatel polski przebywając za granicą, nawet tymczasowo może zaprosić do siebie nie tylko rodzinę jak dotąd, lecz także znajomych.

W ROLNICTWIE uspołecznionym zanotowano w ub. roku prawie 23,2 tys. wypadków przy pracy, a więc o ponad 2,3 tys. więcej niż w roku 1984. Najczęstszą przyczyną wypadków jest przede wszystkim zły stan techniczny maszyn i urządzeń oraz licznych obiektów gospodarczych i nieostrożność oraz lekceważenie przepisów BHP.

NOWE ceny skupu płodów rolnych, które zgodnie z propozycjami rządu wejdą w życie z dniem 1 lipca, nie pociągną za sobą — jak podkreśla sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów Wincenty Lewandowski — podwyżki detalicznych cen podstawowych artykułów żywnościowych. Wzrost kosztów wytwarzania żywności w przetwórstwie spożywczym pokryty zostanie dotacjami z budżetu państwa.

PRACOWNIK nadużywający alkoholu opuszcza średnio 40 dni roboczych w roku więcej od swych niepijących kolegów. Są też straty, których nie sposób uchwycić statystycznie — a które rodzą się w atmosferze tolerancji pijanstwa, chociażby zjawisko kilkukrotności czy łapownictwa. W ub. roku ujawniono 35 tys. wypadków pijanstwa w pracy. Ukarano jednak tylko 26 tys. osób. Przytoczone liczby — jak twierdzą działacze związkowi — to tylko wierzchołek góry lodowej.

NAJPIERW styczeń, potem luty, a na koniec — na lipiec planowany był przegląd filmów polskich w Kopenhadze, prezentujący najwybitniejsze propozycje zeszłorocznej produkcji filmowej. Niestety, przegląd nie dojdzie do skutku, a to dlatego, że strona polska, Przedsiębiorstwo „Film Polski” nie przystało na czas kopii wszystkich filmów. Drugi organizator — duńskie „Filmselskabet” chcąc uatrakcyjnić przegląd zaprosił reżysera Radosława Piwowarskiego i aktorkę Katarzynę Figurę, lecz „Film Polski” zaproponował w zamian jednego ze swoich wicedyrektorów i obraził się kiedy Duńczy nie zgodził się na tego rodzaju „artystę”.

WŚRÓD wyróżnionych w konkursie o „Srebrną Patelnię” zakładów gastronomicznych znalazła się „Karczma Słupska”. Niestety nie w miastach nad Słupią ale z „Bielska - Białej”.

Z REGIONU

UROCZYSTOŚCI zakończenia roku szkolnego w Słupsku odbyły się w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Uście. Uczestniczył w nich I sekretarz KW PZPR w Słupsku Zygmunt Czarzasty, kierownik Wydziału Nauki Oświaty i Postępu Technicznego KC PZPR prof. Bogusław Kędzia i wiceminister kultury i sztuki Jerzy Bajdor.

WŁADZE turystyczne województwa koszalińskiego przewidują, że w bieżącym roku wypocząć będzie tu prawie 3 mln osób. Jednakże 70 proc. turystów i wczasowiczów skupi nadmorską część województwa.

JEDYNE kąpieliska nad jeziorem Jamno oraz nad Radwią w Karlinie pozostają decyzją koszalińskiego Sanepidu zamknięte, a tylko niektóre odcinki plaż morskich (w Podczelu, Grzybowie i Kołobrzegu) — dopuszczone warunkowo do kąpeli. We wszystkich innych woda jest czysta i zażywanie ochłody nie niesie za sobą kłopotów.

RADA Państwa na podstawie 94 ustawy o ordynacji wyborczej do rad narodowych zarządziła przeprowadzenie w dniu 10 lipca br. wyborów ponownych w okręgu wyborczym nr 16 utworzonym dla wyboru WRN w Słupsku, do mandatu w obrębie którego kandydatki A. dela Domin i Marta Prądzńska otrzymały równą liczbę głosów. Dla przeprowadzenia tych wyborów Rada Państwa określiła również kalendarz wyborczy.

W ROCZNICĘ śmierci Józefa Kieba znanego publicysty i dziennikarza, posła na Sejm i przewodniczącego Rady Wojewódzkiej PRON w Koszalinie,

postawie Ziemi Koszalińskiej, działacze PRON, przedstawiciele władz oraz dziennikarze kwiaty na grobie więźniarki kwiatów. Postanowiono też wystąpić do nowo wybranej Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie o nadanie jednej z nowych ulic miasta imienia Józefa Kieba.

JAK zwykle w pierwszych dekadzie lipca miłośnicy żołnierskiej piosenki spotykają się w Kołobrzegu na dorocznym Festiwalu Piosenki Żołnierskiej. Utworzy 52 kołpożytorów i 57 autorów prezentować będzie ponad 350 artystów. Zwłaszcza, że festiwal odbywać się będzie pod znakiem 70 rocznicy odzyskania niepodległości i 45 rocznicy ludowego Wojska Polskiego, widzowie będą mogli obejrzeć specjalnie przygotowany jubileuszowy koncert, w którym zaprezentowane będą pieśni patriotyczne wojskowe z okresu 70-lecia.

SEZON truskawkowy trwa, ale wszystko wskazuje, że w tym roku, ani w kraju ani w regionie nie będzie tak wysokich zbiorów, jakich można było się spodziewać. Nie sprzyjała roślinom ani długotrwała susza w maju i początkach czerwca, nie sprzyja dojrzwaniu owoców obecna mglista i raczej chłodna aura.

JUŻ za trzy tygodnie Koszalin będzie po raz siódmy gospodarzem Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych. Spodziewane są zespoły nie tylko z Europy ale też zza oceanu.

W KOŁOBRZEGU utworzono pierwszy na Pomorzu Środokowy Salon Marynistyczny. Pod nazwą tą kryje się prowa-

dzony pod szyldem „Ruchu” (ale udziałowcami są również Zarząd Oddziału Ligi Morskiej w Koszalinie oraz Polska Żegluga Bałtycka) sklep ze wszelkimi pamiątkami związanymi z morzem, a także z literaturą marynistyczną. W planie jest utworzenie w sklepie punktu antykwarycznego książki morskiej.

JUBILEUSZ 40-lecia obchodzi Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Kuter” w Darłowie, wielce zasłużone dla rozwoju rybołówstwa morskiego w naszym regionie. Z tej okazji odbyły się uroczystości, podczas których szczególnie zasłużonych pracowników udekorowano odznaczeniami państwowymi, wojewódzkimi i resortowymi. 40 lat temu firma zatrudniała 52 rybaków. Dzisiaj pracuje w niej ponad tysiąc osób.

Z INTERESUJĄCYM pomysłem wystąpiło Młodzieżowe Centrum Kultury w Słupsku. Jest nim stworzenie „Słupskiej Sceny Prowincjonalnej Rock 88”, w ramach której nawiązując do słupskich tradycji muzyki młodzieżowej prezentować się będą czołowe formacje polskiego i zagranicznego rocka. W ramach pierwszej imprezy, którą zaplanowano na 30 czerwca (sala widowiskowa przy ul. Grotgera) odbędzie się koncert „Prowincja atakuje”, w którym wystąpią grupy z Gdańska, Słupska, Poznania, Gdyni i Koszalina. Natomiast dzień później w koncercie zatytułowanym „Bez kompleksów” wezmą udział renomowane zespoły polskie a także interesujące formacje zagraniczne. „Scenę 88” uzupełnią będą

różne imprezy towarzyszące filmy muzyczne, dyskoteki itp.

Z UDZIAŁEM konsula Józefa Grubera z Konsulatu CSRS w Szczecinie, przedstawicieli miejscowych władz oraz redakcji „Głosu Pomorza” i koszalińskiej Rozgłosni Polskiego Radia, które to imprezie patronowały, odbyło się w Szczecinku podsumowanie konkursu „Znam kraj przyjaciół” poświęconego wiedzy o Czechosłowacji. Konkurs wywołał duże zainteresowanie. Organizatorzy otrzymali prawie 7 tys. odpowiedzi z woj. koszalińskiego, słupskiego oraz z Warszawy, Szczecina i Katowic. Atrakcyjne nagrody ufundowane przez organizatorów wylosowali: Joanna Michnowicz, Marzena Osurak i Krzysztof Pruski z Czarnego w woj. słupskim, Małgorzata Jutrzenka i Jan Kiewra z Słupska, Ryszard Krakowski z Lubowa w woj. koszalińskim oraz młodzi mieszkańcy Szczecinka, z którego to miasta zeszła najwięcej napłynęło prawidłowych odpowiedzi: Jacek Kapica, Dorota Osinska, Krzysztof Bratkowski, Agnieszka Stegienta, Katarzyna Makowiak, Aleksandra Bialecka, Dorota Bartos, Katarzyna Kientak.

DOROCZNE losowanie polis posagowych założonych przez rodziców dla dzieci urodzonych w kwietniu br. w Wojewódzkim Oddziale ZUS w Słupsku, w którym uczestniczyło 398 polis przyniosło premiową polisę na sumę 150 tys. zł Agnieszka Aleksandra Łuczyk, urodzonej 6 kwietnia br., córce państwa Mariusza i Teresy Łuczyków z Miastka.

Od komputera do imadła

Tradycja jest kapitałem, podobnie jak dobra marka firmy. Znamienym przykładem może być zeszłoroczna umowa z partnerami z ZSRR o przekształceniu krakowskiego „Miraculum” we wspólne przedsiębiorstwo. W umowie nazwa firmy została wyceniona i wliczona jako część wkładu strony polskiej do wspólnego przedsięwzięcia.

Imponują mi więc poznania, którzy rok po roku organizują Międzynarodowe Targi Poznańskie, a ponadto odbudowali wielką liczbę mniejszych imprez, krajowych i międzynarodowych.

Samą tradycję targową wywołują natomiast z jeszcze głębszych pokładów historii. Otóż 3 sierpnia 1254 r. książę Przemysław I dla uczczenia św. Dominika, wystawił przywilej, który głosił m.in.: „wszystkim kupcom skądolwiek przybywającym do miasta Poznania w dniu święta i przez oktagwę tegoż cudotwórczego wyznawcy dajemy wszelką wolność nieplacenia cła i jakiegokolwiek innej opłaty...”

Jestem pewien, że księciu (i jego bratu, księciu Bolesławowi) opłaciło się to sownie. Od niepamiętnych czasów wszak handel jest źródłem dostatków, pomyślności narodów i państw. A jakie są skutki jego lekceważenia? mieliśmy możność przekonać się niejednemu w naszym kraju.

Dzisiaj, przy sześćdziesiątych MTP, trudno sobie wyobrazić życie Poznania, a także kraju bez tej dorocznej imprezy. Jej prestiż jest tak duży, że wiele firm zachodnich, znając nasze ograniczone możliwości płatnicze i nie spodziewając się wielkich transakcji, mimo to regularnie uczestniczą, płacąc za miejsce, reklamę. Po prostu nie wypada nie być w tym miejscu, gdzie spotyka się tylu znanych i ważnych.

Korzyści z tak rozumianej

funkcji targów nie są jednak powszechnie postrzegane. Padają bowiem zarzuty wobec handlu zagranicznego a również wobec targów, które są częścią tego handlu — że za mało nasz kraj eksportuje, wskutek czego nie starcza środków na niezbędny import, a w tym samym czasie rośnie nasze zadłużenie. Zarzuca się z drugiej strony handlowi zagranicznemu, że zuboża rynek wewnętrzny. Odpowiadając na tak postawione kwestie w wywiadzie prasowym, minister współpracy gospodarczej z zagranicą Władysław Gwiazda przypomniał, że import jest nam niezbędny do utrzymania produkcji, nawet obecnie poziomu dostaw rynkowych. Nie da się go natomiast uzyskać bez eksportu. Na świecie zaś nikt nie oczekuje polskich towarów z otwartymi rękami, toczy się na rynkach walka o byt, przy silnej konkurencji. Pod względem wpływów z eksportu na jednego mieszkańca nasz kraj zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie.

Podjęto wielką pracę na rzecz zdynamizowania naszego eksportu, m.in. poprzez liberalizację w nadawaniu uprawnień do prowadzenia bezpośredniej działalności handlowej z zagranicą. Uprawnienia takie ma obecnie ponad 900 jednostek.

Efekty widoczne były również na targach. Tradycyjnie dominująca pozycja „klasycznych” central handlu zagranicznego uległa ewolucji. Coraz więcej za to zakładów, różnej wielkości, powołuje własne komórki handlu zagranicznego, angażuje specjalistów, zawiera samodzielnie transakcje, zarabia dewizy (także na pokrycie kosztów wjazdu dewizowego).

Ponieważ koszula bliższa ciału, wyszukałem na targach kilka firm z naszego regionu, które prezentują swą produkcję, z pe-

wnymi szansami na eksport. Słupska „Kapena” oczywiście przedstawiła trolejbus, z wyposażeniem elektrycznym wykonanym przez gdański „Elmor”. Zakłady Urządzeń Technicznych w Człuchowie — rury termokurczliwe, ponadto inne wyroby ze swej oferty. Lęborska spółdzielnia „Levino”, która uzyskała licencję eksportową jako jedna z 4 spółdzielni rzemieślniczych w kraju, wysłała z interesującą ofertą biżuterii ze srebra i bursztynu. Nie tylko ozdoby dla pań, ale również tak egzotyczne, jak różnice dla wyznawców islamu cieszyły się sporym zainteresowaniem.

Słupska część to oczywiście kropelka w morzu propozycji przedstawionych przez nasz przemysł, rzemiosło, naukę (w tym roku silny blok stanowiły jednostki podległe Polskiej Akademii Nauk, ponadto wyższe uczelnie). Jest co pokazać, jest co sprzedać — ale czy się uda?

Jest to, wracając do prymatu eksportu, rzecz i konieczna, i niezwykle trudna. Podczas konferencji w hali węgierskiej przewodniczący grupie handlowców z tego kraju powiedział bez ogródek o aktualnej sytuacji w handlu z naszym krajem. Obecnie doszło do załogów w dostawach po obu stronach. Nasze jednak są zdecydowanie większe (m.in. wiele tysięcy ekranów telewizyjnych, co zakłóca produkcję partnera węgierskiego i powoduje straty). W sumie na koniec ub. roku „nadwyżka” Węgier wyniosła około 50 mln rubli. Stwierdzono, iż w swej dzisiejszej sytuacji gospodarczej Węgry nie mogą udzielić kredytu nawet w takiej postaci, nawet bratniemu krajowi. Prawdopodobnie liczyć się trzeba ze zrównoważeniem wymiany poprzez zmniejszenie dostaw węgierskich dla naszej gospodarki i na rynek. Pogodzenie się z taką możliwością oznaczałoby znacz-

ne ograniczenie możliwości naszego przemysłu. Do tego dopuścić nie można, pozostaje więc tylko — eksport, ale na odpowiednio wyższym poziomie.

Tegoroczne targi przyniosły znów sporo najnowszej techniki z dziedziny komputerowej, techniki wideo, sporo nowości z rynku samochodowego. Te ekspozycje cieszyły się ogromnym powodzeniem. Ale szkoda, że nasza publiczność interesuje się najczęściej efektami widowiskowymi. Na świecie, w przemyśle, dzieją się rzeczy ogromnie ważne, choć nie tak widoczne. Dla przykładu: w jednej z hal zajętych przez RFN (największą wystawca zachodni) prezentowano w stoisku Kruppa wyroby ze stali najwyższej jakości. U Mannesmann — bogatą paletę możliwości tego wielkiego koncernu, podobnie jak u Siemens,

Ale zastanawiające było również zaprezentowanie w hali RFN, nowoczesnej techniki na użytek rzemieślnika. Pokaz pracy obejmował m.in. kowalstwo artystyczne, od nagrzewania w piecu, potem zamocowanie w imadle, obróbkę, do hartowania. Ale dzisiejszy rzemieślnik — mechanik ślusarz — posługując się precyzyjnymi narzędziami, mając odpowiednie urządzenia w warsztacie, ułatwiające pracę fizyczną, sporo wytwarzający jest niezbędnym partnerem na rynku.

Jest to chyba ważna, istotna nauka o potrzebie stałego przekształcania klasycznych zawodów, bez odrzucania ich, jako zbędnych, przy zachowaniu zasadniczych zalet, tak niezbędnych również w dzisiejszym szybko zmieniającym się świecie.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

zbliżenia

Słupsk



Kilka słonecznych dni bardzo pomogło rolnikom w zbiorach siana. W PGR Sycewice praca trwała nawet w niedzielę.



Po latach PKO otworzyło wreszcie swoją placówkę w Ustce. Budowa kosztowała 13 milionów zł. Czynne są trzy kasy. Oprócz obrotu oszczędnościowego osoby indywidualne wyjeżdżające będą mogły kupić i sprzedać dewizy z krajów socjalistycznych. Oprócz tego, oczywiście, przyjmowane są opłaty za mieszkanie, światło itp. Pierwszą klientką p. Krystyna Żydzińska otrzymała kwiaty od dyrektora I Oddziału PKO w Słupsku Antoniego Polidowczyka.



W piątek gościliśmy w naszej redakcji grupę prawników współpracujących z warszawskim dziennikiem „Rzeczpospolita”. Przez trzy godziny bez przerwy dzwoniły telefony. Nasi Czytelnicy pytali o różne sprawy (do szczegółów jeszcze powrócimy). Na zdjęciu (od prawej): sędzia Sądu Najwyższego Zenon Marmaj, kierownik Działu Prawa i Legislacji „Rzeczpospolitej” Krytyna Chrupkowska, mec. Aleksander Kaściński oraz przedstawiciele „Zbliżeń”: redaktor naczelny Jarosław Duchnowicz i sekretarz redakcji Tadeusz Martychewicz.



Codziennie Oddział WSOP w Słupsku skupuje 3-4 tony truskawek, a praca trwa na jedną zmianę. Jeśli pogoda się polepszy — skup może się zwiększyć nawet do 10 t dziennie. a w takim przypadku należałoby uruchomić drugą zmianę. Od 27 czerwca pomagają w pracy dziewczęta z hufców OHP.



Klub MPiK w Słupsku prezentuje projekty, nadesłane na konkurs na pomnik Eugeniusza Kwiatkowskiego w Ustce.

Fot. JAN MAZIEJUK

„ZBLIŻENIA” O ZNANYCH I NIEZNANYCH

BOGUMIŁA CWIEKA, lat 31, instruktor choreografii w sianowskim Gminnym Ośrodku Kultury, hobby — telewizja, a w niej film, zwłaszcza — jak to u kobiet — melodramat; ulubiona autorka — Stanisława Fleszarowa Muskat ale nie tylko, chętnie też odpoczywa pracując na działce, gdzie szczególną troskliwością otacza maliny, lubi dom (mieszkanie M-3) kiedyś był w planie własny domek z ogródkiem ale mąż (Waldemar Cwieka, rocznik 1955, na polonistycie na UMK w Toruniu, dziennikarz „Głosu Pomorza”) laureat cenionej nagrody młodych dziennikarzy im. Juliusza Bruna — hobby szachy, także działka i pisanie, bez nałogów, co mu daje pretekst wyrzucania żonę, że pali) jest realistą, więc domku chyba nie będzie ale dobrze, że jest od dwóch lat samochód, dziewięcioletni mały fiat, który BC lubi prowadzić (zrobiła prawo jazdy wcześniej niż małżonek i z tego tytułu przez jakiś czas bywała jego służbowym kierowcą — nieźle gotuje — specjalność placek po węgiersku (ale mąż najbardziej lubi pierogi z mięsem w rosół), ambicje zawodowe — doskonalić się w sztuce choreograficznej, marzenia — nowy samochód, a gdyby było więcej pieniędzy to może i wycieczka w odległe, byłe ciepłe kraje, BC lubi dzieci i od siedmiu lat prowadzi dziecięcą Zespół Taneczny „Diabliki”, te siedem lat były to lata chude, początek lat tłustych przyniósł „Diablikom” „Złoty Aplauz” — najwyższą nagrodę na Dziecięcym Festiwalu Piosenki i Tańca w Koninie oraz w ostatnich dniach Złotą Lirę, którą jest nagroda na polczyńskich konfrontacjach kulturalnych Młodzieży Szkolnej — natomiast jej samej propozycję asystowania reżyserowi wielkiego widowiska tanecznego, którego miejscem stanie się wczesną jesienią Korlin z okazji Centralnych Dożynek.

STANISŁAW GALECKI — lat 47, kierownik mechanik, hob-

by rodzina, wędkowanie i muzyka — dawniej lekka teraz poważniejsza, dużo wolnego czasu, bo od 1986 roku w związku z 27 latami kilkunastogodzinnej na dobre siedzenia za kółkiem jest niestety na rencie, a w związku z rentą — raptem 23 tysiące razem z dodatkiem za Krzyż Kawalerski — rozglądający się za możliwością dorobienia grosza, bo żona (Zofia Kosowicz-Galecka, 138, hobby — grzybobranie, sama szyje, szydekuje, robi na drutach — lekarz medycyny w Uzdrowisku „Ustka”) jak się ze zniechęceniem do dyżurów zarobi góra 40 tysięcy brutto, ale na dyżury brak już czasu bo zabiera go specjalizacja na II stopień balneoklimatologii, a dzieci (Michał lat 9 wyróżniający w ub. roku na międzyszkolnym konkursie recytatorskim „Morze w poezji” i Ola lat 7 — nieźle rysuje, oboje są przy tym uczniami II klasy fortepianu w szkole muzycznej) rosną tak szybko, że nie sposób nadążyć z ubrankami a przecież trzeba je wychować i nakarmić, zatem SG przypomniał sobie, że ma dyplom mistrza mechaniki pojazdowej i postanowił założyć jednoosobową pomoc drogową wzywaną na swój domowy telefon (ma wartburga, trochę narzędzi i wie jak uruchomić i wykonać doraźne naprawy w każdym samochodzie), który to pomysł najpierw cech rzemieślników samochodowych ostro wyśmiał (bo jakże to tak bez szyldu i murowanego zakładu) ale SG okazał się uparty, przy tym stały za nim przepis — więc od 1 lipca br. już ma wszelkie prawo czuć się w domu pod telefonem 31-707 o każdej porze i pomagać od ręki każdemu, kto zamówi go do naprawy samochodu, którym nie chcą sobie zwracać głowy placówki „Polmozybytu” lub prywatne warsztaty samochodowe.

FRANCISZEK GARSZCZYŃSKI, 149, fizyk, absolwent a potem pracownik naukowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

w Toruniu, ze Słupskiem związany jest od 1974 roku gdyż wtedy tworzyła się WSP („jeden dzień pobytu wystarczył, by zdecydować się na przeprowadzkę i pozostanie tu do końca życia”). Obecnie starszy wykładowca Zakładu Fizyki WSP, żonaty (Bożena l. 46, prac. nauk Zakładu Filologii Polskiej WSP, wolny czas: muzyka poważna, zwłaszcza Beethoven oraz działka na którą pod pantoflem prowadzi męza by hakał, pielił i obrabiał) jedno dziecko (Rafał l. 19, po pierwszym roku informatyki we Wrocławiu, ale czy wróci po studiach do Słupska wciąż nie wiadomo) zainteresowania — jazz i kompozycje Erola Garnera, które zresztą grywał przez 7 lat na trąbce w dixilandowym zespole, z którym zresztą uczestniczył w pierwszym i drugim festiwalu jazzowym w Sopocie w latach pięćdziesiątych kiedy jazz wychodził z konspiracji (trąbkę pucuje od czasu do czasu i dziś zbiera znaczki ale tylko polskie, pilny czytelnik prasy (32 tytuły — po około półtora tysiąca zostawiając co chwilkę w kiosku), chętnie pływa, przez przyjaciół zwany Hefajstos, jako że od urodzenia lekko kuleje ale chociaż nie posiada samochodu, wszędzie go pełno, zwłaszcza do czasu kiedy intensywnie zazna- czył się w życiu publicznym jako jeden z inicjatorów, następnie prawie od początku przewodniczący RM PRON w Słupsku, (motto: jak najwięcej rzeczywiście władzy w ręce rad narodowych), FG lubi dzieci i z pewnością skorzystał ostatnio kawalerem najbardziej wzruszającego z polskich „odznaczeń” — Orderu Uśmiechu, na wniosek uczniów i absolwentów Szkoły Podstawowej nr 14, której Komitetowi Rodzicielskiemu przewodniczył od lat 13. W ten sposób Słupska Łoża Kawalerów Orderu Uśmiechu składa się już z trzech osób: Tadeusza Czaplińskiego, twórcy i wieloletniego dyrektora Teatru Tęcza, człuchowskiego lekarza pediatri Jó-

zefa Wojtasika, no i oczywiście FG.

JERZY MAZUREK, 138 historyk po UAM w Poznaniu, po którym nauczał dwa lata w LE w Bytowie, nim trafił jako asystent do Zakładu Historii WSP w Słupsku (rozpoczął i zawieszony do dziś przewód doktorski z historii prasy Związku Polaków w Niemczech), od 1981 r. zaczęła się kariera polityczna, do której drogę otworzyło mu sekretarstwo Komitetowi Uczelnianemu a potem już komitet miejski i wojewódzki w Słupsku, w którym obecnie kieruje Wydziałem Nauki i Oświaty, żonaty (Małgorzata lat 29, nauczycielka matematyki w LO nr 1 w Słupsku, sentyment do tańca i muzyki ludowej, który jej pozostał po występach z Zespołem Pieśni i Tańca „Nowa Ruda” wraz z Edytą Gepert, lubi też dom i robotki ręczne przed telewizorem oraz samochód Fiat 125, którego JM nie pozwala jej prowadzić bo woli ją w kuchni) córka Miriam 14 nie sposób jej spuścić z oka, bo coś zmagistruje: nawet recytując wierszyk bez przerwy podkakuje, ukochana potrawa — golonka pod piwko, ukochana książka — Trylogia Sienkiewicza, nie lubi działki ani majsterkowania, ciągnie go natomiast wędkowanie (największy szczy-pak — 5,5 kg. w ub. roku), marzy o domku, koniecznie nad jeziorem, a także nieci sport, kiedyś jako młodzik rzucał dyskiem, a najdalej go miotnął na 43 metry, ale dziś najczęściej kibicuje siatkówce, JM kilka lat temu był w Finlandii i tak mu się spodobała, że zaraz założył Oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Finńskiej, któremu prezesuje już drugą kadencję, prezesuje także od niedawna Klubowi Uczelnianemu AZS i z tego tytułu największym zmartwie-niem są pieniądze, na sprzęt i godziwe warunki do treningu, ale przecież jako prezes ma już sukcesy — po raz pierwszy od 19 lat istnienia Klubu drużyna siatkarek weszła do II ligi.

KPZR przed XIX Konferencją Partyjną

KPZR liczy bez mała 20 milionów komunistów. Należy do niej jedna dziesiąta dorosłej ludności Kraju Rad. W ciągu minionego 40-lecia liczba robotników w partii wzrosła przeszło czterokrotnie, a chłopów — ponad dwukrotnie. Robotnicy i chłopci stanowią łącznie 56,9 proc. ogólnej liczby komunistów (45,3 i 11,6 proc.), pracownicy 43,1 proc. Wśród komunistów — pracowników umysłowych — 45,8 proc. stanowią inżynierowie, specjaliści rolnictwa, 23,2 proc. — to pracownicy nauki, oświaty, ochrony zdrowia, literatury i sztuki, a 4,0 proc. — pracownicy handlu, żywienia zbiorowego, zaopatrzenia i zbytu.

32,6 proc. komunistów ma wyższe wykształcenie, 2,0 proc. — niepełne wyższe, 44,8 proc. — średnie, 13,1 — niepełne średnie i 7,5 proc. — wykształcenie podstawowe. Co piąty członek partii — jest inżynierem technikiem, co czwarty — agronomem, zootechnikiem, co szósty — lekarzem. Komunistami są dwie trzecie dziennikarzy, ponad połowa pisarzy, jedna trzecia kompozytorów i filmowców. W szeregach partii doktorów i habilitowanych doktorów nauk — 245 tys.

Do KPZR należą przedstawiciele przeszło 100 narodów i narodowości. Z ogólnej liczby komunistów Rosjanie stanowią 59 proc., Ukraińcy — 15, Białorusini — 3,8, Uzbeki — 2,5, Kazachowie — 2,1, Azerbejdżanie — 1,8, Gruzini — 1,7, Ormianie — 1,5, Litwini — 0,8, Moldawianie — 0,6, Tadżykowie — 0,5, Łotysze, Kirgizi i Turkmeni — po 0,4 i Estończycy — 0,3 proc.

Wiek komunisty (według danych z 1987 r.) kształtuje się następująco: 5,8 proc. ogólnej ilości — to osoby do 25 lat, 11,6 proc. — osoby, które osiągnęły 26–30 lat, 24,8 proc. — 31–40 lat, 21,0 proc. — 41–50 lat, 19,1 proc. — 51–60 lat, i 17,7 proc. — powyżej 60 lat.

Według danych z 1987 r. w produkcji materialnej zatrudnionych było 72,8 proc. wszystkich komunistów, z których 39,2 proc. pracowało w przemyśle i budownictwie, 7,9 proc. w transporcie i łączności oraz 19,7 proc. w rolnictwie. W dziedzinach nieprodukcyjnych zatrudnionych było 27,2 proc. wszystkich komunistów, w tym w nauce, oświacie, ochronie zdrowia i kulturze — 15,9 proc., w organach administracji państwowej i gospodarczej, w aparacie organizacji partyjnych i społecznych — 9,2 proc., w gospodarce mieszkaniowej, komunalnej i usługach — 2,1 proc.

Wśród wybranych do kierowniczych organów partyjnych jest 40,6 proc. robotników i chłopów. Z kolei kobiety stanowią 33,9 proc. ogólnej liczby wybranych członków i zastępców członków rejonowych, miejskich i okręgowych komitetów partii, rewizyjnych oraz 26,8 proc. ogólnej liczby wybranych członków i zastępców komitetów obwodowych, krajowych i KC komunistycznych partii republik związkowych, członków właściwych komisji. (APN)



Sławomir Miluski w rozmowie z Marią Taszyńską — działaczką ze Szczecina.

Fot. ZBIGNIEW BIELECKI

na o nas młodych zapominać. A potem się zarzuca, że ludziom młodym nie opłaca się dziś uczyć, podnosić kwalifikacji, że powodzeniem cieszy się wszelka prywata i emigracja zarobkowa. To nasz aktywny Związek mocno boli, ale co sami możemy zrobić? Jakimi argumentami posłużyć się w rozmowach z młodzieżą, jeżeli gospodarka uspołeczniona rzeczywiście nie daje młodym większych szans?

— Może winą tkwi też i w pracy samej organizacji? Czy nie zauważasz na przykład, że Związek wasz ostatnio jakby zbiurokratyzował się. Już Waszym aktywistom etatowym nie bardzo chce się pracować, oni pierwsi narzekają na niskie zarobki, na brak motywacji do pracy i aktywności społecznej?

— To prawda, że Związek się zbiurokratyzował. Ale co jest tego powodem? Ogólny rozwój biurokracji w kraju. Jeszcze i dziś zorganizowanie zwykłej potańcówki na wsi wymaga napisania pięciu podań i uzyskania na każde zgody. Nie dość, że Związek musi wykonywać wiele zadań za administrację, to ona jeszcze próbuje nas z tego rozliczać, stawia zadania, domaga się programów, sprawozdań. W samym Związku też dorobiliś-

nych potrzeb młodzieży. Zjazd ma dokonać też istotnych zmian w statucie organizacji, m.in. wypowie się na temat kadencyjności w Związku. W województwie najważniejszą dla nas sprawą jest poszerzenie bazy do pracy z młodzieżą, szczególnie na wsi. Myślę o nowych klubach kultury, świetlicach. Uważam, że wieś w dalszym ciągu jest upośledzona w stosunku do miasta i to pod każdym względem.

— A co z młodzieżą szkolną, robotniczą? W zakładach pracy z działalnością Związku nie jest ostatnio najlepiej.

— Związek nasz za jedno z głównych zadań stawia sobie pomoc w starcie życiowym młodzieży. Start życiowy młodzieży wiejskiej jest dziś szczególnie trudny, więc tam powinniśmy być przede wszystkim. Z młodzieżą szkolną i robotniczą też pracujemy. Natomiast na to, że z działalnością naszą w zakładach pracy jest rzeczywiście nie najlepiej składa się spłot różnych okoliczności. Przede wszystkim tłumaczyłbym ją niezadowolającą jeszcze wielu ludzi młodych sytuacją w kraju, brakiem perspektyw na lepsze życie, możliwości większego zarobkowania, awansowania. Młodzi nie chcą już działać tylko dla samej

społecznych". Jesteśmy ostatnimi, którzy chcą podejmować jakieś nowe akcje. Życie jednak sprawia, że do niektórych sił rzeczy musimy się włączyć, bo i takie są w stosunku do nas wymagania. Musimy na przykład uczestniczyć w akcji na rzecz porządków, czy ostatnio w wyborach do rad narodowych. Doszliśmy do przekonania, że należy teraz bardziej indywidualizować pracę z młodzieżą i z poszczególnymi kołami. Koła ukierunkować na stałą aktywność przede wszystkim w środowisku zamieszkania, bo tam ich aktywność jest szczególnie potrzebna. Zastanawiamy się czy np. nie przenieść części funkcji politycznej Związku z zakładu pracy do miejsca zamieszkania młodzieży — osiedli, wsi. W zakładach natomiast skoncentrować się na sprawach najważniejszych dla młodych — organizacji pracy, awansów, racjonalizacji, postępu technicznego, wypoczynku. Bo do czego dochodzi. Zauważamy, że wyraźnie rozmywiają się funkcje. Związek, który musi zajmować się wszystkim, najczęściej nie zajmuje się niczym. W wielu zakładach mimo że istnieją kluby kulturalne i świetlice i działa tam organizacja ZSMP, najczęściej stoją puste. Nic się w nich nie dzieje, a młodzi narzekają na brak rozrywek.

Młodzi nie lubią czekać

Ze SŁAWOMIREM MILUSKIM — przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Słupsku — rozmawia ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

— Ostatnio w „Zbliżeniach” zarzuciłem Wam młodym, że wołacie o władzę, a chyba do niej jeszcze nie dorosliście. Czy podzielasz to zdanie?

— Raczej zapytałbyś czy młodych dopuszcza się do władzy? Moim zdaniem dorosliśmy już do tego by ją sprawować. Jesteśmy kompetentni, bezkompromisowi, żądni zmian. Tam, gdzie na stanowiskach zasiadają młodzi widać przyspieszenie. Tak jest w Miastku, gdzie funkcję I sekretarza partii pełni Janek Ponulak, tak jest w Tuchomiu, gdzie sekretarzem jest Tomek Klonowski, w Kępicach, Biesowicach, słupskim „Famarolu”, gdzie kierownicze funkcje pełnią także młodzi. Zauważam co innego; że nasze problemy zwykło podnosić się okazjonalnie, w zależności od potrzeb i politycznej koniunktury. Tak było przed referendum, tak jest teraz w związku z wyborami do rad narodowych. Coś nie wyjdzie, nie uda się, wtedy pretensje do nas: „a gdzieżecie byli, coście robili? Młodzi nie są aktywni!”

— A są?

— Często spotykam się z pewną pruderią w podejściu do problemu młodzieży. Na oficjalnych spotkaniach, naradach mówi się, że młodzież jest dobra,

pełna inicjatyw, jej organizacje realizują swoje zadania i cele. Zaś w kręgach zamkniętych zarzuca się nam apatię, brak zainteresowania życiem społecznym-politycznym i gospodarczym kraju, niewłączanie się do II etapu reformy gospodarczej itp. Bierze się to moim zdaniem stąd, że nie ma systemu premiującego młodych zdolnych, są tylko gesty wobec młodych.

— A ustawa o młodzieży, a jeszcze do niedawna minister od młodzieży, a konkursy na dyrektorów, w których mogą brać udział wszyscy zolni, także młodzi. A nowa ordynacja wyborcza dopuszczająca do władzy wszystkich, również młodych. O co jeszcze chodzi?

— O praktykę, żeby to wszystko miało odzwierciedlenie w życiu. Dotychczas, na przykład, ani jedna sprawa, dotycząca postanowień ustawy o młodzieży, a realizowana w województwie, nie była z nami konsultowana. Nikt nie pytał nas o zdanie w sprawach ochrony środowiska naturalnego, oświaty, ochrony zdrowia. Nie zawsze, sami potrafimy pilnować swoich spraw — to inna sprawa. Ale decydując o przyszłości kraju nie możemy

się naszej wewnętrznej biurokracji. Ale od pewnego czasu już jednak zrywamy z nią. W Słupsku etatowy aparat zredukowaliśmy już o 25 procent. Maksymalnie upraszczamy przepływ dokumentów wewnątrzorganizacyjnych, dopuszczając załatwienie wielu spraw na telefon. Rezygnujemy z pracowników słabych, do tej pory rozstaliśmy się już z czterema. Decyzje finansowe mogą być podejmowane już na szczeblu instancji — nie tylko w Zarządzie Wojewódzkim. Ale szczególnie boli nas, że ci, którzy jakoś sprawdzili się w związkowej robocie, kiedy kończy się ich wiek organizacyjny, nie mają prawie żadnych perspektyw pracy. To powoduje ogromną niepewność wśród naszego aktywu.

— A czy to o czym mówisz nie dowodzi akurat niskich kwalifikacji Waszych działaczy?

— Powiedziałbym raczej: nie chcą nas, bo jesteśmy zbyt bojowi, bezkompromisowi w działaniu, nie godzimy się na różne układy i układziki personalne.

— Jakże sprawy są dziś dla Waszego Związku najważniejsze?

— W kraju jest to niewątpliwie V Zjazd organizacji, do którego się przygotowujemy. Będzie on ważnym wydarzeniem ponieważ zweryfikuje nasz program pod kątem aktual-

idei. Chcą ze swojego działania coś konkretnego mieć. Zakład pracy przestał pełnić funkcje wychowawcze... Zanikły procesy adaptacji społeczno-zawodowej.

Ludzi młodych przysposabia się tylko do pracy, a nie do współdecydowania i współzadecydowania w tym względzie jest bardzo atrakcyjny. Praktyka dowodzi, że te organizacje, które mają jasno sprecyzowany program, koncentrują się na organizacji czasu wolnego, wypoczynku i sprawach socjalnych, są silnie finansowo — działają bez zarzutu.

Nie jest potrzebna im pomoc z Zarządu Wojewódzkiego czy Zarządu Miejskiego ZSMP. Natomiast wszędzie tam, gdzie programu takiego nie ma, gdzie młodzieży się nie docenia, brakuje pieniędzy — jest źle. Niedobrze jest jeszcze wtedy, kiedy dyrekcje zakładów czy przedsiębiorstw zamiast wspomóc działalność takiej słabej organizacji, narzekają tylko na młodzież, przy każdej nadarzającej się okazji wytykają jej bierność. Bardzo dużo jest takich organizacji i środowisk, gdzie brakuje wspólnego języka z młodymi.

— Co jakiś czas pisząc o Was w „Zbliżeniach” zarzucam Wam zbyt dużą aktywność i brak pracy u podstaw, z kołami...

— Ostatnio zrezygnowaliśmy z wielu naszych sztabowych akcji, takich jak np. „Każy kłós na wagę złota”, „Zbieramy płony jesieni”, „Wiosna inicjatyw

— A nie lepiej byłoby postąpić odwrotnie: funkcje polityczne Związku realizować w zakładzie pracy, a pozostałe w miejscu zamieszkania?

— Nie, bo znowu pojawiłby się problem braku bazy — klubów i świetlic, których my sami szybko nie zbudujemy.

— Czy twoim zdaniem obecne czasy sprzyjają aktywności młodzieży?

— Teoretycznie rzecz biorąc — tak. Praktycznie nie bardzo. Wydaje się, że działalność społeczna młodych powinna dziś kwitnąć. A jednak wszyscy widzimy, że tak nie jest. Dlaczego? Moim zdaniem dlatego, że praktyka nie nadąża za teorią. Młodej ma możliwości samorealizacji przede wszystkim w sferze nadbudowy, a nie ma jej w sferze bazy i to jest największy paradoks naszych czasów. Tam, gdzie pracuje, w zakładzie pracy, nie może się samorealizować. Młodej nie wierzy już dziś w same programy, domaga się konkretnych, ich realizacji. Poza tym osiągnięcie celów, jakie się nam młodym dziś stawia, okazuje się zbyt odległe w czasie. A młodzi są niecierpliwi, chcieliby wszystko mieć natychmiast.

— Jaka jest zatem recepta na lepszą przyszłość i Związku i kraju?

— Jest tylko jedna: Nie bać się dzielić z nami młodymi władzą.



Dni z Marynarką Wojenną i „Rzeczpospolitą”

Tegoroczne Dni Morza w woj. słupskim zostały wypełnione wieloma imprezami zorganizowanymi z okazji Święta Marynarki Wojennej oraz dni rządowego dziennika „Rzeczpospolita”. Zainaugurowało je spotkanie przedstawicieli władz wojewódzkich z przedstawicielami dowództwa Marynarki Wojennej, oraz zespołem redakcyjnym „Rzeczpospolitej”. Uczestniczył w nim również Bogusław Kędzia — kierownik Wydz. Nauki i Postępu Naukowo-Technicznego KC PZPR oraz Jerzy Bajdor — wiceminister kultury i sztuki.

W sobotę w woj. słupskim przebywał szef Urzędu Rady Ministrów Michał Janiszewski. Spotkał się z organizatorami święta oraz dowódcą Marynarki Wojennej i dziennikarzami „Rzeczpospolitej”.

W samym Słupsku, Uście, Łebie odbyło się wiele interesujących imprez: pokazy spadochronowe, regaty żeglarskie (na zdjęciu), spotkania w zakładach pracy, pokazy maszerujących kompanii, wreszcie wielka atrakcja: parada okrętów wojennych na redzie portu w Uście.

Stali mieszkańcy i wczasowicze zapewne na długo zapamiętają zwłaszcza atrakcje na morzu, bo takiej gali i parady często się na naszym wybrzeżu nie ogląda. A może jednak warto by częściej, pamiętać o tym kawałku Środkowego Wybrzeża?

(Na zdjęciu — gości wita przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Świąt, sekretarz KW PZPR w Słupsku Borys Drobnko).

Fot. JAN MAZIEJUK



W cieniu sprawiedliwego (2)

10 lipca 1978 r. wysłano do adresatki w Szczecinku list, który ją zdziwił:

„Droga Pani! Dowiedzieliśmy się, że zawdzięczamy Pani ratowanie życia Żydów podczas prześladowań w okupowanych przez hitlerowców krajach. Jako Instytut Historyczny Badań nad prześladowaniami europejskich Żydów, byłbyśmy bardzo wdzięczni za podanie szczegółów dotyczących wojennej działalności Pani w sprawach Żydów. Stąd uprzejmie Panią prosimy o przesłanie nazwisk i obecnych adresów tych Żydów, którzy zawdzięczają Pani pomoc.

Dziękujemy za współpracę
Z poważaniem
Wera Prauschnitz
Przewodnicząca Departamentu
Sprawiedliwości
Yad Vashem
Jerozolima

W taki oto sposób Maria Królikowska znalazła się w centrum zainteresowania Yad Vashem, po raz pierwszy dowiadując się o istnieniu tej dziwnej instytucji. Kto podał jej adres? Nie dowiedziała się nigdy. Współpracę podjęła chętnie, by dać świadectwo prawdziwej sprawie.

Od założenia Instytutu Pamięci Yad Vashem mija właśnie 35 lat. Niewielu ludziom nazwa ta zdradza, czym zajmuje się jerozolimską instytucją, choć jej medalem uhonorowano już ok. 3 tys. Polaków. Wanda Tychner pisała, że Yad Vashem — to pomnik żałoby i chwały, wzniesiony 6 milionom ofiar zagłady na Górze Pamięci. „Im chcę dać miejsce w moim domu i w moich murach, imię wieczyste i niezniszczalne” — napisano w Księdze Triumfu. Pomnik i imię — po hebrajsku Yad Vashem. Tutaj ma być miejsce dla tych, którzy chronili życie innym.

Dyrektor Yad Vashem — dr Iechak Arad tak pisał o idei Instytutu: „Yad Vashem — to miejsce pamięci o holokauście i bohaterstwie, stworzone zostało, aby uwiecznić żydowski świat, którego już nie ma, zbadać historię, ogarnąć pełnię słowa „zagłada” i uzyskać tą drogą świadomości i doświadczenia przekazać światu przyszłości (...). W latach 1933–45, kiedy Hitler i narodowi socjaliści opanowali Niemcy i ujarzmiли wielką część Europy, naród żydowski prze-

żył najtragiczniejszy czas swojej historii (...). Wysoko rozwinięta kultura, której podstawą był język jidysz, została nagle zmazana z powierzchni ziemi. Holocaust charakteryzowało współdziałanie ideologii, nowoczesnej biurokracji i technologii prowadząc do jedynej w swoim rodzaju, w całej historii ludzkości, katastrofy. I tym się właśnie różni ta zagłada od innych masowych zabójstw wszystkich czasów. Holocaust musi stać się dla ludzkości przestroga przed niebezpieczeństwami, jakie niesie z sobą nienawiść wywołana przez ideologię i przed utratą ludzkich wartości i etyki”.

Maria Królikowska nie znała zamierzeń Yad Vashem, gdy odpowiadając na jego apel, wysłała do Jerozolimy ocalałe listy, dokumenty, adresy. Nie emocjonowała się zabiegami Instytutu, sprawdzającego wiarygodność informacji, a już nawet przez myśl jej nie przeszło, że powinna od niedysięszych podopiecznych oczekiwać wdzięczności.

Informacje wysłane ze Szczecinka miały trafić do archiwów izraelskich historyków. Dziś wiemy, że archiwum Yad Vashem zdołało zgromadzić ok. 50 mln dokumentów, tworząc największy na świecie zbiór świadectw zagłady trzeciej części wszystkich Żydów, jacy żyli w Europie na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia, wśród tych dokumentów jest 30 tys. zeznań naocznych świadków. Gdzieś w tej liczbie są także dokumenty wysłane ze Szczecinka.

27 maja 1981 r. Instytut Yad Vashem odznaczył medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata Polkę — Marię Królikowską. Czasy były niespokojne, Maria nie miała odwagi ruszać się z domu. Uroczystość odbyła się bez Polaków, gdzieś w Jerozolimie padły słowa podobne do tych, które wygłosił Mosze Beiski na tegorocznej uroczystości wręczenia nowych medali.

— Jest świętym nakazem nie zapominać i potępiać ciemności, ale jest także świętym obowiązkiem pamiętać o dobroczynności — tych słachetnych, cichych bohaterów, którzy nie mogli znieść nieludzkich cierpień swoich bliźnich. Należy pamiętać, że w owych czasach nie było łatwo pomagać Żydom, bo hitlerowskie barbarzyństwo karało każdego, kto w jakikolwiek sposób pomagał Żydom. I rze-

czywiście, niemało Polaków przytłaczało życiem ukrywanie Żydów. Ich czynu należy traktować jako najwyższe bohaterstwo — nie na polu chwały, nie aby być uhonorowanym orderem, lecz aby ratować życie bliźniego i sumienia ludzkości. Jak wyglądałoby to sumienie bez tego grona sprawiedliwych?

Piękne słowa! Mogą wzruszać. Maria Królikowska ich nie usłyszała. Zmarła 19 kwietnia 1982 r. Jej mąż w szczerość deklaracji i prawdę takich nie wierzy.

Jerozolima

20 kwietnia 1983 r. Zbigniew Królikowski odbierał w Warszawie medal, na którym widnieje wizerunek Yad Vashem i napis „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. Druga strona przedstawia symboliczne drzewko ze śladami koleczastego drutu.

Prawdziwe drzewko pamięci Marii Królikowskiej miał posadzić Zbigniew Królikowski na Górze Pamięci dopiero w listopadzie 1985 r. Wydał wszystkie oszczędności na bilet do Jerozolimy. Lecił tam wierząc, że jest od dawna oczekiwany. Kiedy wysiadł w nocy 12 listopada na lotnisku w Tel-Awiewie i potem już po pierwszym spotkaniu z przedstawicielem Instytutu wiedział, że nikt tu na niego nie czekał. Wynajęto pokój w konsulacie brytyjskim. Zaprogramowano pobyt — Betlejem, Ścianę Placzu, Droga Krzyżowa... Choć o jego wizycie pisała prasa, a Yad Vashem poinformował także Żydów, którzy dzięki Marii ocalili życie, żaden z nich — żadne dziecko, ni wnuk — nie pojawiło się w miejscu, gdzie człowiek na kulach samotnie sadził cyprys ku jej pamięci. Nie było w tym akcie podniosłości. Mała łopatką, wygrzebany w suchej ziemi dołek, kubełek wody... Bez słowa, bez świadka. A potem dostarczono pamiątkowe zdjęcie z opisem:

Zasadzenie drzewka cyprysowego w Parku Pamięci Narodowej Har Hazikarou Yad Vashem w Jerozolimie przed tablicą pamiątkową Marii Królikowskiej w dniu 15 listopada 1985 r. przez męża zmarłej Zbigniewa Królikowskiego.

Dług wdzięczności spłacono. — Wie pani, zabolala mnie ta uroczystość. Pomyślałem wtedy, że potraktowano ją bardzo, obojętnie. Tylko w Polsce na

uroczystości wręczenia medalu padały piękne słowa o tym, że Polacy są wzorem cnót dla Żydów. Ja w to uwierzyłem. Nigdzie nie zetknąłem się z uczuciem wdzięczności wobec mojej żony. Mój pobyt traktowany był bardzo służbowo. Przeżyłem ogromne rozczarowanie. Nigdzie w Parku Pamięci Narodowej nie znalazłem śladu choć skromne-

Wzruszyłem się mocno pod Ścianą Placzu. Dopiero w latach sześćdziesiątych stała się ona ponownie obiektem sakralnym, po zaanektowaniu tej części Jerozolimy przez Izrael. Kazano mi założyć jarmulkę przed tym miejscem rytualnych modłów. I chałat bym założył byle tam pojsić! Jarmulka spadała mi z głowy, ale chodził za mną mały



Drzewko w Parku Pamięci Narodowej Har Hazikarou Yad Vashem w Jerozolimie przed tablicą odznaczoną Marii Królikowskiej w dniu 15 listopada 1985 r. Izrael.

go obelisku postawionego ku czci tych, którzy zginęli ratując życie Żydów. Skromne tablice przy Alei Sprawiedliwych — do tego sprowadza się wdzięczność.

Gdy nie piękno starej Jerozolimy byłoby to największe rozczarowanie mojego życia. Zobaczyć świat, o którego urodzie pamiętać będę do końca swoich dni. Potężne wrażenie zrobiła na mnie Bazylika Narodzenia w Betlejem. Żeby wejść do żłobka Chrystusa trzeba mocno pochylić głowę, bo wejście jest bardzo niskie. Staje pani przed wspaniałą świątynią oświetloną lampkami oliwnymi. Nie ma tam ani jednego światła elektrycznego. Na podłodze rozciągnięta bogato zdobiona Gwiazda Dawida, którą każdy dotyka, bo ma usuwać ból. Ja też dotknąłem, choć musiałem zsunąć się z kul, by uklęknąć przed zapalonym wewnątrz ogniem.

Podczas wędrówek starymi zaułkami od zwykłych ludzi doznawałem sporo życzliwości.

chłopiec i podnosił ją z ziemi. Prawą stronę ściany zajmowali modlący się mężczyźni. Niezwykły był nastrój skupienia. Zamyśliłem się. Potem zacząłem się modlić, ale po naszymu... Pocałowałem Ścianę Placzu, oddając tym samym hold pomordowanym. Tak mi nakazywało sumienie.

Nagle podeszli do mnie jacyś mężczyźni. Coś mówili po hebrajsku. Nie rozumiałem. Powiedziałem, że jestem Polonais... Jak to usłyszeli, wzięli mnie pod ręce i zaprowadzili do synagogi. Tam mnie po raz pierwszy w Izraelu serdecznie przywitano. Nieznani ludzie uśmiechali się, że jestem Polakiem. Językiem, który był mieszaniną rosyjskiego, polskiego, czeskiego, niemieckiego i mnóstwa gestów

wypytywano mnie o Żydw w Polsce. Czy są synagogi? Czy Żydzi mogą się modlić i rozmawiać swoim językiem? Czy mogą pracować? Czy są prześlado-

wani? Wspomniano mi prześladowania z 1968 r. Pytano o życie w Polsce... To była prawdziwa rozmowa — szczerza, choć chwilami pełna napięcia.

Zapraszano także do prywatnych domów, ale mnie bardziej pociągała legendarna Droga Krzyżowa. I tu przeżyłem chwilę niepowtarzalnego wzruszenia. Szedłem powoli między straganami, tak jak mi kule pozwalały. Dziwiłem się, że święte miejsce jest dziś zbiorowiskiem straganów. Wszystko tam można kupić! Ja wypatrzyłem niewielki, pięknie oprawiony tomik „Pana Tadeusza” wydane go w Wilnie w 1908 r. Ręce mi drżały, gdy wziąłem książkę do ręki. Takiej pięknej jeszcze nie widziałem. Arab chciał za nią 50 dolarów. Nawet nie mogłem marzyć o kupnie. Po co to panu? — zapytała przewodniczka. Kupi pan sobie w kraju! Skąd ona mogła wiedzieć, że poraziło mnie tu, daleko od Ojczyzny piękno tej książki... Nie mogłem jej kupić. Nie miałem nawet tych trzech dolarów, za które Arab chciał w końcu oddać mi książkę. Nie mogłem zadowolić ani jego, ani siebie...

Jerozolima ciągle mnie czymś zaskakiwała. Raz wyszedłem z pensjonatu w stronę Parku Dawida. Wyjąłem papierosa i zapaliłem. Podeszła do mnie kobieta w policyjnym mundurze i z uśmiechem zabrała mi papierosa. Ja też się uśmiechnąłem, ale nie mogłem zrozumieć co się dzieje. Z opresji wybrałem mi stary Żyd, znający język polski. Wyjaśnił mi, że palenie papierosów na ulicy jest karalne. Dziwny ten kraj, prawda? Wszystko tam na opak. Wręczając medal za ocalenie życia, a co robią z Palestyńczykami? Wołają o pamięć, a zapominają dobroczynców. Zbierają pamiątki holocaustu, ale nie zapominają o pieniądzach w ramach odszkodowań.

Wracając do kraju przyrzekłem sobie, że więcej nie chcę mieć nic wspólnego z Izraelem. Zerwałem kontakty listowne.

Nie byłem ucieszony, gdy niedawno, w Dzień Bożego Narodzenia, odwiedziła mnie izraelska dziennikarka. Przyjechała, by zapytać mnie, czy przyjmę ponowne zaproszenie do Izraela. Teraz obiecuję mi, że się mną zajmą. Chodziła po moim mieszkaniu z aparatem. Robiła zdjęcia pytając, czy nie potrzebna mi pomocy. Zdenerwowała mnie ta natrętność, a kiedy usłyszałem, że spełnia prośbę ludzi, którzy mojej żonie winni wdzięczność powiedziałem, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego! Za późno.

JOLANTA NITKOWSKA

PS. Autorka dziękuje red. Jadwidge Koprowskiej z Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie za pomoc w zbieraniu materiałów.

c.d. ze str. 1

otwartych na wiele pokus intelektualnych jednocześnie.

Dziś internat ośrodka w Bytowie uchodzi za jeden z najbardziej nowoczesnych i lepiej wyposażonych. Pokoje są jasne, kolorowe, przestronne i funkcjonalne, choć nikt nie miałby nic przeciwko wymianie mebli na nowe. Błysk podłóg na korytarzach i nowe wykładziny w pokojach. Idealny porządek zaciera indywidualność dzieci rozlokowanych tu w systemie rodzinokowym. Ale nie ma tu atmosfery nieszczęścia tych dzieci: internat wygląda jak ośrodek kolonijny czynny cały rok.

Boazeria i różowe kafelki

Kiedy w 1981 r. „nastala” tu dyrektor Irena Pałubicka Ośrodek miał opiekane warunki techniczne. Od tamtej pory przewrócono go do góry nogami. Na ścianach położono boazerie. To nie wielkopiękne femy, ale po prostu wymóg praktyczny. Pokoje były bardzo zimne i oprócz wymiany grzejników na solidne, żeliwne — ocieplono ściany drewnem.

— Stukano się wówczas w głowy — wspomina pani Irena. Cztery miliony za boazerie! — gorszone się. — A dodatkowy opał nie kosztuje, a malowanie co rok za jeden milion? — Przecież ta boazeria zwróciła się w ciągu czterech lat. W przed-

dniu sylwestra dowiedziałam się w Kuratorium, że mają pieniądze, które trzeba wydać do końca roku. Więc telefonę, samochód w różnych kierunkach: Kuratorium, las, tartak — ludzie myśleli o balu, a ja zwoziłam drewno na boazerię...

Łatwiej byłoby powiedzieć, że w tym budynku nie wymieniono, nie załatwiono, nie zmódnierzowano, od dachu aż po piwnice. Zostańmy więc przy piwnicach, gdzie pralnie wyposażono w nowoczesny sprzęt, (w miejsce dwóch wysłużonych „Frań”, które nie mogły już pracować moczących się dzieci). Po drugiej stronie jest luksusowa wręcz łazienka z szatnią, wyłożone różową glazurą. Można by jeszcze dodać, że rozbudowano stołówkę, gdzie pięknie malowidła na ścianach wykonali sami nauczyciele z pomocą dzieci, bez wyraźnej aprobaty architektów (który przechodząc tędy odwracał głowę, żeby tego „bezwprawia” nie oglądać). Ale wobec argumentów, że dzieci w ciśniecie jadły na dwie zmiany ugięła się nawet Bardzo Ważna Kontrola.

Łatwiej było jednak wyciągnąć z bagna internat, niż — dosłownie — szkołę. Stoi ona na podmokłym terenie. W piwnicach, zupełnie z tej racji bezużytecznych, wiecznie stała woda, a całość groziła zawaleniem, wobec czego wypadało ją zamknąć. Udało się odwodnąć i osuszyć piwnice, którą oczywiście nauczycielstwo wykorzystano: na urządzenie m.in. szatni i obszernej biblioteki. Budynek uratowano i w przyszłości długo jeszcze będzie służył dzieciom. Na

pełnym zakamarków strychu zrobiono trzecią pracownię zpt: w programie szkoły specjalnej jest 6 godzin zajęć praktyczno-technicznych tygodniowo. Trudno byłoby się z nimi zmieścić nawet w dwóch pracowniach. Ale na rozwiązanie nadal czeka podstawowy problem: ciasnota szkoły. Lekcje odbywają się, co prawda, na jedną zmianę, ale klasy są przeładowane, co stoi w wyraźnej sprzeczności

Szczęśliwi, którzy kochają dzieci

z ideą indywidualizacji procesu dydaktycznego.

Jeżeli nowa — to nowoczesna

Oddzielny budynek, w którym mieści się „szkoła życia” jest w kompletnej rozspytce i nie nadaje się nawet psu na budę, a musza by w nim uczyć dzieci. Gdyby zdarzyło się to najgorsze, że budynek należałoby ostatecznie zamknąć na cztery spusty, ośrodek musiałby odesłać do domów 80 dzieci. Dlatego już kilka

lat temu dyrektor Irena Pałubicka zaczęła zabiegać o budowę nowej szkoły, choć nie było wtedy żadnych szans na inwestycję nie „zaklepaną” w planie. Jedyną możliwością była budowa w czynie społecznym. Ale żeby to był czyn społeczny — na początek trzeba zgromadzić 20 proc. całej potrzebnej sumy...

Pierwsze i to niemałe pieniądze spadły jak z nieba: Kopalnia Węgla Kamiennego „Borynia” z Ja-

strzbiej Góry poszukiwała obiektu na kolonie letnie. Internat ośrodka doskonale się do tego nadawał. Dla przypieczętowania współpracy letni lokatoryz wypłacili najpierw 20, później 12 mln zł! Maszyna ruszyła. Nauczyciele bytowscy przekazali milion zł odłokadnych przez 20 lat na dom nauczyciela. Kolejny milion zbierał się z datków pochodzących od zakładów pracy, organizacji społecznych i politycznych, rodziców, indywidualnych wpłat mieszkańców Bytowa, a także samych dzieci, które w różny sposób (choćby sprzedając swoje prace na kiermaszu) ciałają pieniądze na budowę swojej szkoły.

W cztery miesiące od narodzin pomysłu pod hasłami NCPs powołano Społeczny Komitet Budowy Szkoły. Jego przewodniczącym został Jerzy Gackowski, I sekretarz KMG partii, członek Egzekutywy KW, zaś w jego skład weszli wszyscy potrzebni, z czego pozytywki są ogromne. W październiku 1986 r. MG RN w Bytowie wpisała szkołę do planu społeczno-gospodarczego miasta i gminy w rubryce „czyn społeczny”. A w dniu 12 grudnia 1987 r. dzieciom przekazano wiadomość o rozpoczęciu budowy. Do końca ub. roku budynek osiągnął stan zerowy, w rok od rozpoczęcia budowy — czeka na przykrycie dachem. Wykonawca — Słupskie Przedsiębiorstwo Budowlane — jest wynoszony pod niebiosa za solidność, terminowość, operatywność, dobrą współpracę i zrozumienie. Bo projekt projektem (w myśl przepisów — tego nie wolno, tamtego — w żadnym wypadku) a nauczyciele pracować, zaś dzieci uczyć się w nowej szkole muszą wreszcie wygodnie i bez kompleksów. Dlatego wysokie piwnice i strych są przerabiane na klasy, bo musi się znaleźć miejsce także dla szkoły zawodowej...

Nie udało się zaprojektować sali gimnastycznej, bo przepięsowego terenu za mało. Znalezione rozwiązanie połowiczne: zaprojektowano szerokie korytarze, które będą pełniły rolę hali sportowej. Ale może nie tylko korytarze... Dyrektor I. Pałubicka, oprócz posiadanych kwalifikacji pedagogicznych stale zdobywa nowe specjalności. Nikt jej dziś nie „zagania” ze znajomości zagadnień finansowania, inwestowania, projektowania, budowania oraz dostosowywania sztywnych przepisów do elastycznej rzeczywistości...

Za zajęcie chodnika naliczono odpłatność blisko 1 mln zł: trzeba się

było dogrzebać przepisu, który mówi, że w ramach czynów społecznych należy się tylko 1 proc. Pieniądze trzymano w północznej trawie na wartości, zaś na koncie w banku, które udało się otworzyć po długich perwersjach — po roku urosło 1 mln odsetek. Sprawdziłem faktury — 2 mln zamiast żądanych 4 mln. Itd, itp...

Był moment krytyczny w krótkiej historii budowy szkoły. Kiedy brakło pieniędzy i groziło, że wykonawca zejdzie z placu, pieniądze musiały się znaleźć, choć kosztowało to sporo zachodu: 40 mln zł przekazała Krajowa Komisja Czynów Społecznych z funduszu przeciwalkoholowego. Do tej pory w sumie zebrano 80 mln zł. Ale żeby budynek zamknąć pod dachem, do końca tego roku potrzeba dalszych 60 mln. I co dalej?

— Jeżeli nie dostanę tych pieniędzy — myśli głośno pani dyrektor — a uda mi się zatrzymać wykonawcę na budowie do końca tego roku, w przyszłym będę płacić kary umowne za niezapłacone należności za roboty. Jeżeli przetrwam — rozpocznie się następna pięciolatka i na początku pieniądze muszą się znaleźć! Styszałam, że znacznie podniesiono procent ze sprzedaży alkoholu przekazywany na fundusz przeciwalkoholowy. Może stąd coś jeszcze dostaniemy, w końcu tak wielu naszych wychowanków pochodzi z rodzin alkoholizujących. Może... Już sama nie wiem. Przecież nie jesteśmy zebkami. Pokazaliśmy, że potrafimy wiele zrobić, ale gdzieś jest kres.

— Pani redaktor, czy ja znajdę te pieniądze?

MAGDALENA KARWOWSKA

Rodzić się po raz wtóry (3)

Najwyżej w nowym systemie wartości, jaki niesie pieriestrojka, porusza się młodzież, tworząc przy okazji nowe i pouczające doświadczenia. Młodzi lekceważą stereotypy latami tłoczone przez propagandę, pragną ubierać się modnie, drogo, fascynując się światowymi nurtami muzyki, oglądając z utęsknieniem wtręty salonów z muzyką elektroniczną, zdobione nieczłowiekiem, drogim sprzętem oraz tabliczkami „obrazek”, i wnosząc pretensje do świata dorosłych, że nie mogą żyć, jak chcieliby.

Rektor Piotr Reszetow powiedział, że 70 proc. młodych do lat 30 ma pracę poniżej średniej krajowej, 53 proc. czeka na jakieśkolwiek mieszkanie. Walery Ładruż z „Gazety Budowlanej” podkreśla natomiast: jak polowa studwudziestotysięcznej dziś załogi fabryki samochodów w Gorkim, dziś mieści milionów, czekała na mieszkanie wtedy, kiedy montowano jeszcze „Pobiedę” — tak i dzisiaj czeka dokładnie połowa.

Rozwody są zjawiskiem tak powszechnym, że zwracającym się im, jak to już ogólnie wiadomo, winna Aleksandra Kollontaj, wybitna działaczka rewolucyjna. W latach dwudziestych jeszcze napisała głośny artykuł „Seks wyzwolony” utrzymując, że rodzina to tylko matka i dziecko, którym i tak zajmie się państwo — co zresztą robi do dziś — mężczyzna jest tylko partnerem i niczym więcej.

Jest, a jakże, Komsomol z działaczami po sześćdziesiątce, ale wszystko co ważne dzieje się wśród młodzieży, dzieje się jakby poza nim.

Redakcja „Ogonioka” szczyści się na przykład, że dzięki niej przebił się do szerokiej sieci rozpowszechniania film ryskiego reżysera, Pojedynikisa „Czy łatwo być młodym?”

Pojedynikis nakręcił ten film tuż nad Rygą, gdzie na kołchozowym stadionie odbywały się koncerty rockowe. Pierwsze sekwencje tworzą wrażenie jak gdyby kręcone były gdzieś na Zachodzie. Kudłaci lub gołoni na byle ubrani wyszukano albo w tym czasie — ale jednakowo wrzeszczący. Potem kamera pokazuje zdemolowane wagony kolejki podmiejskiej a jeszcze potem sąd nad chuliganami i ich wypowiedzi: „Tak długo żyliśmy w kłamstwie i samookuciu, w tym czasie, że straciliśmy wiele uczuć...”

Michał Gorbaczow powiedział młodym: „nie wiercie słowom” i młodzi nie wierzą. Przygotowująca w Instytucie dysertację z filozofii córka pewnego lokalnego dygnitarza, tak mniej więcej ocenia nasz program zając: *Mówią nam o tym, co myśli społeczeństwo? To nieprawda — mówią o sami sądzą o tym co myśli społeczeństwo. Prowadzą nas po dwóch ważnych spektaklach teatralnych? Owszem, ale tylko w tych teatrach, którym władza pozwala być odważnymi. Zaś zachwalany film „Chłodno lato pięćdziesiątego trzeciego” recenzuje tak: skoro zachwalają go bardzo dobrze, to pewnie nie jest dobry...*

Pokolenie trzydziestolatków ma swego idola — Wysockiego. Jego grób na Cmentarzu Wąganowskim jest ciągle zasypywany kopcem świeżych kwiatów. To drogi hold — dwa, nawet trzy ruble za kwiatek, tyle samo kosztuje jego zdjęcie, ale na handlu sentymentami wszędzie robi się interesy. Moskiewie powiadają, że przez wiele tygodni po śmierci Wysockiego na jego grobie piętrzyły się stosy polamanych gitar — miały milczeć na zawsze skoro odeszła ręka godna tego instrumentu. Niewykluczone, że młode pokolenie chce mieć wreszcie własnego świętego, nie z tych, których wynazywały im kiedyś partia i rząd.

Wiktor Sienin z „Leningradzkiej Prawdy” za nic nie powie jednak, że młodzież tylko kontestuje i troska się wyłącznie o ciuchy i nowe nagrania muzyczne. Kiedy w Leningradzie zaczęła się awantura o historyczny „Hotel Angielski”, który ktoś umyślił wyburzyć, na wezwanie

gazety stanęli do pracy przy restauracji budynku punku, skin-headzi, hippisi i najprzeróżniejszej maści nieformali; wszystkich zdumiewało, że pracują ofiarniej niż komsomolcy!

— Ale z młodzieżą trzeba umieć rozmawiać, twierdzi W. Nikołajew z „Ogonioka”. Nikołajew ma tylko 65 lat a taki na przykład poprzedni kierownik działu sportu w tygodniku miał lat 79. Jaki on wspólny język mógł znaleźć z młodzieżą, no jaki — zastanawia się głośno.

Redakcja „Ogonioka” zaprosiła wszystkich liderów grup nieformalnych i naczelników moskiewskiej milicji. Nieformali pojawili się poprzecznie po swojemu a milicjanci, o dziwo, po cywilnemu, bez orderów, nawet generałowie. Burzliwa dyskusja trwała cztery godziny lecz obito się bez skandalu, a jej rezultat Nikołajew ocenia następująco: Kiedy pozna się dokładnie problemy młodzieży, nie są one takie straszne!

Jest więc ruch nieformalny „Pieriestrojka”, jest ruch „Głasność”, grupa „Ratunek” troskająca się o materialne pomniki przeszłości. Są liczne i kłopotliwe grupy „Afganców” — zdemobilizowanych żołnierzy.

— Ale też demokracja niesie painę, uważnia ludzi negatywnie odnoszących się do partii i ustroju, twierdzi Wiktor Sienin z „Leningradzkiej Prawdy”. Jest więc zjednoczenie „Pamięć”, coraz głośniejsze i dość wpływowe. Naczelny „Ogonioka”, Wiktor Korotycz, często spotyka się z czytelnikami a są to imprezy na radziecką skalę, na kilka tysięcy osób. Ci z „Pamięci” przychodzą zwykle wcześniej, szeregiem zajmując całe rzędy, najchętniej pierwsze, abyśmy ich dobrze widzieli i słyszeli. I rzeczywiście dobrze ich słyszymy. Są niewychowani i pozostawiają niedobre wrażenie.

„Pamięć” zaczęła się dobrze — twierdzi Nikołajew — z troski o przeszłość, domagając się dla niej szacunku. Ale teraz włączają w przeszłość również Stalina, jego kult, nietolerancję i brak szacunku dla historii innych narodów, nie tylko naszych, radzieckich.

Jeden z kolegów wypytuje Miszę Szpagina, gdzie można spotkać się z Wasiliewem. Jest to podobno osobnik nikomu bliżej nie znany ale uchodzi za przywódcę „Pamięci”. Misza nie wie, ale doradza by nie próbować, z kim jak z kim, ale z Polakami ci z „Pamięci” gadać nie będą.

Leningradzka grupa tego ruchu nie przyjmuje wszystkich idei „Pamięci” moskiewskiej. Dlaczego i jakich — tego Wiktor Sienin nie potrafi wyjaśnić. Niewykluczone dlatego, że Leningrad może i nie jest już pierwszym miastem Związku Radzieckiego ale z pewnością nie jest drugim — co z niewzruszoną pewnością głoszą wszyscy leningradzcy. Jednak tamtejszy odłam „Pamięci” też minął ciszy cześć pamięci generała Suworowa — tego, który tak straszył w zapisu w czasie Powstania Kościuszkowskiego rzezią mieszkańców prawobrzeżnej Warszawy.

— Niestety, ubolewa Nikołajew, do tego nurtu włączyli się również znani pisarze — Rasputin, Astafiew; mówi się, że sympatyzuje z nim Okudawa. Nikołajew osadza „Pamięć” jako nurz nieudaczników, ruch bez przyszłości.

Walery Sidorow z Wydziału Prasy KC KPZR podkreśla, że grup, grupki i zjednoczeń mających swoje zdanie w kwestiach kultury, życia społecznego, gospodarczego jest w samej Moskwie około półtora tysiąca. Ale tylko nieliczne są przeciw ustrojowi. Niektóre na przykład domagają się ustąpienia partii od władzy i powrotu do idei rewolucji lutowej. Przeważająca większość jest lojalna.

Nieformalny ruch „Pieriestrojka” zwrócił się do stosownych czynników w Moskwie o zgodę na demonstrację antystalinowską w dniu 6 marca, czyli w 35. rocznicę śmierci generałissimusa, ale zgody nie otrzymał. Coś jakby demonstracja jednak się odbyła i potem w „Moskiewskich Nowościach” prokurator krytykował ową odnośną władzę za brak tej zgody i niestosowne zachowanie się służb porządkowych.

Pytam towarzysza Sidorowa, czy tak silny i szybki rozrost wszelkiego rodzaju ruchów alternatywnych nie jest aby przypadkiem swoistą reakcją na pewną sztywność oficjalnych idei? Może czegoś w nich ludzie jeszcze nie znajdują, skoro organizują się jakby obok partii? Pytam też o partię — czy nie jest to oryginalna koncepcja rodzących się wśród nieformali. Otrzymuję odpowiedź zwięzłą: Wszystko co wartościowe i słuszne w tych ruchach będzie popierane i sam już nie wiem czy towarzysze Sidorow nie chce mnie aby zbyć: przecież teraz tak szybko zmienia się treść pojęć słusznych i wartościowych! Ale chyba nie chce, skoro mówi też z wielką szczerością: w ogóle ruchy alternatywne to u nas nowość i trzeba było umieć przekroczyć barierę ostrożności by nauczyć się je tolerować!

Na dalekiej północy i wschodzie, w miastach, których 70 lat temu nie było na mapie a dziś liczą powyżej miliona mieszkańców, powstają nowe świątynie. Niebagatelnym kosztem, kilkudziesięciu milionów rubli państwo restauruje Klasztor Andronikowski — na centrum kultury ruskiej.

Po rewolucji Cerkiew uznano wrogiem nowej władzy. Nie tylko z powodu ideologicznych ale i dlatego, że świątynie stały się przytułiskiem wszelkiej maści wrogów nowego porządku, utrzymuje Władimir Prowtorow. Cerkiew uznana radziecką państwowością w 1934 roku ale dopiero od kilku miesięcy „Dzieci Kościoła” witają z zadooleniem proces przebudowy i uczestniczą w nim aktywnie. Te słowa wypowiedział metropolita Moskwy i Wschodni — Pimen.

Cerkiew błogosławi pieriestrojkę za przychylny stosunek władz do uroczystości Tysiąclecia, za zwrot tysięcy budynków kościelnych i budowę nowych, za wydanie Biblii w języku rosyjskim, wreszcie — za zwołanie przez państwo radzieckich z obowiązkową legitymacją na przychodzie dzieci...

Nikogo zatem specjalnie już nie dziwi, że w świątkach masowego przekazu znalazło się miejsce dla duchownych. W telewizyjnym programie o muzyce oglądam wrażliwą, okoloną brodą twarz — oto duchowny partnerem radzieckich krytyków muzycznych. W „Praw-



(...) Pokolenie trzydziestolatków ma swego idola — Wysockiego. Jego grób (...) jest ciągle zasypywany kopcem świeżych kwiatów. (...) Niewykluczone, że młode pokolenie chce mieć wreszcie własnego świętego, nie z tych, których wynazywały im kiedyś partia i rząd. (Fot. autor)

pieriestrojki; przy czym instytut dobrze płaci;

— Co to jest człowiek dobry i człowiek zły — pyta zwykły Świątłana Michajłowa swoich studentów i oni jeszcze dwa lata temu twierdzili, że to naiwne pytanie. — Trzeba klasowo oceniać człowieka, tłumaczyli jej wyrozumiale, choć Świątłana nie pytała o dobro i zło w kategoriach religijnych bynajmniej.

Telewizja Polska zaskoczyła niedawno Świątłanę pytaniem o radzieckie ludnie otrzymały zamiast religii? Świątłana jakby trochę kluczyła: mogłam tylko przytoczyć słowa pewnego filozofa, że nie szczególność nie otrzymała i odwołała się do słów litewskiego pisarza, Granaustasa, który twierdzi, że jedną z przyczyn pijaństwa jest brak duchowego życia. Intelktualisci mają zainteresowania, które im wypełniają życie. Prości ludzie noszą w sobie pustkę...

Na pytanie: co ateizm dał ludziom radzieckim, Władimir Prowtorow, naczelny redaktor miesięcznika „Nauka i religia” odpowiada: wiarę we własne siły, wiarę w socjalizm, wiarę w moc kultury i oświaty; pozostał też wiarę wierzącym.

Siedem tysięcy cerkwi stoi pustych ale przecież religia w ZSRR to także islam, protestantyzm, katolicyzm, rzymski, judaizm i kilkadziesiąt innych wyznań. Ale cerkiew jest dziś najważniejsza. Od wielolet lat związana z Rosją i z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi skupia na sobie zrozumiałą uwagę.

Wzrost religijności jest wyjątkowo silny. Już nie tylko zgarbione, strojne w czerni babuleńki wyciekają cierpliwie na nabożeństwa ale i młodzi ludzie. Na dalekiej północy i wschodzie, w miastach, których 70 lat temu nie było na mapie a dziś liczą powyżej miliona mieszkańców, powstają nowe świątynie. Niebagatelnym kosztem, kilkudziesięciu milionów rubli państwo restauruje Klasztor Andronikowski — na centrum kultury ruskiej.

Po rewolucji Cerkiew uznano wrogiem nowej władzy. Nie tylko z powodu ideologicznych ale i dlatego, że świątynie stały się przytułiskiem wszelkiej maści wrogów nowego porządku, utrzymuje Władimir Prowtorow. Cerkiew uznana radziecką państwowością w 1934 roku ale dopiero od kilku miesięcy „Dzieci Kościoła” witają z zadooleniem proces przebudowy i uczestniczą w nim aktywnie. Te słowa wypowiedział metropolita Moskwy i Wschodni — Pimen.

Cerkiew błogosławi pieriestrojkę za przychylny stosunek władz do uroczystości Tysiąclecia, za zwrot tysięcy budynków kościelnych i budowę nowych, za wydanie Biblii w języku rosyjskim, wreszcie — za zwołanie przez państwo radzieckich z obowiązkową legitymacją na przychodzie dzieci...

Nikogo zatem specjalnie już nie dziwi, że w świątkach masowego przekazu znalazło się miejsce dla duchownych. W telewizyjnym programie o muzyce oglądam wrażliwą, okoloną brodą twarz — oto duchowny partnerem radzieckich krytyków muzycznych. W „Praw-



(...) Pokolenie trzydziestolatków ma swego idola — Wysockiego. Jego grób (...) jest ciągle zasypywany kopcem świeżych kwiatów. (...) Niewykluczone, że młode pokolenie chce mieć wreszcie własnego świętego, nie z tych, których wynazywały im kiedyś partia i rząd. (Fot. autor)

dziu” prezentuje swe opinie metropolita moskiewski... Nie znaczy to, że przedtem duchowieństwo było nieobecne w prasie, bynajmniej! Zdarzały się wypowiedzi, tyle że dostojnicy Cerkwi jawili się w nich przeważnie jako orędownicy pokoju na świecie. Profesor Reszetow podkreśla, że teraz cerkiew wchodzi aktywnie do wszystkich dziedzin życia politycznego traktując się jako partner w kształtowaniu światopoglądu!

Na Arbacie dwa razy w tygodniu milcząco przechadzają się osobnicy z tabliczkami na pierśsiach: „My chcemy wyjechać z ZSRR” i nie budzi to już sensacji, choć czasem milicję natchnęła chęć by utrudnić fotografowanie zagranicznym dziennikarzom. Z socjalistycznych tylko wy, Polacy, robicie zdjęcia, z wyrzutem mówi docent Aleksander Sziszow z Katedry Dziennikarstwa ANS.

Docent Sziszow uważa, że cudzoziemcy nie rozumieją radzieckiej specyfiki. Otóż radziecki ludzie są patriotami swojej ziemi i nie chcą jej opuszczać a rząd doskonale to rozumie!

Docent Sziszow mówi to nam w kilka dni po tragedii na leningradzkim lotnisku, kiedy to podczas próby zbrojnego uwolnienia zakładników z samolotu, którego porwany był zyczył sobie lecieć do Finlandii, ładunki wybuchowe niszczyły całą maszynę. Są ofiary wśród pasażerów, porwany, załogi. Zdać się, że rozumiem — samolot porwali bandyci a na Arbacie demonstrują Żydzi.

Granica robi się jednak luźniejsza niż przedtem. Przedtem moja organizacja partyjna i

związkowa musiały się wypowiadać czy wolno mi na przykład na 10 dni wyjechać do Berlina. Jeśli uznała, że wolno — musiałem iść do Komitetu i odpowiadając dlaczego chcę właśnie do Berlina a nie na przykład do Irkucka, mówi Świątłana Michajłowa. (Znajoma opowiadała mi na ucho, że jej profesor, wybitny umysł w swej dziedzinie, marzył przed wielu laty by zwiedzić Rzym, odwiedzić procedurę partyjno-związkową na swym uniwersytecie ale załamał się na szczeblu komitetu, gdyż zawstydził go, bo nie wiedział co jest stolicą Malezji. Żeby tylko zawstydził! Powiadomiono pismem o jego nieuctwie cały Uniwersytet i moja znajoma na całe życie zapamiętała, że stolicą Malezji jest — Kuala Lumpur). W tym roku całą tę procedurę zlikwidowano i w niektórych rejonach świata łatwiej wyjechać niż w niektóre rejon ZSRR.

Ci z kolegów, którzy byli w Moskwie przed laty, twierdzą, że moskiewianie chętnie dziś rozmawiają z cudzoziemcami, nawet z dziennikarzami bez oglądania się na boki, chyba że styszą pytania jakich radzieckich żurnaliści na ogół przypadkowym przechodniom nie zadają, choćby co utrudnia życie w Moskwie? Lecz w hotelowej restauracji, gdzie wraz z kolegą otrzymujemy do wyłącznej dyspozycji ośmioosobowy stół jeszcze wystarczy krótkie napomnienie kłopoty: przecież to innostrancy, by zniechęcić tych, co to liczą na wolne miejsca.

— Ale w ogóle, jeśli chodzi o prawa człowieka należy odnotować olbrzymi postęp. Doktor Tierchow twierdzi nawet, że od czasu IV Plenum KC KPZR podnoszenie tej kwestii nie wywołuje już ucale posądzenia o antyradzieckość. Zaś towarzysz Sidorow komunikuje nam otwarcie: okazuje się, że dysydenci są także zaangażowanymi patriotami jak my, co w pierwszej chwili budzi zdumienie, bo to przecież ludzie, którzy myślą inaczej niż przywódcy partii!

Znamy, który z zachodnich rozgłosni radzieckojęzycznych posyłał pierwsze informacje o zjściach w Sumgait i liczbę ofiar, wyliczoną przez nie na dwie, złożył, ma się rozumieć, na karb imperialistycznej propagandy, jest tydzień później wstrząsnięty doniesieniami radzieckiej prasy i telewizji — aż 32 ofiary śmiertelne i parę setek rannych.

Po Moskwie, która jak każda stolica jest miastem nad wyraz rozplątowanym, zaraz posłała pogłoska, że w jednej z dzielnic — Czeremuskach — Ormianie i Azerbejdżanie tak się starli, że milicja musiała strzelać w powietrze. Prasa komentując informacje w Nagornej Karabachii w pierwszym odruchu energicznie utrzymuje, że ten nagły konflikt jest wynikiem wieloletnich zaniedbań władz republikańskich i lokalnych. Telewizja przytacza wypowiedzi inteligentów, robotników i kolchoźników obu narodowości, z których wynika, że im się wspólnie pracuje dobrze, problemów narodowościowych nie było, nie ma i nie będzie. Inteligenci wypowiadają się przed kamerami po rosyjsku, robotnicy i kolchoźnicy w swoich językach.

Ma Związek Radziecki swoje problemy z Tatarami krymskimi, których z ojczystych stron wysiedlono po wojnie, karząc za udział w niektórych ich żonach w hitlerowskich oświegach, ma problemy z Jakutami, z Gruzinami, z... — ma wiele problemów.

ZSRR to ponad setka narodów, narodowości, grup etnicznych. Aleksander Żarnikow z Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR nie jest w stanie podać nawet precyzyjnych liczb, co spis, to się zmieniają! Spis w 1926 roku wykazał ponad 200 narodowości i grup etnicznych. Na dalekiej północy i wschodzie do dziś istnieją grupy etniczne liczące po kilkaset osób; są i grupy kilkusetosobowe, jak Cyganie, tyle że rozproszone.

Dr Żarnikow przytacza wiele, wiele cyfr, z których wynika, że zmartwieniem władzy radzieckiej jest niewielki przyrost naturalny w republikach nadbałtyckich i Rosyjskiej FSRR i znaczny — procentowo oczywiście — w Kazachstanie (81 proc. w ciągu 20 lat), Armenii (28 proc.) Gruzji (37 proc.). Tyle, że w Kazachstanie zaledwie 36 proc. ludności to rdzenni Kazachowie, a w Kirgizji tylko 40 proc. to Kirgizi.

Spis powszechny w 1959 roku wykazywał, że Słowianie stanowią 77,1 proc. ludności ZSRR, spis w 1979 — że tylko 72,8 proc. Mój nowy znajomy, moskwinian od 20 lat mówi półżartem, że ojca ma Ukrainca, matkę Gruzinkę, ale w rubryce narodowości w jego dowodzie stoi wyraźnie — Rosjanin.

Po rewolucji pisem narodów nie miało swego piśmiennictwa. Dziś jest 77 narodowych literatur, w 47

językach wystawia się teatr, w 52 językach pracuje szkolnictwo powszechne. Ale też wiele narodów ma piśmiennictwo i kulturę o setki lat starszą niż rosyjska.

Problemy narodowościowe były zawsze, twierdzi Aleksander Żarnikow, lecz o nich się nie mówiło. Wiele rozwiązań ale wciąż pojawiają się nowe. Także Walery Sidorow uważa, że problemów narodowościowych u siebie nie ma, będą występowały na każdym etapie rozwoju.

Obowiązuje swego czasu była koncepcja „narodu radzieckiego”. Dyskutowano w 1977 roku czy aby pojęcia tego nie wprowadzić do nowej konstytucji. Teraz teoretycy szukają nowych teorii ale przynajmniej zgodni są już co do tego, że narodu przechodzącego nawet z jednej formacji społeczno-politycznej do drugiej zachowują swe korzenie, i że nacjonalizm jednego narodu wywołuje obronę nacjonalizmu innego.

Azerbejdżanie to mużlanie, Ormianie — to katolicy. W Nagornej Karabachii trzy czwarte ludności to Ormianie ale ten autonomiczny obwód leży w Republice Azerbejdżan. Natomiast wokół jeziora Sewen w Armenii większość to Azerbejdżanie. Tak ich pomieszały skomplikowane dzieje tej strony świata.

Już po obaleniu caratu ale jeszcze przed proklamowaniem Republiki Rad były zbrojne spory między oboma narodami o Nagorną Karabachję, Nachiczewan, Zainzgir. Wprawdzie Komitet Rewolucyjny Kaukazu, większością głosów postanowił w 1921 roku przyznać Nagorną — Armenii, po interwencji Stalina — jak objaśnia A. Żarnikow — pozostała jednak przy Azerbejdżanie, co było wówczas decyzją słuszną. Ządała tego Turcja, której trzy najazdy, a zwłaszcza ten w 1916, w pień wycięły półtora miliona Ormian, groząc kolejnym. Ale kiedy władza radziecka okrzepła i ustąpiło tureckie zagrożenie nie trzeba było rozwiązać jakoś tę prowizorkę. Nie dokonano jednak korekty granic, choć Moskwa nie mogła nie wiedzieć, że przez dziesiątki lat po rewolucji władze Azerbejdżanu zmuszały Ormian do asymilacji albo do emigracji, choć jakoś zaniebawiały budowy drogi między oboma republikami.

Już w czasie pieriestrojki powstało „Towarzystwo Karabachia” i rozpoczęła agitację za przyłączeniem tego obwodu Armenii, tyle że dziś on już z Armenią nie graniczy. Bez wiedzy republikańskiego rządu Azerbejdżanu Rada Deputatów Nagornej Karabachii zwróciła się o to wprost do najwyższych władz ZSRR — co wyjątkowo niechętnie przyjęli Azerbejdżanie. Stąd blisko już było do rzezi Ormian w Sumgait, niewielkim, międzynarodowym, naciarskim mieście. Wystarczył chuligański wybrzyk kilku rochochojących Azerbejdżanów i wyolbrzymiała plotka przepisująca go Ormianom.

Świątłana Michajłowa podkreśla, że dla niej ani gwałtowność, ani ostrość starć nie była zaskoczeniem. Kiedy w Sumgait rozjuszony tłum już drugi dzień przelewał się w poszukiwaniu Ormian bezzadanie władze poprosiły znanego azerbejdżanckiego poety Anara by zaapelował do rodaków o spokój. Anar przemówił (pisarz, który w prawdziwy sposób pisze o bolesnych problemach swego narodu jest zawsze szanowany, twierdzi Świątłana) i tłum zaczął rzędnąć...

Świątłana opowiada inny epizod: w innym z azerbejdżanckich miast rozgorączkowane tłumy zagroziły drogę starą kobietą. Zdjęła chustkę z głowy, rozścieliła na ziemi i zagroziła: *przekłety będzie ten, kto tędy przejdzie*. Jakis wyrostek próbował, wprawdzie grom z jasnego nieba go nie strzelił, tylko zwyczajnie oberwał po głowie, ale tłum stał jak zaczarowany.

Oba te epizody doktor Świątłana opowiada po to, by podkreślić jak ważne jest zrozumienie uwarunkowań kulturowych siły tradycji, czego lekceważenie często prowadzi do sytuacji konfliktowych.

Świątłana ma wyraźnie za złe naczelnikom różnych wydawnictw, że utrudniają przekłady na rosyjski wybitniejszych utworów narodowości radzieckich. Były trudności z przekładem „Arberona” litewskiego pisarza Bubnisa, który pisze jak ucziowie reagują na zjawiska religijne i jak cynizm, zakłamanie świata dorosłych spycha ich w chuligaństwo. Wyjątkowo zgodna niechęć radzieckich krytyków wywołała też powieść Anatolija Pristawkina „Wędrowała chmurka złota” o problemach narodowościowych — ściśle o Czechenach wysiedlonych ze swych stron i fatalnych konsekwencjach jakie to przyniosło im i ich nowym sąsiadom. Ale i to się wreszcie zmienia, powiada Świątłana i z dumą komunikuje, że niedawno władze zdecydowały się udostępnić Ormianom dzieła ich pobratymcy, Saroyana, emigranta jeszcze sprzed rewolucji, jednego z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich... (cdn)

ANDRZEJ RADZIK

Wolsztyński ratusz stoi na centralnym placu miasta. Dwie ściany oplecione rusztowaniami, dwie pozostałe lśnią już świeżymi, jasnymi tynkami.

W gabinecie naczelnika miasta i gminy Bogdana Koczorowskiego władze o tej porze obejmują malarze. Mają malować okna. Naczelnik sumituje się, że musi kończyć rozmowę z mną. Rozumiem go: za trzy dni wybory, czas gorący, a tu jeszcze na głowie teleturniej, wielki pojedynek z Człuchowem 2 i 3 lipca. Nie tylko ja przyjechałem do Wolsztyna z tego powodu, ale również wielu ludzi. Przygotowania do turnieju muszą być podjęte ze znacznym wyprzedzeniem.

Wolsztyn ulokował się na przesmyku między dwoma jeziorami. W dwunastym wieku gdzieś w sąsiedztwie był tutaj ponoć gród zwany Przemęt, a nazwa oznaczała bród przez bagno. Odpowiadało w zupełności topografii pogranicza wielkopolsko-śląskiego, z mnóstwem jezior, bagien, rzekieków, które dopiero w późniejszych wiekach pocięto kanałami. Ta okolica po dziś dzień jest bogata w jeziora, połączone rzekami, albo kanałami. Wszystkie razem tworzą rozległy system dorzecza Obrzy — jednej z najdziwniejszych rzek w Polsce, która ma dwa ujścia do Warty i jedno do Odry.

Miasto Wolsztyn pojawiło się w oficjalnych spisach w połowie XV w. Było i pozostało po dziś dzień częścią historycznej Wielkopolski, mimo administracyjnego „przydziału” do Ziemi Lubuskiej.

Wolsztyn opiera się o dwa jeziora. Pierwsze, Wolsztyńskie, o powierzchni 124 ha jest akwenem reprezentacyjnym. W jego wody wchodzi deptak kilkudziesięciometrowej długości, z drzewkami, latarniami. Z centrum miasta widać już ten ciąg spacerowy, który jest naturalnym przedłużeniem ulicy Poznańskiej. Tak naturalnym, że pewnego dnia rozpędzony samochód zagraniczny ze znakiem TIR omal nie wjechał do jeziora, a potem trzeba było z niemałym trudem wyciągać go z niebezpiecznego miejsca...

Drugie — Jezioro Bezczyńskie znacznie większe 330 ha jest od niedawna oddzielone od miasta nasypem po którym ponoć już niedługo pobiegnie obwodnica. Ominie ona zatłoczone centrum, wiaduktem przeskoczy nad torami. Dzisiaj szlaban zamyka przelotową trasę do Zielonej Góry, niekiedy na 16 godzin, w ciągu dnia. Uciążliwe jest szczególnie przetaczanie wagonów.

Notuję sobie podobieństwa i różnice między przyszłymi

współzawodnikami. Są więc tutaj podobnie jak w Człuchowie, spore jeziora. Oprócz dwóch już wymienionych trzecie — nieco mniejsze — Obrzańskie (88 ha). A w ogóle w całej gminie, o powierzchni prawie 250 ha kw, jest 8 jezior. Połączony system rzek, trzy wolsztyńskie jeziora łączy rzeka Dojca z dostępem do dorzecza Obrzy daje wielkie możliwości wodniakom. Na początku lipca ma się rozpocząć XXVII Ogólnopolski Spływ Kajakowy Energetyków Obra 88. Miasto liczy 13 200 mieszkań-

Niemcy jego rodziców, ale mógł udowodnić swoją zasiedloność: rodzice mieszkali w niedalekim Zbąszyniu na przedwojennym pograniczu, a dziadek był mieszkańcem Nowego Kramska na Babimojszczyźnie, powstańcem wielkopolskim. Z takim pochodzeniem i oczywistym wkładem w rozwój miasta w postaci rezultatów własnej pracy mógł być uznany za swego...

Wracając jednak do wielkopolskiej zapobiegliwości: wolsztyńskie są ludźmi niezmiernie dbającymi o rodzinę. Gromadzą

artysta plastyk, Zbigniew Jerzy Antkowiak — dyktator mody. Szkoła ma opinię nietypowej, przyjmującej również „nietypowych” uczniów, którzy gdzie indziej sprawiali (albo im sprawiano) kłopoty. W Wolsztynie zdawali w świetnym stylu matury. Tu się odnaleźli. Ale też liceum jest niezwykle: nie wiem, czy jest taki drugi „ogólniak” w kraju, z własnym ogrodem zoologicznym. W ogrodzie przyszkolnym hałasuje nasze rodzime i egzotyczne ptaństwo. W dwóch salach szkolnych można obej-

rzeć część dorobku twórcy, a także sprzęty, które stanowiły umeblowanie jego mieszkania. A co ze współczesnością zwłaszcza gospodarczą? Wolsztyńska Fabryka Mebli znana jest przede wszystkim ze świetnych kompletów kuchennych. Wszyscy producenci mebli znają również Fabrykę Akcesoriów Meblowych (okucia — zamki, itp.).

Największą inwestycją jest obecnie mleczarnia gigant — stawiana niestety — już dziesiąty rok. Na zamontowanie czekają urządzenia z Danii. Pracowników ściga się z całej Polski, dając mieszkania.

Rzeka mleka w tym czasie zdążyła mocno wyschnąć, z powodów, które dotknęły cały kraj.

Gospodarka gminy wolsztyńskiej, na szczęście, nie stoi wyłącznie na produkcji mleka. Mimo słabych gleb (IV klasa i niżej) zbiera się tutaj przeciętnie z hektara 27,8 q zbóż, 175 q ziemniaków, 280 q buraków. Od połowy kwietnia aż do końca maja, w tym roku nie padał deszcz...

Rozbudowały się ośrodki produkcji pieczonek, a także gospodarstwa drobiarskie. Nad jednym dużym kurnikiem we wsi niedaleko Wolsztyna zauważyłem dwie anteny telewizji satelitarnej. Może kury lepiej się niosą?

Ale za najwspanialszą zdobycz tutejszych ludzi, gospodarujących na ziemi, uznaję brzoskwinie. Już przed wojną w Rakoniewicach uzdolniony ogrodnik Walenty Walorczyk wyhodował odmianę „siewka rakoniewicka”, która akurat w tym miejscu, w mikroklimacie Wolsztyna i okolic (byłe mrozy nie były za duże) świetnie się rozwija i owocuje. Po nim wielkim propagatorem brzoskwiń jest zięć Paweł Matysiak, a jednym z najbardziej znanych hodowców p. Franciszek Dudziński. Brzoskwinie (i rosnące w tej okolicy również morele) co prawda poważnie ucierpiały w poprzednią sroga zimę, ale jest nadzieja na odrodzenie uprawy.

Niewiele z tego, czego się dowiedziałem mogę dzisiaj przekazać o tym mieście i gminie. Dla mnie samego jednak jasne się stało, że w naszym kraju mamy ogromnie dużo rzeczy ciekawych, pożytecznych, kształcących. To ciągle nie znana nam egzotyka naszego własnego kraju. Spodziewam się, że teleturniej pozwoli lepiej poznać te dwa miasta, a uczestnikom da możliwość zdobycia nowych przyjaciół, czego wszystkim serdecznie życzę, bo to ważniejsze od pieniędzy.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Wolsztyn — miasto w krainie brzoskwiń

ców. Większą część miejskiej zabudowy stanowią posesje prywatne. Gospodarze Człuchowa mogą pozazdrościć: w piątek po południu i w sobotę odbywa się tutaj wielkie zamykanie, sprzątanie chodników ulic. Do sprzątania typowo miejskich ulic i placów, za które odpowiada miasto, przez kilka lat używano zamiatarek mechanicznych z PGKiM, ale — jak mówi naczelnik — nie zdało to egzaminu. Powstała dwuosobowa firma prywatna, która z wózkami miotłami i szczotkami krąży po ulicach. Wolsztyn jest miastem ogromnego ruchu budowlanego. Oglądałem dwa osiedla domów jednorodzinnych. Jedno na peryferiach powstało w niecałe dwa lata! Mieszkańcy nie tylko sami budują domy. Zapewniają także wykonawstwo wykopów pod sieć wodociagową, kanalizacyjną. Zastępca naczelnika Zbigniew Artwiński mówi, że budownictwo jednorodzinne jest jedną z największych zagadek rozwoju miasta. Otóż na to budownictwo miasto i gmina zapewniają najwyżej 20 proc. materiałów. Skąd się bierze reszta? Można się tylko domyślać, że resztę daje wielkopolska zapobiegliwość.

Mieszkańcy Wolsztyna tworzą społeczeństwo zasiedziałe. Naczelnik co prawda urodził się w czasie okupacji w odległej Częstochowie, dokąd wysiedlili

pieniądze, materiały, ponoć ze znacznym wyprzedzeniem stawiają młodym domy, nawet meblują je. Rodzina jest najważniejsza!

Nie ma w tym mieście wielkich akcji, czynów społecznych o ogromnej skali, działających na wyobraźnię. Ale Wolsztyn kilka razy brał już nagrody w konkursie Gmina — Mistrz Gospodarności, w tym dwa lata temu 8 mln zł od ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych za osiągnięcia w ochronie środowiska w ramach konkursu „Mistrz Gospodarności” (oczywiście ścieków zbudowana za czasów powiatowych — ma jeszcze spore rezerwy). Widoczne jest wielkie poszanowanie tradycji. Skrętnie notuję się nazwiska wszystkich absolwentów miejscowego Liceum Ogólnokształcącego, co kilka lat urządzane są ich zjazdy. Zapraszany jest na nie regularnie ostatni z pierwszych maturzystów polskiego liceum w roku 1925... Notuje się też nazwiska wszystkich absolwentów, którzy wybili się w różnych dziedzinach, np. prof. Bogdan Staliński z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Tadeusz Glazer z Akademii Rolniczej w Poznaniu, prof. Włodzimierz Bojarski — Politechnika Warszawska, Edmund Kossowski — słynny bas baryton, Jan Rutkiewicz — reżyser filmowy, Zbigniew Horbowy —

rzeźbiarz, kilka ładnych okazów pytona (nieszkodliwe, o swoje), i znacznie mniejsze węże boa. Zwierzęcom opiekują się młodzień, według dokładnej opracowanej grafiki.

Wielka tradycja Wolsztyna — to również trzy nazwiska: Marian Hoene-Wroński matematyk, filozof, patriota, Robert Koch — niemiecki lekarz odkrywca laseczników gruźlicy który przez 8 lat pracował w tym mieście oraz Marcin Rożek — artysta malarz i rzeźbiarz autor pomnika Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, powstaniec wielkopolski, aresztowany przez hitlerowców i zamęczony w Oświęcimiu, bo odmówił wykonania portretu Hitlera.

Tradycja — to również legion miejscowych powstańców wielkopolskich, którzy wyzwolili miasto 5 stycznia 1919 r. Jeszcze piętnaście lat temu było ich ponad 300. Dzisiaj tylko trzech weteranów liczy to grono darzone najwyższym szacunkiem.

A na cmentarzu wojennym spoczywa ponad 400 oficerów radzieckich, poległych w bitwie i dalszej okolicy podczas wyzwoleńczej ofensywy w styczniu 1943 r.

Dom Marcina Rożka, z pięknym ogrodem, rzeźbami przekazała siostra artysty miastu. Urządzono w nim muzeum, w którym zgromadzono już sporą

W zbliżeniu

Staraniem Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego ukazało się drugie, zaktualizowane i uzupełnione wydanie publikacji „Pisarze Pomorza Środkowego”. Zawiera ono hasła autorskie 44 pisarzy zamieszkałych w woj. koszalińskim i słupskim. Poprzedza je napisana przez Feliksa Fornalczyka wnikliwa „panorama” zjawisk literackich Pomorza Środkowego.

★

Pięć kin w nadmorskich miejscowościach województwa szczecińskiego oddanych zostało na okres letni w agencję. Pierwszą decyduje agencję było zmniejszenie personelu i dobra reklama.

★

Dobiegają końca prace remontowe w zamku książąt pomorskich w Darłowie. W salach zamku układają się podłogi, a dziedzińiec otrzymuje nawierzchnię z kamienia. Trwa także remont kołobrzeskiego ratusza przeznaczonego na ośrodek kultury, pałac ślubów i galerię sztuki współczesnej.

★

W ankiecie organizacji „Narodowa Koalicja Przeciw Gwałtowi w Telewizji” Arnold Chwarzenegger uznany został za „najbrutalniejszego brzoskwinia” — w jednym tylko filmie z jego udziałem („Biegający człowiek”) naliczono 146 aktów gwałtu.

★

Słynny musical „Hair” powrócił na scenę w nowej wersji. Kiedyś był apologią wolnej miłości, teraz ostrzega przed AIDS. Libretto opowiada o pozabawionych opieki chorych na tę dżumę XX wieku. Bilety sprzedawano w cenie od 250 do 5000 dolarów, a dochód ze spektaklu przeznaczono na rzecz „dzieci AIDS”.

★

Przebojem polskich kin będzie zakupiony na targach w Cannes obdany Oscarami „Ostatni cesarz”. Tymczasem do Polski przybywa na zaproszenie Dyskusyjnego Klubu Filmowego KWANT jego twórca Bernardo Bertolucci.

★

Na półce „Zbliżeń”: „Schody” Marka Rymuski (dziennikarza „Prawa i Życia”) — zbiór jedenastu reportaży utrwalających bardzo dramatyczne przeżycia ich głównych bohaterów. Zabójstwa, nieszczęścia, reportaże o alpinistach, o córce szukającej prawdy o przeszłości okupacyjnej ojca, losy podpalacza — to tylko kilka tematów reportaży Rymuski. Cena 200 zł.

★

Poglądy! Zbigniew Nienacki w wywiadzie zamieszczonym na łamach łódzkich „Odgłosów” o dziennikarzach i krytykach wyśmiewających jego książki: „oni nie mają pojęcia, co to jest pornografia, to świadczą o ich nieuctwie (...) kolunt siedzi za redakcyjnym biurkiem, tam jest siedlisko ciemnoty, zafocania”; o Kazimierzu Koźniewskim, który nazwał jedną z jego powieści „zeszmelcowaniem dwóch oddzielnych fabuł”; „Koźniewski nie jest poważnym człowiekiem, powiedziałbym nawet, że jego wypowiedzi są szkodliwe. On zresztą od początku odgrywa szkodliwą rolę w literaturze”. Nie ma to jak dobre samopoczucie i wysokie mniemanie o sobie!

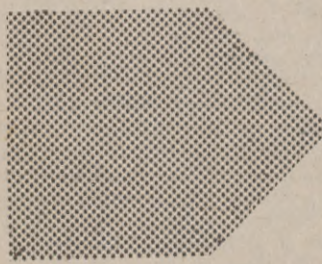
★

Zdanie tygodnia! Włodzimierz Sokorski w „Miesięczniku Literackim”: „Drepczemy w miejscu, nasza polityka kulturalna ciągle nie jest wiarygodna”.

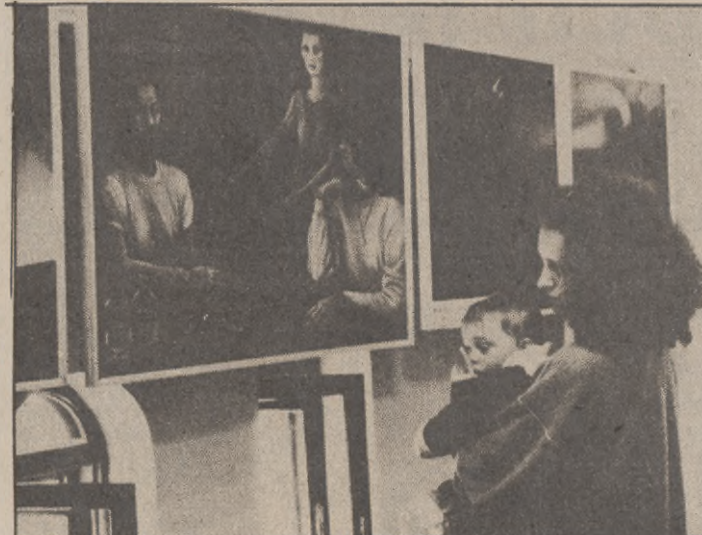
KRONIKA KULTURALNA



Jednym z ciekawszych wydarzeń kulturalnych w Słupsku w ostatnich tygodniach było wykonanie oratorium Haendla „Messias”. W Kościele NM Panny wystąpił zespół Schola Cantorum Gedanensis pod kier. Jan Łukaszewskiego i Słupska Orkiestra Kameralna pod dyr. Zdzisława Siadłaka. Solistami byli: Antonina Kowtonow (sopran), Katarzyna Suska (alt), Tomasz Zagórski (tenor) i Józef Frankstein. (bas).



Informowaliśmy już o zakończeniu pleneru „M — jak Morze” w Uście. Na drugim piętrze Galerii Bałtyckiej w Uście oglądać można obrazy pozostawione przez twórców.



Na zaproszenie Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podst. nr 5 w Słupsku oraz rodziców dzieci uczęszczających do tej szkoły przybył do Słupska 51-osobowy szkolny zespół śpiewaczy „Drużba” z Mińska, stolicy Białorusi. Dyrygentem chóru jest Tatiana Wołoszyna. Dzieci mieszkają w domach swych słupskich kolegów. Śpiewająca młodzież z Mińska (uczniowie klas o profilu muzycznym) dała koncert w teatrze słupskim. Teraz uczniowie ze słupskiej „piątki” przygotowują się do rewidzji w Mińsku.

Fot. JAN MAZIEJUK



U mistrza

Człuchów długo pracował na swój największy sukces — tytuł krajowego Mistrza Gospodarności. Już w czasach powiatowych gospodarze znani byli z troski o ład, porządek, czyny społeczne, a także o wyniki gospodarcze. Malowanie płotów, remonty domów zaczęły się w tym mieście jeszcze przed pierwszymi apelami w latach sześćdziesiątych... Tak pozostało do dziś. Człuchowianie mniej liczyli na przychylność „góry”, dobre układy, a bardziej na własną pracę, energię, przemysłowość. Dobrze na tym wyszli, bo władza wszak zmienia się, a z nią razem zmianom ulegają koncepcje lansowane przez jej przedstawicieli, natomiast miasto pozostaje na miejscu, ze swymi problemami.

I tak w cieniu zamkowej wyniosłej wieży narodził się — po wielu wcześniejszych sukcesach — Mistrz Gospodarności. Zaszczyt to niemający, a jeszcze przyjemniej, że towarzyszą mu pieniądze, które w tym mieście na pewno się przydadzą na coś nowego. Człuchów wszak nie zwykł spoczywać na laurach.

Fot. JAN MAZIEJUK

CZARNOBYL

Po dwóch latach...

Minęły dwa lata od dnia tragicznej awarii w Czarnobylu. Zainteresowanie nią jest stale żywe nie tylko w Związku Radzieckim, ale także w innych krajach. W połowie maja medyczne aspekty katastrofy czarnobylskiej były przedmiotem trzydni-

wej konferencji, która odbyła się w Kijowie. Wzięło w niej udział 150 naukowców radzieckich oraz blisko 100 specjalistów z 24 krajów świata, wśród nich uczeni polscy. Otwierając konferencję minister zdrowia ZSRR — prof. E. Czażow podkreślił, że

radziecka służba zdrowia zetknęła się po raz pierwszy z tym bezprecedensowym, niezwykle złożonym wydarzeniem.

Personel medyczny, który niezwłocznie przystąpił do spełniania swoich powinności stanął na wysokości zadania. Ostrą

chorobę popromienną stwierdzono w pierwszych godzinach u 237 osób. Zostały one poddane intensywnemu leczeniu. Z wymienionej liczby 193 osoby wróciły już do pracy nie związanej z promieniowaniem, 16 osób obecnie nie pracuje. Niestety nie udało się uratować życia 28 osób.

W związku z awarią elektrowni atomowej, ważnym i pilnym zadaniem służby zdrowia było określenie stopnia skażenia pyłami radioaktywnymi ośrodków rejonów. W trosce o zdrowie ludności podjęto decyzję o ewakuacji ponad 110 tysięcy osób ze 176 miejscowości. Dziś, po dwóch latach, można stwierdzić, że decyzja ta była prawidłowa. Dzięki niej napromienienie ludności było znikome, nie zagrażające zdrowiu. W ramach działań profilaktycznych u ponad 5 milionów osób zastosowano preparat jodowy. Dokładną obserwacją medyczną zostały objęte skażone rejony w obwodach: kijowskim, mohylewskim, homelskim i briańskim.

Rozległą działalność prowadziła służba sanitarno-epide-

miologiczna organizując kontrolę radiacyjną na obszarach objętych podwyższonym poziomem radioaktywności. Przeprowadzono setki tysięcy badań wody, żywności, gleby, roślin itp. W krótkim czasie przeprowadzono, we współdziałaniu z innymi służbami, dezaktywację ponad 600 wsi i osiedli. W ramach usuwania skutków skażenia, pod nadzorem służby zdrowia, oczyszczono ponad 21 mln metrów kwadratowych powierzchni różnych obiektów i urządzeń. Z rejonu elektrowni wywieziono w bezpieczne miejsce ponad 5 mln m³ napromienionej ziemi. Była to dobrze zorganizowana, gigantyczna praca, mająca na celu ochronę zdrowia ludzi z myślą nie tylko o żyjących, ale także i o następnych pokoleniach. Ponad 600 tys. osób, które miały jakiś związek z awarią objęto obserwacją dyspenseryjną. W latach 1986–1987 ponad 350 tys. dzieci i kobiet ciężarnych skierowano do sanatoriów, domów wypoczynkowych i obozów pionierskich.

Niektórzy uczeni, a zwłaszcza prasa zachodnia szerzyła infor-

mację o zwiększeniu śmiertelności z powodu katastrofy czarnobylskiej nie tylko w ZSRR, ale także w sąsiednich krajach. Pisano o dziesiątkach tysięcy zachorowań na raka, zwiększonej śmiertelności dzieci itp. Tymczasem ogólna śmiertelność w ZSRR, która zależy od szeregu czynników zmniejszyła się z 10,6 w roku 1985 do 9,9 w roku 1987.

Badania wykazały, iż zwiększona śmiertelność z powodu raka w związku z awarią czarnobylską dotyczyć może 0,11 procentu. Jest to prognoza trudna, hipotetyczna. Obserwacje medyczne na bieżącym etapie nie wykazują żadnych odchyśleń w stanie zdrowia ludności, które można by wiązać z działaniami czynnika radiacyjnego.

Uczestniczący w konferencji dyrektor Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej H. Bliks stwierdził, że świat powinien się nauczyć jak najwięcej z tragedii czarnobylskiej. Wnioski z niej płynące zasługują na wszechstronne wykorzystanie.

Dr. EMIL BARDYSZ

W obliczu prawa

AGNIESZKA MAJ

Niedawno pisałam o dziewczynie, którą ucieleśniał mój mąż, który zaprowadził na ławę oskarżonych, ponieważ w imię tej miłości dopuścił się przestępstwa zagarnięcia mienia społecznego („Kosztowne spełnienie marzeń” Zbliżenia nr 23). Była, że i mężczyzna ogarnięty uczuciem do wybranej kobiety też trafia na ławę oskarżonych, a motywem jego czynów ściganych przez prawo jest właśnie miłość. Tak było z Waldemarem D.

Waldemar D. nigdy nie przeczytał powieści Mniszkówny o swym sławnym imienniku. Poznał ją natomiast z opowiadań swych licznych przyjaciół. Bawił się imieniem — z ordynatem Michorowskim łączył Waldemara D. także niechęć do pracy, czułość na wdzięki kobiety i umiejętność mówienia swym kolejnym dziewczynom pięknych słów. Już wtedy, gdy był bardzo młody dziewczyny zwracały się do niego per „Wald”, bo był przystojny i odznaczał się nonszalanckim stonkiem do nauki. Zdażył wszakże ukończyć szkołę zawodową, ale już całe następne życie poświęcił na poszukiwanie swojej Stefci. To oczywiście przeszkadzało mu w podjęciu stałej pracy, więc zatrudniał się dorywczo na budowach i... szukał. Często wydawało się, że już właśnie jest u celu, że Mariola, Krycha, Jaga, że Beata to jest właśnie ta. Ale wtedy kolejno, każda z nich odchodziła. I Waldemar D. dochodził do wniosku, że jednak to nie była wymarzona Stefca. No i porzucił ją nie lubi. Wreszcie zniósł tego.

Kiedys, gdy w miejscowym kinie grano film „Tędywa” poszedł z aktorką swoją dziewczyną (była to chyba Krycha) obejrzeć swego sławnego imiennika. Ordynat podobał mu się, owszem. Później obejrzał ten obraz jeszcze raz i już definitywnie poczuł się duchowym spadkobiercą swego arystokratycznego protoplasty. A nie była to

„Ordynat” kontra pieczarki

łatwa rola, bo poza podobieństwami z bohaterem romansu pani Mniszek był też i istotnie różnic. Waldemar D. majątku żadnego w swym prawie 40-letnim życiu nie zgromadził. Przekwitem też nigdy nie przewidywał, że w ich latorośli zbiegnie krew, więc pozostawił mu w spadku zaledwie mieszkanie w starym budownictwie. Wobec braku stałej pracy brakowało też i stałych dochodów, a Waldemar D. w przeciwieństwie do ordynata Michorowskiego lubił często i dobrze wypić.

Jednakże wolała znaleźć sobie kobiety pięknej, czulej, skromnej i troskliwej była większa od tych różnic. Waldemar D. obsesyjnie szukał swojej Stefci. Tak, musiała mieć na imię Stefca. Bo tak było na filmie, a on, Waldi nie może kochać kobiety o innym imieniu.

Poszukiwania trwały kilka lat. W czarnej czuprynie Waldemara D. pojawiły się nitki siwizny, powiększyły się zakola nad czołem. Zdażył się też już kilkakrotnie zapoznać z zakładami karnymi, a Stefca wciąż się nie zjawiała.

Az nagle... Waldemar D. spędzał ten wieczór z kolegami w restauracji „Bałtyk”. Na początku było sympatycznie, później mniej. Kiedy tak siedzieli nad opróżnionymi kieliszkami — Waldemar D. posłyszał przy sąsiednim stoliku bełkotliwy kobiecy głos: — Nie bajeruj! Jaka tam z ciebie Stefca, a nie żadna tam Stefca, no, Stefca, a nie żadna tam Stefca... Waldemar D. wstrzymał oddech. Przez dłuższą chwilę bał się odwrócić. Wiedział już, że przy sąsiednim stoliku siedzi Stefca. Ale jaka ona jest? Może ma 60 lat? Może jest nastolatka? Wreszcie przemógł się i spojrzał. Tak, to była ta, na którą czekał tyle lat, której daremnie poszukiwał w innych kobietach. Dziewczyna była pulchną brunetką o słodkim wyrazie twarzy i niewinnych oczach. Z całej postaci emanowało ciepło kobiecości. To była jego Stefca.

Nieoczekiwanie dla kolegów wstał, podszedł do stolika i powiedział po prostu:

— Jestem Waldi, Stefciu. Przesiadaj się do mego stolika i do mego życia. Szukam cię już ponad 10 lat...

Taki był początek ich znajomości. Prawda, że filmowy i romantyczny?

Stefcia (wprawdzie wolała u tożsamić się ze Stefanią Harper, niż ze Stefcią Rudecką) nie mogła oprzeć się takiemu wybuchowi uczucia i przeniosła się nie tylko do stolika, ale i do mieszkania Waldemara D. Nie minęło jednak nawet pół roku, gdy skończyła się sielanka. Wyzerpały się wszelkie rezerwy finansowe, a nikt ze znajomych nie chciał też pożyczać. A tu zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wtedy Stefcia wzięła sprawę w swoje ręce i wygłosiła do Waldiego mniej więcej takie przemówienie:

— Ty ordynacie od siedmiu boleści! Weź się do roboty, bo inaczej puszczę Cię w trabę! Przez tę Twoją miłość nie mam się czym najeść ani w co ubrać. Jeżeli na święta nie będzie forsy — żegnaj palancie!

Waldemar D. srogo urażony w swych uczuciach postarał się wszakże o pieniądze i Gwiazdka była jak należy. Ale już na Nowy Rok było gorzej. Stefcia zgodnie ze swoją zapowiedzią spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i wyprowadziła się do Emmanuela C., który oprócz oryginalnego imienia miał także dobrze prosperującą pieczarkarnię.

Waldemar D. nigdy się z tym nie pogodził. Sam twierdził, że „odchodził od zmysłów”, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Najbardziej dojmujący był żal, że ona, Stefca zamiast jego miłości wolała... pieczarki.

Najpierw napisał list, w którym stało: „Wróć do mnie moje szczęście, bo bez niego żyć nie mogę. A jak nie wrócisz — zabiję cię”. List przekazał przez koleżankę. Odpowiedzi nie było. Wtedy postarał się o adres Emmanuela C. i w pewne południe złożył tam wizytę. Otworzyła mu Stefca i popatrzyła tak dziwnie, że...

wnie, może obojętnie, może z odrazą, że wyjął nóż i usiłował chwycić ją za rękę. Przestraszona uciekła zatrzasnęła drzwi. Drzwi u pieczarkarza były solidne, więc Waldemar D. po bezskutecznych próbach ich wyważenia zrezygnowany wrócił do domu. Tu zebrał wszystkie rzeczy jakie po niewiernej zostawił i zaczął je metodycznie ciąć żyłką. Później zrobił z tego zgrabny węzełek i następnego dnia zaniósł pod drzwi mieszkania, w którym przebywała jego ukochana.

Pod te drzwi chodził teraz często. Zastawał je jednak zamkniętą na głucho. Stefcia wciąż tkwiła przy pieczarkach gardząc miłością swego „ordynata”. Wreszcie pewnego dnia spotkał ją na ulicy, przed domem. Uciekła, ale zdażył chwycić torebkę. Wrócił z nią do domu i metodycznie zaczął niszczyć znajdujące się w torebce dokumenty. Czulić z radością, gdy palącym się papierosem przypiekił usta na fotografii swojej niewiernej, gdy dał wkładkę paszportową, świadectwa pracy i inne papiery. I znów — wszystko to zapakował w paczuszkę, by na drugi dzień podrzucić pod drzwi pieczarkarza.

Tego już Stefcia nie mogła dalek tolerować. Złożyła więc urzędowe doniesienie oraz wniosek o ściganie upartego amanta.

Organy ścigania nie są od rozpatrywania uczuciowych konfliktów. Ale jeżeli ktoś niszczy cudzą własność, dokumenty i do tego grozi drugiej osobie pozbawieniem jej życia — wtedy wszczynają dochodzenie. Bo takie czyny należą do kategorii przestępstw. W przypadku, gdy czyn nie dotyczy mienia społecznego ściganie następuje na wniosek pokrzywdzonego. A taki wniosek Stefcia W. złożyła.

Rozpoczęły się więc przesłuchania, zeznania świadków. W czasie tych przesłuchań znów doszło do spotkania Waldemara D. ze Stefcią W. On mówił wciąż: „Wróć!”

Jakież było zdziwienie prokuratora, gdy przy drugim przesłuchaniu Stefcia W. oświadczyła, że wróciła już do swego Waldiego i jest szczęśliwa... I musiała być rzeczywiście szczęśliwa, bo z własnej woli poszła do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, by podziękować milicjantom, że nie aresztowali jej lubego, co jej umożliwiło powrót do niego i zrozumienie, że to jest prawdziwe szczęście.

Wkrótce Waldemar D. stanął przed sądem. Będzie odpowiadał za swe wybryki i poniesie z pewnością stosowną karę. Ale nie ma o to pretensji do swojej Stefci. Przecież wybrała jego i jego miłość, zrezygnowała dla niej nawet z pieczarek.

Szanowny panie. Oddałem na Pana mój głos z pełną świadomością, licząc że załatwi pan dla mnie kilka spraw ważnych i dla innych. Stałem w wyborczej budce i myślałem: a może ten drugi będzie lepszy? W końcu zdecydowałem się na pana i teraz będę pana rozliczał z tej roboty?

Czy wie pan, że stres zaczyna się już przy sześciu decybelach (czyli np. nieustannym hałasie dużego biura, w którym pracują maszyny do pisania)? Czy wie pan, że przy 80 decybelach mogą się pojawić zakłócenia naszej psychiki, a przy 120 decybelach hałas powoduje ból i możliwość utraty przytomności? Pewnie pan to wie, ale nie zdaje sobie sprawy z uciążliwości hałasu, bo się pan do niego przyzwyczail. Ja też; JA TEŻ!!! — słyszy pan? JA TEŻ!!!

Obaj już pomalutku tracimy słuch. I mamy świadomość, że 40 procent mieszkańców naszych miast żyje w nieustannym stresowym hałasie. Bo domy zbudowano przed laty bliżej niż dzie-

BOGDAN ŻÓŁTAK

Zza kamery



słuchał różności. O tym, że kapie z dachów, że mamy słabe moce przerobowe, że handel robi bokami, że szkoła się wali, a mleko kisnie... Niech pan nie rozwiązuje krzyżówek pod stołem, ani nie kreśli zawiłych zygzaków na kartce.

Niech pan wykorzysta

Prywatny list do Radnego

się metrów od jezdni! I żaden z tych domów do dziś nie doczekał się wyciszających elewacji, ani potrojonych szyb w oknach. Mam więc dla pana sprawę. Z tymi już zbudowanymi domami niewiele da się zrobić. Na głośzące elewacje nas nie stać, a co z potrojnymi szybami, skoro jedną trudno dostać. Natomiast może pan zabronić budowania nowych domów w tzw. źródle hałasu. To pan może, bo po to, żeby pan mógł ja pana wybierać.

A czy wie pan, że mamy w Polsce prawie dwa miliony ton tlenku węgla w powietrzu? Wie pan o tym? A widzi pan! Ja wyczytałem, iż w tym, czym oddychamy jest silnie toksyczny węglowodór, tlenki azotu i ten fatalny tlenek węgla.

Pan jako radny nie na to nie pomoże, ale może pan wolać. Bo jesteśmy ostatnim krajem świata wytwarzającym samochody, wydające połowę niespalonej benzyny razem z tymi wszystkimi śmieciami. Ja też mam samochód i też się do tego dokładam. Z pełną świadomością, że przyczyniam się do wzrostu ilości zawałów i zaburzeń układu krążenia. Czy pan sobie zdaje sprawę jaka to straszna świadomość? Nie pan już nie poradzi na trujące fiaty, polonezy, trabanty i wartburgi. Nie da rady wymienić mego fiata na saabę czy mercedesa. Ale pan może wolać głośno. Jak się te głosy zbierze do kupy, w końcu ktoś je usłyszy i weźmie pod uwagę. Jak pan sobie stanie w godzinie szczytu obok słupskiego ronda, albo na koszałskim głównym skrzyżowaniu to będzie pan wiedział jak smakuje tlenek węgla. Widzi pan, panie radny, co ja tu na pana zrzucać? No, ale sam pan chciał. Zdecydował się pan na kandydowanie i na ryzyko, że znajdzie się tacy jak ja — którzy pana wybiorą.

Kilka dni temu starsza mieszkanka Karłina pokazała mi piękne zdjęcie w oknach swojej mieszkanie. One pękają od hałasu przejeżdżających samochodów. Pani mieszkanka ma okna zamknięte. Gdy otwiera, w mieszkaniu robi się niebiesko od spalin. Pan sobie siadzie teraz w fotelu na sesji i będzie

czas na przypomnienie sobie tego, co do pana w liście napisałem. Bo nie zatruta i nie otumaniona hałasem sprzedawczyni w kiosku lepię handluje a to samo dotyczy latacza dachów, budowlanka, lekarza, kierowcy trólebusa i nas wszystkich.

Widzi pan jak to jest? Napisałem panu o dwu niby bocznych problemach naszej rzeczywistości, a już mam pan temat do sto interpelacji. Ja myślę, że pan teraz chodzi i uważnie słucha co mówią ludzie, czyli pańscy wyborcy. A oni mówią, czego też to oni nie mówią. Oni mówią gotowymi interpelacjami. Ja wiem, teraz się pan wciąga. Teraz pan raczkuje i popatruje na starzych. A ja pytam: Czy pan musi brać z kogoś przykład? Niech pan czyni (czyli radzi) z samego siebie i z tego uważnego słuchania! Po odciedzeniu plotek zostanie panu czysta treść do natychmiastowego użytku. Teraz pan mnie pyta: czy ja kiedyś byłem radnym, że tak radzę? Odpowiadam — nie byłem, ale znam życie i też jestem od słuchania ludzi. Możemy zjednoczyć wysiłki. Ja będę panu podsuwał, a pan będzie wykonywał. Mogę u pana robić za murarza (kiedyś pisałem kolegom wypracowania z polskiego, wiem, co to jest murzyńska praca). Chce pan? Nie musi pan wybierać akurat mnie. Moje koledy też są chętni. Nie musi pan z nami nawet rozmawiać. Pan tylko powinien nas czytać, oglądać, słuchać. I już nie będzie pan beznadziejny. Bo pan sobie poskłada do kupki wszystko. I to od ludzi i to ze słuchania, i to odsyłanie, i moich kolegów, i nas wszystkich, którzyśmy na pana głosowali.

Na koniec, chociaż nie chcę pana pszczyć chcę delikatnie przypomnieć, że mam prawo odwołać pana. To jest prawo wyborcy. I zrobię to, gdy stwierdzę, że pan tylko podnosi rękę w odpowiednim momencie nie wiedząc nawet po co ta ręka w górę. Na „tak” czy na „nie”. Kończąc ten list licząc na pańską chęć czynienia. Pański Bogdan Z.

PS. Specjalnie nie napisałem nazwiska adresata. Niech wszyscy główkują do kogo to pisanie.

WYŁĄCZNIE DLA DOROSŁYCH

Korzyści z pięknej żony

Janusz T. nigdy by nie zrobił tak oszałamiającej i szybkiej kariery gdyby nie jego piękna żona. Sypialnia państwa T. jak na prominentów przystało jest cała w bieli, z monterskimi szerokimi małżeńskimi łóżem, w którym pan Janusz po prostu nie ma miejsca. Stało się jednak zgodne, przyjaźne sobie, co zadaje kłam powszechnie lansowanemu teorii iż odstawienie od łóża jest wymownym małżeńskiej spółki.

Janusz T. który sędzi przez życie długo i trudno, bowiem jakby go nie zauważano w kręgach decydentów, poznał w stosownym czasie oszałamiającej urody dziewczynę. Pani Zofia jakoś nie miała szczęścia do konkurentów. Wiele z nich nasyciwszy się urodą nie wykazywało chęci marszu w stronę USC. I choć pan Janusz wielu doświadczeń w dziedzinie damsko-męskiej nie zaznał, bo zbyt absorbowana go działalność społeczna, dał się do ołtarza przywieźć.

Pani Zofia oprócz urody miała również i charakter. Odkryła szybko, że tylko władza daje dostatek i pozycję. Mąż, który kręcił się w różnych karuzelach personalnych, jednak nie miał szczęścia załapać się na odpowiedni fotel, nie był partnerem we wspólnym dążeniu do oczekiwanego poziomu i prestiżu.

Metody, które zastosowała piękna żona być może w szerokiej publicnie nie wzbudzą specjalnego aplauzu. Januszowi T. jednak nie przesadzały. Wreszcie, przyniosły ewidentne korzyści. Każdy następny związek „towarzyski” atrakcyjnej pani Zofii przeciągał jej męża o jedno lub dwa oczka w górę. Janusz T. zachowywał się elegancko i przystojnie. Umiął wyrazić swoją wdzięczność a z boy-friendami żony pozostawał w nader przyjaźnych stosunkach. Nie zauważał tego co nie powinien był widzieć i słyszeć. Co więcej uytuowaniu znajomi żony wielce go nobilitowali. Był dumny, że może z jedną czy drugą osobistością być po imieniu. Osobistości, które miały coś na kształt wyrzutów sumienia, iż używają pani Zofii nie do celów służbowych, przekonywali sami siebie, iż Janusz T. ma nie tylko niezbędne wykształcenie do zajmowania coraz wyższych stanowisk, ale i talentu. Jest lojalny, umie trzymać język za zębami, docenia dobrodziejstwa, które mu się serwuje. W rezultacie

Janusz T. przenosił się do coraz lepszego gabinetu i przesiadywał do coraz lepszego samochodu służbowego, do coraz lepszego mieszkania i coraz lepszych gości.

Marzeniem Janusza T. było korzystać z tej drogi kariery coraz wyżej i wyżej. Wydawało się na pozór, iż jest to sposób najlepszy i najbardziej efektywny. W każdym razie dotychczasowe sukcesy na tym polu mogły go w tej świadomości utwierdzać.

Być może ten model kariery jest dobry na spokojne czasy. Niestety zbyt mamy dla różnych osobistości dość wątpliwe. Nie ma gwarancji zbyt długiego obejmowania fotela. Prócz tego pani Zofii zdziwiła się rola lokomotywy w karierze swego męża. Kobieta nawet piękna, nie zawsze będzie lojalna wobec swego Pygmaliona, nawet jeśli w tym stałe role zostały odwrócone.

Stało się więc to, co stać się mogło. Promotorzy kariery Janusza T. nie byli już zainteresowani jego troską o karierę. Z dwóch przyczyn. Pozybieli się swoich wpływowych stanowisk, prócz tego uważali że na tym pulapie fotela Janusza T. winien radzić sobie już sam, bo idzie jakby z górki. Brak opieki jednak daje się we znaki małżonkowi atrakcyjnej Zofii. Zaczyna się niecierpliwić, bo według niego stanął w swej karierze w miejscu, co prawda dość wysokim lecz nie tak wysokim na jakie zasługuje.

Morał z życiorysu Janusza T. może być przewrotny. Model kariery jest stary niczym ludzkość i w niektórych realiach skuteczny, nie każdego jednak stać na urodziną żonę w dodatku z charakterem. Ponadto do zastosowania metody Janusza T. niezbędne są czasy ustabilizowane, kiedy fotel w ważnych gabinetach nie są tak obrotowe jak dzisiaj, bo nagle, śmiało do tej pory rozkręcana kariera może przejść w stagnację, co jak wiadomo nie rzuca dobrze w przyszłość.

Prócz tego, urodziwa Zofia uznała, że łatwiej związać się na stałe z kimś, kto karierę już zrobił, niż ciągnąć za uszy męża, który choć łagodny, uprzejmy i troskliwy zachowywał się, nie tylko w łóżku, niczym żagwiec w galarecie. Wynika z tego, że korzyści z pięknej żony mogą, szczególnie w polityce, być nader wątpliwe. W ogóle, piękne żony przynoszą więcej kłopotów niż korzyści. Być może swojej żony przykro, być wyłącznie ozdobą nawet prowincjonalnego polityka — nudno...

EDWARD PAWLAK

Słupskie sądownictwo w liczbach

„Kiedy naród ma dobre obyczaje,
prawa stać się proste”

Montesquieu

● W 1987 r. do sądów rejonowych wpłynęło: w Bytowie — 350 spraw karnych, Człuchowie — 255, Lęborku — 363, Sławnie — 308, Słupsku — 1187.
● W sprawach karnych skazano: 299 osób w Bytowie, 203 w Człuchowie, 311 w Lęborku, 273 w Sławnie, 992 w Słupsku. Uniewinniono: 13 osób w Bytowie, 10 w Człuchowie, 13 w Lęborku, 23 w Sławnie, 19 w Słupsku. Pozbawiono wolności: 62 skazanych w Bytowie, 76 w Człuchowie, 98 w Lęborku, 70 w Sławnie, 339 w Słupsku. Za zagarnięcie mienia społecznego ukarano 342 osoby (tym za kradzież zuchwał — 129). Kradzieże mienia prywatnego

stały się powodem skazania 372 osób (w tym 172 osoby za kradzieże z włamaniem). Za rozbój ukarano 36 osób, a za przestępstwa przeciw rodzinie 280 (w tym 232 osobom wymierzono kary pozbawienia wolności). 20 osób skazano za spowodowanie wypadków w stanie nietrzeźwości, zaś 31 za czynną napaść na funkcjonariuszy publicznych. Przestępstwa spekulacyjne przyczyniły się do skazania 59 obywateli. Łapownictwo — 4, nielegalny wyrób spirytusu — 47. Za zgwałcenia ukarano 13 osób a za zabójstwa — 3.

● Najwyższą karę — 25 lat pozbawienia wolności — orzekł Sąd Wojewódzki w Słupsku za pozbawienia życia. Zmniejszono stosowanie bezwzględnej kary pozbawienia wolności z 36,6 proc. ogółu skazanych w 1986 r. do 30,9 proc. w 1987 r. Zwiększono zaś stosowanie kary ograniczenia wolności z 11,9 proc. ogółu skazanych w 1985 r. do 25,1 proc. w roku 1986 i 30,5 proc. w 1987 r.

● Wzrosła wartość przeciętnych grzywnien orzekanych w Sądzie Wojewódzkim — z 274. 900 zł w roku 1986 do 306.936 zł w r. 1987.

● 691 osobom nakazano podać wyroki do wiadomości publicznej w prasie. W 1987 r. wydano 1255 orzeczeń o warunkowym przedterminowym zwolnieniu, w tym 985 wniosków dotyczyło skazanych powtórnie karanych. W 81 przypadkach odwołano przedterminowe zwolnienia z powodu popełnienia przestępstw lub uchylenia się od nałożonych powinności.

● 158 osób nie zostało osadzonych w więzieniach, mimo uprawnienia się wyroków. W stosunku do 19 osób nie ustalono powodów, dla których nie znaleźli się za murami zakładów karnych, 11 skazanych — nie odnaleźiono, zaś 50 odroczono wykonanie kary.

● W okręgu Sądu Wojewódzkiego w Słupsku dozorcy i nadzory ochronne nad recydywistami sprawuje 80 kuratorów zawodowych i 158 społecznych. W 1987 r. zmniejszyła się ilość ugód sądowych w sprawach cywilnych (z 270 do 224). Najsukuteczniejszą działalnością mediacyjną wykazywały się rejonowe sądy w Lęborku i Słupsku, zaś w Człuchowie odnotowano czterokrotny spadek ilości ugód (z 31 do 7).

● W 1987 r. obniżyła się stabilność orzeczeń sądów rejonowych — w 82

sprawach orzeczenia zostały uchylone celem ponownego rozpoznania. Najwięcej rewizji wniesiono w Słupsku (227; do ponownego rozpoznania odeślano 52), najmniej w Sławnie (13, do ponownego rozpoznania wróciły 3).

● Do sądów rodzinnych wpłynęło w 1987 r. 6.150 spraw. Największą tendencję wzrostową wykazywały sprawy alimentacyjne — w 1986 r. było ich 2091, w 1987 r. już 2267. Na niezmiennym poziomie utrzymują się sprawy rozwodowe. W 1987 r. było ich 1209. Pojednak małżonków udało się tylko w 73 przypadkach, oddalono powództwo z uwagi na dobro małoletnich dzieci w 5 przypadkach, a umorzono postępowanie w 85. Najczęściej rozwodzone się w Słupsku (892 spraw), najrzadziej w Sławnie (107 spraw).

● Pod dozorem sądów pozostawało w 1987 r. 1919 nieletnich. Zmalała ich liczba w Słupsku (z 979 w 1986 r. do 880), wzrosła w Lęborku (z 464 w 1986 r. do 608). Do placówek opiekuńczo-wychowawczych trafiło 193 dzieci ze Słupska, 104 z Lęborka, 83 z Człuchowa natomiast nie umieszczono tam ani jednego mieszkańca Sławna.

● Odnotowano wyraźny wzrost napływu wniosków o zastosowanie leczenia odwykowego alkoholików (246 wobec 182 w 1986 r.).

● Wierzycele uzyskali w drodze egzekucji sądowej 276,2 mln. W 1987 r. sprzedano rolnikom 654 nieruchomości rolne, państwowe i 143 nieruchomości innego typu. W wieżysto użytkowość oddano 533 nie zabudowane działki, zaś następnie przekazano 345 gospodarstw rolnych.

● W Sądzie Rejonowym w Słupsku zarejestrowano w 1987 r. 26 spółek gospodarczych. Do połowy kwietnia 1988 r. dokonano rejestracji 40 spółek, a dalsze czekają na akt wpisania do rejestru sądów.

Na podstawie „Informacji o działalności sądów okręgu słupskiego w 1987 r.”

sporządziła: JOLANTA NITKOWSKA

getyki Jądrowej na terenie budującej się elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Po jednej stronie stołu konferencyjnego zasiadali 18 ekspertów z tytułami profesorów i docentów z największych polskich wyższych uczelni oraz instytutów naukowych, z drugiej zaś mieli zasiąść specjaliści na spotkanie zaproszeni dziennikarze oraz autorzy „antyjądrowych” publikacji zamieszczanych w polskiej prasie.

Tak się złożyło, że wszyscy autorzy, zwłaszcza z prasy katolickiej skorzystali z zaproszenia organizatorów. Widocznie łatwiej lansować swoje poglądy wśród czytelników „Ładu”, „Gwiazdy Morza” czy „Tygodnika Powszechnego” niż dyskutować z autorytetami naukowymi. Także w czasie spotkania nie było zbyt wielu pytań do ekspertów, które zawierałyby rzeczowe argumenty przeciwko rozwojowi energetyki jądrowej w naszym kraju. Być może już sam fakt obecności ekspertów oniemiał przed wyciągnięciem argumentów populistycznych i ze swej natury zawsze trochę demagogicznych. Próbkę takiej argumentacji dała pewna pani ostro atakująca w „Ładzie” energetykę jądrową, która po obejrzeniu żarnowieckiej elektrowni szczerowo-pompoży z całą prostotą zaproponowała, by zamiast elektrowni jądrowej budować w Polsce wiele elektrowni szczerowo-pompoży...

Nie speszni jednak absencja głównych przeciwników rozwoju energetyki jądrowej w Polsce założony program spotkania organizatorzy zrealizowali do końca. Dzięki temu mogłem się zorientować w charakterze zarzutów stawianych energetyce jądrowej i jej zwolennikom oraz poznać zadanie ekspertów w tej dziedzinie.

Strach przed awarią

Pierwsza grupa zarzutów pracownicy wybrana z „antyjądrowej” publikacji dotyczyła rzeko-

„Tak” i „nie” energetyce jądrowej

wych” publikacji dotyczyła rzekomo przestarzałego typu reaktorów przewidzianych do eksploatacji w budowanych w Polsce elektrowniach jądrowych, z tych doświadczeń (rzekomo) z eksploatacji reaktorów typu WWER i obaw przed „nieobliczalnymi” skutkami ewentualnej awarii.

Zarzutami tymi zajął się w pierwszej kolejności doc. dr Andrzej Strupczewski z Instytutu Energii Atomowej PAN, autor książki „Czy energetyka jądrowa jest bezpieczna?”

Po pierwsze — wywołał doc. Strupczewski — reaktory typu WWER przewidziane do zainstalowania w polskich elektrowniach jądrowych są urządzeniami III generacji. Należą do najbardziej rozwiniętych na świecie reaktorów wodno-ciśnieniowych zwanych w nomenklaturze zachodniej PWR (Pressurized water reactor). Obecnie pracuje na świecie 207 tego typu reaktorów, a dalszych 94 jest w budowie. Nie ma żadnych „złych doświadczeń” z ich eksploatacji. Po drugie — awaria w Czernobylu nastąpiła w innym typie reaktora, który w technice jądrowej otrzymał symbol RBMK (Reaktor Bolszoj Moszczynosti, Kanalny), a analiza awarii czernobylskiej wskazuje, że na 6 jej przyczyn 4 nie mogą wystąpić w reaktorze typu WWER, a dwie pozostałe też nie doprowadziłyby do wybuchu przede wszystkim ze względu na inną konstrukcję tego reaktora.

Kolejna porcja zarzutów jaka spotkała energetykę jądrową w dotychczasowych publikacjach dotyczy w zasadzie kosztów

(wysoki koszt budowy elektrowni jądrowych, duży wsad dewizowy, uzależnienie od dostawców paliwa jądrowego i wreszcie krótki okres eksploatacji EJ). Ustosunkował się do nich dr inż. Mirosław Duda z „Energoprojektu”, który stwierdził, iż przeprowadzone porównania kosztów produkcji 1 kWh energii elektrycznej we wszystkich krajach Europy wskazuje, że EJ produkują ją od 30 do 50% taniej niż klasyczne elektrownie oparte na spalaniu węgla. Przeprowadzone w Polsce analizy ekonomiczne wskazują, że energia z EJ „Żarnowiec” będzie o 32% tańsza niż produkowana z węgla kamiennego na Śląsku, o 13% tańsza niż z węgla kamiennego z Zagłębia Lubelskiego i o 8,9% tańsza niż produkowana z węgla brunatnego. Ale to nie wszystko. Klasyczna elektrownia ciepłota o mocy 1000 MW zużywa rocznie 3,5 mln ton węgla kamiennego. Gdyby myśleć o potrzebnym gospodarce narodowej przyroście mocy energetycznej w 2000 r. w oparciu o elektrownie ciepłota — należało już w latach 70-tych rozpocząć budowę wielu nowych kopalń...

Wsad dewizowy jest pochodną niewydolności krajowego przemysłu — stwierdził dr Duda. Wymagania jakościowe energetyki jądrowej są duże i wiele krajowych producentów nie może im sprostać. Aktualne wyliczenia wskazują, że w EJ „Żarnowiec” trzeba będzie „włożyć” ok. 70 mln dolarów. Ale można na te kwoty spojrzeć inaczej. Jeżeli „Żarnowiec” da do sieci krajowej 1860 MW to nie trzeba będzie spalać rocznie 6 510 000 ton węgla. Sprzedając ten węgiel po 40 dolarów za tonę uzys-

ka się 260,4 mln dolarów. A więc już pierwszy rok eksploatacji elektrowni jądrowej pozwoli niemal 4-krotnie zrekompensować dolarowy wydatek.

Obecnie projektowane elektrownie jądrowe przewidziane są na 30 lat eksploatacji. Czy ten okres jest nieprzekraczalny trudno dziś powiedzieć. Postęp w technologii jest szybki i już dziś specjaliści od energetyki jądrowej na Zachodzie przewidują możliwość przedłużenia żywotności EJ do 60-70 lat. Natomiast Amerykanie wyliczyli, że koszt wycofania na stałe z eksploatacji EJ wyniesie niecałe 8% kosztów jej budowy. No i wreszcie — paliwo. Paliwem jest tlenek uranu 235. Jest on dostępny na rynkach światowych i umowa zawarta z ZSRR jest zwycięzną umową handlową bez żadnych dodatkowych zobowiązań.

Na zarzut, iż w Polsce prowadzi się zbyt anemicznie poszukiwania alternatywnych źródeł energii odpowiadał prof. dr Andrzej Hryniewicz z Instytutu Fizyki Jądrowej Mit, że przy pomocy małych i większych elektrowni wodnych, wiatrowych, wykorzystania baterii słonecznych itd. można zapewnić krajowi dostatek energii elektrycznej jest szczególnie mocno zakorzeniony wśród ludzi, którzy zwykli przy tym powoływać się, że niedługo takich małych elektrowni będzie mnóstwo i wystarczy do nich powrócić. Jednakże — jak stwierdził prof. Hryniewicz — poglądy takie nie wytrzymują obliczeń dokonywanych w skali całego kraju. Obecnie wszystkie elektrownie wodne Polski są zdolne wytworzyć energię 3 tys. MW. Wykorzyst-

tanie wszystkich polskich zasobów wodnych (co kosztowałoby bardzo wiele) mogłoby przysporzyć dalszych 2 tys. MW. A to jest zaledwie połowa tego, co daje obecnie elektrownia w Bełchatowie, lub połowa tego, co da w przyszłości EJ „Warta”. Inne propozycje też nie wytrzymują zderzenia z konkretnymi obliczeniami: dla wyprodukowania 1000 MW w elektrowniach wiatrowych potrzeba terenu o pow. 84 m². Elektrownie słoneczne też należą raczej do sfery marzeń. Jak pisał prof. Hryniewicz pokrycie zapotrzebowania Polski na energię elektryczną wymagałoby pokrycia bateriami słonecznymi powierzchni 1000 km², a sama ich instalacja kosztowałaby 70 miliardów dolarów!

Wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną w roku 2000 jest duży. Maksymalna moc wszystkich źródeł wytwarzania energii powinna być wówczas o 20330 MW większa od obecnej. Dlatego też należy się zgodzić z twierdzeniem prof. Hryniewicza, iż w Polsce energię odnawialną odgrywać i będą odgrywać marginalną rolę.

Czy jest alternatywa?

Przeciwnicy energetyki jądrowej usiłują często przedstawić jej zwolenników jako swoistych „nieprzyjaciół ludzi”, którzy dla siebie tylko wiadomych celów bawią się groźną bronią, co może przynieść „nieobliczalne skutki” ludzkości. Czytając ich enuncjacje, słuchając ich wywodów nie udało mi się nigdzie spotkać choćby cienia rzeczo-

wej alternatywy. Powtarzają swoje „nie” i kropka. Zupełnie jak w Niemczech, gdzie „Powszechnie” — „Krzysztof” — nie pozwalał i uciekli na Pragę”. W rzeczywistości sprawa przedstawia się znacznie bardziej tragicznie. Polska należy do ogona Europy pod względem zużycia energii elektrycznej na 1 mieszkańca w ciągu roku (Polska — 3,7 tys. kWh, Norwegia — 23,5 tys. kWh, USA — 10,3 tys. kWh). Nikt nie zaprzeczy, że postęp cywilizacyjny i wyższy standard życia wiąże się z większym zużyciem energii, zwłaszcza elektrycznej. A te 4 mln nowych mieszkańców, które powinniśmy do końca wieku wybudować w Polsce czym będą ogrzewane, gdy węgiel trzeba będzie spalać w elektrowniach?

Specjaliści, których na spotkaniu w Żarnowcu reprezentował prof. dr Jacek Marecki — dyrektor Instytutu Elektroenergetyki w Politechnice Gdańskiej — wyliczyli, że nawet przy uwzględnieniu najbardziej energooszczędnych technologii, przy produkowaniu oszczędnych urządzeń itp., czyli przy maksymalnym oszczędzaniu w 2000 roku niedobór pierwotnych nośników energii w przeliczeniu na paliwo umowne (1 t. paliwa umownego — ok. 0,5 t. węgla kamiennego) wyniesie 18—20 mln ton! Węgla więcej nie będzie, ropę ani gazu ziemnego też nie. O odnawialnych źródłach energii już napisałem. Czy istnieje więc jakaś rzeczowa alternatywa dla energetyki jądrowej?

Nie wierzę, by jakaś część 40-milionowego narodu chciała w 2000 roku wracać do łuczywa i kominka ze smolnymi pipami, by zrezygnować z odkurzacza, lodówki i choćby maszynki do golenia. Na razie w dającej się przewidzieć przyszłości — nie widać sensownej alternatywy dla energetyki jądrowej. Nawet wtedy, gdy przed akceptacją jej rozwoju powstrzymuje nas zwyczajny, ludzki strach. Strach przed nieznanym.

JAN URBANOWICZ

Trybuna Obywatelska

farfocle spływają na zmianę z mydlinami prosto do rzeki, bo ktoś — pewnie przez oszczędność — tak postanowił. Kto nas raczy tymi specjalami — oficjalnie nie wiadomo, bo tzw. czynnik kompetentny (oj, chyba nie bardzo...) z indyferentną miną „duraka walajut” jak pisał mistrz jowialnej kpiny Zoszenko

Milczenie pokrywa się również pochodzenie pojawiających się na Słupi dość regularnie — przeważnie w soboty i święta

„bity płacze i za to jeszcze płaci”. Ludzie, za co? — chciałoby się krzyknąć za owym pijackim, który znalazł się przed nosem krakie ściekowej. To nie truciciel, lecz ja mam płacić karę za to, że ludzie biorący pieniądze, za ochronę mojego zdrowia biegają dookoła słupa reklamowego wołając, że ich „zamurowali”.

Przypomina mi to nie tak odegłe zdarzenie, kiedy to pewien „czynnik” zabronił postawienia tak potrzebnego miastu budynku mieszkalnego, bo miał on stanąć między dwoma piekielnymi kopcami kominami przemysłowymi. Skutek tej „troskliwości” jest taki, że budynek, a więc i mieszkań nie ma, kominy po dawnemu kopczą, a temu panu chyba do dziś do głowy nie przyszło nakazać pozatykanie tych kominów filtrami. Zrozumiałe: o ileż łatwiej ukarać mandatem niesforne małolata, czy zalać papierowe veto niż zadrzeć z jakimś bonzą, którego potęgi się nie zna i poznać nie chce.

Licze jednak mocno na to, że ktoś kiedyś udowodni „królewietom” i ich wszechmocnym wujaszkom, że „obużone skakanie” już się skończyło i że władze Słupska urzędują tutaj, a nie w Warszawie.

W okresie stanu wojennego generał — pełnomocnik słuchający utyskiwań na stan Słupi zadał pytanie: „A czy ona musi być taka brudna”? Nikt mu nie odpowiedział i milczenie trwa do dziś. Generał odjechał, a mnie — naiwniakowi — marzy się jeszcze kąpiel w rzece mojej młodości. Czystej i zdrowej, nie obstarowanej bzdurno rozpaczliwymi zakazami. I że kąpiel ta nie będzie mi groziła zostawieniem w rzece skóry — i zaplaceniem grzywny.

Kto potrafi odpowiedzieć na postawione przez generała pytanie? Ano, pożyjemy — zobaczymy, jak rzekł skazaniec na pierwszym stopniu szafotu. Tylko, że tych stopni przede mną coraz mniej, a doczekać chciałoby się...

JANUSZ ŁOGWINOWICZ

Czy ta woda musi być brudna?

Z niechęcią ukontentowaniem czytałem i słuchałem kandydatów na radnych, którzy w kampanii przedwyborczej obiecywali nam ostro zająć się równie modnym, co rzeczywiście pilnym tematem ochrony środowiska. Bardzo chęć wierzyć, że ich obietnice podyktowane były nie tylko modą, czy chęcią wygrania z konkurentami, nie były „kibelasą wyborczą” i że ich kadencja w ratuszu nie będzie słodka drzemką i „grzaniem ławy”. Jeżeli dodać do tego, że do nowych rad weszło sporo ludzi młodych, których życiowe pagórki nie pozbawiły jeszcze siły, a przeciwnie wiatry nie odebrały ostrości spojrzenia — to moja wiara może być uzasadniona.

Lżą oko zachodzi, kiedy patrzę z mostu na rzekę, w której w czasach mojej — prawda, że już bardzo odległej — młodości mogłem polować zalegające na dnie kamyczki i pływające żwawy rybki. Dziś widzę tam tylko brudną zawiesinę, a na kąpiel w wodach Słupi decydują się tylko samobójcy i osoby pozbawione powonienia i wzroku. Oto przy Młynie Zamkowym krwawe

— tęczowych płam ropy. I tutaj spece od podpisywania listy obecności (i plac) od lat głowią się kto jest taki „be” i nikaj nie trafiają do pewnej „kliniki”, której pacjentami są współczesne modele wynalazku niejakiego Stephensa. Tamtejsi ważni twierdzą, że ich firma korzysta ze statusu świętej krowy, tzn. podlega dostatecznie potężnej BWO (Bardzo Ważnej Osobistości), aby kpić sobie ze słupsko-prowincjonalnych złechni wybudowania oczyszczalni, czy zabawnego straszenia karami, a miasto może im „z obunożności odbicia skoczyć”. Jednym słowem indolencja z impotencją, jak mawia mój wyjątkowo złośliwy znajomek. Rację ma jednak nie do końca, bo oto powołane do troszczenia się o moje zdrowie władze sanitarne wykazały jednak operatywność: u progu lata kategorycznie i pod surowymi karami zabroniły kąpeli w Słupi od ulicy Zielonej (do tam, proszę władz eksterytorialni truciele wpuszczają do rzeki ropę) do ujścia czyli do głównego moła w Uście.

I tak troskę o zdrowie mieszkańców załatwiono w myśl zasady

poczta redakcji

Trudno mieszkać przy postoju...

W nawiązaniu do artykułu, który ukazał się niedawno w numerze „Zbliżenia” chciałabym w imieniu lokatorów domu usytuowanego przy ul. Murarskiej 6 — przy postoju taksówek, podtrzymać temat dotyczący taksówkarzy.

Mianowicie kierowcy taksówek oczekujący na pasażerów przy tejże ulicy nie przestrzegają żadnych form etyki zawodowej, a ich kultura osobista w ogóle nie istnieje. Chodzi tu o dzieńne, a także nocne kursy i związane z tym zachowanie ww.

Nie jest do wytrzymania mieszkać przy tej ulicy ponieważ kierowcy taksówek nie zważają na porę dnia czy nocy jeżdżąc na wysokich obrotach silnika — jak na rajdzie samochodowym. Trzaskają drzwiami i dziwi mnie bardzo fakt, że nie dba-

ją o własne mienie. Kiedy byłam zmuszona skorzystać z tego rodzaju środka lokomocji już przy wsiadaniu do pojazdu usłyszałam, tylko nie trzaskać drzwiami”.

Ponadto dyskusje prowadzone w godzinach nocnych o godz. 23.00 lub 2.00 bardzo podniesionymi głosami przechodzą wszelkie granice przyzwoitości. Jesteśmy cywilizowanym narodem i jak wiadomo każdy posiada radiodiodę lub inny sprzęt tego typu, natomiast panowie taksówkarze uważają, że jest inaczej bo dyskoteki, które wyprowadzają nocą i dniem powodują wiele stresów nie tylko dorosłych ale i dzieci, szczególnie nocą.

Przy dziennych kursach sytuacja nie ulega absolutnie poprawie. Kiedy zwraca się uwagę, można usłyszeć odpowiedź — cytuję: „żeby dużo nie gadać bo mogę mieć w domu cegłową kę”, używając przy tym słów nie nadających się do cytowania. Jak również, że „nie wykupiałam sobie terenu położonego przy tym budynku i będę robić co mi się podoba” albo „żeby wyprowadzić się do lasu”.

Oczywiście — tylko nie w ten sposób aby siedzieć u kogoś na parapecie bo jest niski i opierać się o szyby okna plecami. Na pewno dla nikogo — lokatora swojego mieszkania nie jest przyjemny widok każdego dnia, nikt nie byłby zadowolony z takiej sytuacji, a na pewno nie panowie prowadzący taksówki — gdyby siadano im na masę samochodów. (...)

Wszystkie skargi i prośby do Zrzeszenia Transportu Prywatnego w Słupsku nie dają rezultatów. Po rozmowie, która została przeprowadzona w dniu 3.06.1988 roku w dyrekcji tegoż Zrzeszenia w obecności prezesa, z-cy, mojej i jednego kierowcy taksówki, sytuacja absolutnie nie ulega poprawie. Obiecano, że Zrzeszenie dołoży wszelkich starań aby wszystkie ww. nieprawidłowości zostały wyeliminowane, nietety kierowcy zachowują się w dalszym ciągu niepoprawnie.

W domu przy ul. Murarskiej 6 mieszkają ludzie poważnie chorzy po zawale serca, osoby w podeszłym wieku jak również dzieci.

Dziwi mnie osobiście, że postój taksówek jest usytuowany na tej ulicy — jest ona tak wąska, że można byłoby ją przekroczyć, a bawieć się i biegać dzieci oraz pedzące taksówki na pewno nie idą w parze. Brakuje jakiegos niebezpieczeństwa, aby ktoś zastanowiłby się nareszcie nad tym, czy rzeczywiście jest to dobre miejsce na postój.

Bardzo proszę o pomoc w imieniu wszystkich lokatorów tego domu o podjęcie tematu i interwencję w tej sprawie — bo nie jest to błaża sprawa szczególnie dla mieszkańców domu przy ul. Murarskiej.

Z uszanowaniem i poważaniem

BOGUSŁAWA NIEPRACKIN



Tragedia na szosie

Zdarzyło się to 3 czerwca na trasie Cewice—Łębork. Kierowca autobusu PKS w trakcie wyprzedzania ciągnika nie zachował ostrożności, w wyniku czego — jak relacjonuje por. Leon Szymański z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Słupsku — autosan zahaczył o konar drzewa. Kierowca stracił panowanie nad kierownicą i zepchnął wyprzedzany pojazd na pobocze. Autobus, po kolejnym uderzeniu w drzewo, osunął się do rowu. Straty materialne szacuje się na około 2,7 mln zł.

Jedną z ośmiu poszkodowanych osób, zmarła w szpitalu wskutek obrażeń. Prawdopodobnie nie doszłoby do tej tragedii, gdyby kierowca autobusu w przeddzień nie pił wódki. Choć na pozór czuł się trzeźwym, w jego krwi stwierdzono obecność 0,75 promila alkoholu!

Fot. ROMAN LIS



Młodzieżowy Dom Kultury w Słupsku prezentuje wystawę fotografii, których autorem jest nasz redakcyjny kolega Jan Maziejuk.

Fot. T. Martychewicz

Wędkarskie „Zbliżenia”

Rejestracja połowów wędkarskich

O rejestracji połowów wędkarskich powiedziano już dostatecznie dużo, i źle, i dobrze. Nie warto chyba polemizować z głosami sztycherów bo ich i tak nie nie przekonano. Może tylko dla porządku warto przypomnieć, że rejestr połowów wędkarskich, to nie innego jak księgi gospodarcze (w zakresie odłowów) prowadzone dla stawów i jezior przez gospodarzy wód. I nikomu nie przychodzi na myśl podważać ich celowości. Trudno wyobrazić sobie rolnika, który wie ile wysiał ziarna, ile nawoził, ile zużył oleju napędowego do ciągnika — a nie wie ile zebrał ziarna, jaka jest wydajność, czy gleba nadaje się do wsiania pszenicy czy owsa. W większości krajów europejskich, także w Kanadzie i w USA, stosowane są rozmaite formy rejestracji. Jest tam ona obowiązkowa i rygorystycznie przestrzegana. Niedawno rozmawiałem z Benedyktem Grabanem, wędkarzem znanym na terenie województwa słupskiego, a obecnie mieszkającym w RFN. Mówił, że w środowiskach wędkarskich i dziennikarskich RFN dziwno się, nie rozumiejąc sensu ataków w naszej prasie na wprowadzanie przez PZW rejestr połowów wędkarskich. Tam rejestr jest rzeczą oczywistą, jest warunkiem uzyskania prawa wędkowania na określonych wodach. Trudno sobie wyobrazić gospo-

darke rybacką bez znajomości zbiornika wodnego, jego ekosystemu. Analiza połowów umożliwia bardzo dokładną ocenę aktualnego stanu środowiska wodnego. Metoda ta jest uznawana przez naukę światową za jedną z najlepszych do oceny stanu ekosystemów wodnych i przy prognozowaniu przyszłych zmian.

Jest to metoda zdecydowanie najtańsza — wielokrotnie tańsza od stosowanych badań szczegółowych chemizmu wody, stosunków tlenowych, planktonu organizmów dennych itp. przy tym najmniej pracochłonna.

Warto przytoczyć kilka wniosków wysnutych z podsumowania rejestrów połowów za rok 1986. Pierwszym, rzucającym się w oczy jest potwierdzenie ogromnej presji wędkarskiej na rzeki. Średnia waga łowionych okazów wskazuje, że łowione są ryby dopiero wchodzące w wiek łowny. Wiadomo, że pstrąg potokowy wymiar 30 cm i wagę 0,3—0,4 kg osiąga w czwartym roku życia. Średnia waga pstrągów w Słupie wyniosła 0,47 kg, w Łupawie 0,44 kg, w Wieprzu 0,49 kg, w Lebie 0,42 kg, a w Brdnie 0,50 kg. Świadczy to, że poławiane są osobniki natychmiast po uzyskaniu wymiaru ochronnego. Masa złowionych ryb wyniosła nie mniej niż 17 tys. kg.

Znając te dane, porównując je z wydajnością naturalną i wielkością dopuszczalnych odłowów bezpiecznych dla stada podstawowego, można wnioskować o skuteczności zarybiania, o wielkościach niezbędnych zarybieni. Przypuszczam za ten przydługi i uproszczony przecież wywód ale jest on konieczny dla zrozumienia jednego z elementów gospodarki rybacko-wędkarskiej.

W podobny sposób wnioskować można o każdym zbiorniku i o każdym gatunku. Wiadomo np. że karp w wodach Pomorza nie odbywa w warunkach naturalnych skutecznego tarła. Jego występowanie w jeziorach zależna jest całkowicie od zarybienia. Ile zarybiać i które zbiorniki, można wnioskować właśnie na podstawie rejestrów połowów. Drugim, bardzo ważnym wnioskiem jest porównanie składu gatunkowego odłowionych ryb z jezior PZW i PGRIb. Okazuje

się, że wędkarze odławiają średnio z hektara wód PGRIb. 7 kg a z wód PZW 25 kg. Równocześnie w odłowach wód PGRIb. dominuje płoć (41%), leszcz (17%), okoń (18%) i szczupak (18%). W odłowach z jezior PZW karp stanowi 5%, lin 7%, szczupak 21%, płoć 26%, leszcz 15%, karaś 11%, okoń 11%.

Trzecim ważnym wnioskiem jest masa złowionych ryb. Przecież trafiły one na nasze stoły i winny być liczone w bilansie zaopatrzenia ludności. Ta masa odłowionych ryb świadczy o wysokiej ich wydajności i to w gatunkach, które nie wystąpiłyby w warunkach naturalnych.

Rejestry połowów wędkarskich są swego rodzaju statystyką, a statystyka ma to do siebie, że wymaga porównań i odniesień. Dopiero zapisy wieloletnie pozwalają na pełną ocenę, ujawniają zachodzące zmiany i trafność podjętych zabiegów. Zapisy w roku 1986 i 1987 przekazane zostały tylko przez wędkarzy naszego województwa. Nie wiemy, ile było wędkarzy przyjezdnych i ile ryb wyłowili. Można przypuszczać, że odłowy te stanowią nie mniej niż 60% odłowów wędkarzy okręgu słupskiego. Uwzględnienie tych wielkości wyraźnie podnosi rybość naszych wód, ale równocześnie ujawnia zagrożenia przeloczeń.

Pogląd na ten temat przybliży nam wprowadzona rejestracja na terenie całego kraju. Wprowadzony formularz jest „nieporęczny”. Zapis „ciurkiem jak leci” jest trudny i pracochłonny w opracowaniu. Radykalnie uproszczyłoby to prowadzenie zapisów zbiornikami (dowiskami). Z podsumowania roku 1986 wynika, że przeciętny wędkarz odłowił w ciągu roku 3—4 zbiorniki. Gdyby podzielić „tasiemiec”, który wędkarze otrzymali na rok 1988 na poszczególne łowiska i zapisy prowadzić dla każdego odrębnie — ułatwiłoby to późniejsze opracowanie. Miejmy nadzieję, że propozycja ta znajdzie zrozumienie i będzie stosowana przez rozumiejących swój wędkarski interes. Bo kto nie rozumie, że poznanie wielkości połowów jest podstawą zapewnienia ich w przyszłości — ten na pewno rejestrów nie wypełnia, pozostając przy narzekaniu: ryby nie ma, nie zarybili, nie zrobili... Można i tak.

MARIAN WYPYCH

Ogłoszenia drobne

„HALSZKA” — Żary skrytka 12 — rewalacyjne oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne. K-68
DYREKCJA Zespołu Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej wydanej na nazwisko Cupiał Beata. G-281
DYREKCJA Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Słupsku zgłasza zgubienie leg. szkolnej na nazwisko Miedzińska Isadora. G-280
ZESPÓŁ Szkół Gastronomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie leg. szkolnej uczennicy Jolanty Piwowar. G-279
ZGUBIONO zaświadczenie

do biletu miesięcznego PKS na nazwisko Wutke Franciszek. G-278
PKS w Słupsku zgłasza zgubienie biletu bezpłatnego na przejazd autobusami PKS w okręgu komunikacyjnym Koszalin wydanego dla Grzegorza Tejchmana. G-277
WSP Słupsk zgłasza zgubienie leg. studenckiej Adama Skorupskiego. G-276
SZKOŁA Podstawowa Nr 9 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej uczennicy Anity Nowakowskiej. G-275
SP 15 Słupsk zgłasza zgubienie leg. szkolnej na nazwisko Tomasz Witkowski. G-274
ZESPÓŁ Szkół Gastronomicznych w Słupsku zgłasza zgubienie leg. szkolnej na nazwisko Iwona Szocik. G-273
DYREKCJA Zespołu Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji

szkolnej uczennicy Zegardło Bożeny. G-272
WPK Słupsk zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Sojka Krzysztof. G-271
WSP w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej nr 7272/H/87 na nazwisko Mariola Szyca. G-270
KONTNY Sebastian zgłasza zgubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS relacji Niepogledzie — Słupsk. G-269
GMINNA Spółdzielnia „SCH” w Miastku zgłasza zgubienie zezwolenia na sprzedaż alkoholu wydanych przez Urząd Wojewódzki Wydział Handlu w Słupsku: 1/159/A/84; 1/161/A/84; 1/A/167/84; 1/172/A/84; 1/467/A/84; 1/472/A/84; 1/556/A/85; 1/93/B/84; 1/94/B/84; 1/465/A/84; 1/181/B/84; 1/463/A/84. K-69

ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji, Waldemar Pakulski — z-ca sekretarza redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Małgorzata Józwiak — redaktor tech.-graf., Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jan Urbanowicz.
ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefon: 268-58 — red. naczelny i zastępca. 243-81 — sekretarz redakcji. 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon 233-20.
Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Koszaliński Wydawnictwo Prasowe, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a,

PROGRAM TV 30.06 — 06.07.1988 r.

Czwartek

PROGRAM I

8.45 Domator Malowanie mieszkania (3) 8.55 Kino Teleferii: „W poszukiwaniu kapitana Granta” (1) z Juliuszem Vernem dookoła świata serial prod. bulgarsko-radzieckiej 10.00 Dt wiadomości 10.10 Trzecia hipoteza film fab. prod. włoskiej 16.15 Program dnia 16.20 Dziecięcy festiwal piosenki i tańca 16.50 Poligon 17.15 Teleexpress 17.30 Telewizyjny film dokumentalny 18.30 Omnibus sonda „Opowieści australijskie” cz. 1 18.50 Dobranoc 19.00 Teraz 19.30 Dziennik 20.00 „Trzecia hipoteza” film fab. prod. włoskiej 21.40 Pegaz 22.25 Lekcja film dok. 22.40 Dt komentarze 23.00 „Wódka, pozwól żyć”

PROGRAM II

17.55 Powitanie 18.00 Program lokalny 18.30 ABC teleturistyczny 19.00 Bolesne dojrzewanie Adriana Mole (4) serial prod. angielskiej 19.30 Program publ. 20.00 „Z niewielką pomocą moich przyjaciół” śpiewa Leszek Dranicki 20.30 Ciepłoręby 21.00 Ekspres reporterów 21.30 Panorama dnia 21.45 „Bertolucci” film dok. prod. francuskiej 22.55 Wieczorne wiadomości

Piątek

PROGRAM I

8.50 Domator Malowanie mieszkania (4) 9.00 Kino Teleferii: „Było sobie życie” (26 ośt.) serial animowany prod. francuskiej 10.00 Dt wiadomości 10.10 Dt reforma gospodarcza 10.25 „Cygan” (1) film fab. prod. ZSRR 11.45 Domator Magazyn przed weekendem 16.20 Program dnia 16.25 Dawniej niż wczoraj Archiwum XX wieku 16.55 Za kierownicą 17.15 Teleexpress 17.30 „ABC miłości” pol. film fabularny 18.30 Marynaty węgierski program rozrywkowy 18.50 Dobranoc 19.00 „Monitor rządowy” 19.30 Dziennik 20.00 „Biesy” francuski film fab. 21.40 Czas 22.10 Konwój Duszniki Zdrój Otmuchów 23.00 Dt komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia 18.00 Program lokalny 18.30 „Poliak podróżuje” rep. 18.50 Jutro Turniej miast 19.00 Magazyn „102” 19.30 „Dokoła świata” w Waszyngtonie 20.00 Scena piosenki „Remont” 20.30 Zespół reprezentacyjny 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka Wśród bogów i bohaterów 21.30 Panorama dnia 21.45 Filmy Carlosa Saura: „Carmen” 23.30 Wieczorne wiadomości 23.35 Telewizja nocą

Sobota

PROGRAM I

8.55 Program dnia 9.00 Kino najmlodszych: „Piecuch” film prod. CSRS-RFN 10.30 Dt wiadomości 10.40 Stare, nowe, najnowsze 11.40 Salut dla Garlanda rep. 12.10 Wędrowni dalekie i bliskie „Koralowa wyspa” film dok. prod. francuskiej 12.50 „W świecie ciszy” program dla niesłyszących 13.20 „Ze sztuką na ty” 14.05 Skarbiec 14.40 Antologia dramatu powszechnego: William Hanley „Pani Dally” rep. Z. Karbasz wyk. Z. Saretok, T. Jancazar, A. Grabarczyk 16.15 Losowanie Dużego Lotka 16.25 Konwój program publ. 17.15 Teleexpress 17.30 „Pod jednym dachem” (1) serial obyczajowy prod. CSRS 18.30 „Butik” 19.00 Dobranoc 19.10 Z kamerą wśród zwierząt „Lato” 19.30 Dziennik 20.00 „Lęk wysokości” — komedia prod. USA reż. N. Brooks wyk. N. Brooks, M. Kahn, H. Horman 21.30 Telewizyjny przegląd sportowy 21.50 Tydzień w polityce

22.00 XXV Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki Opole 88: „Zaśpiewać w teatrze” 23.30 Dt wiadomości 23.40 Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego „Poczęcie humoru” 23.45 „Inspektor Bellany” (1) „Ladzi śpiew” serial sensacyjny prod. australijskiej reż. C. Eggleston wyk. J. Stanton, J. Condon, T. Elston 0.30 Zakończenie programu

PROGRAM II

14.55 Program dnia 15.00 Telewizyjny koncert życzeń 15.30 „Złodzieje owiec” film fabularny prod. francuskiej 16.30 Turniej miast Człuchów Wolsztyn (1) 17.30 Spektrum 18.00 Program lokalny 18.30 Turniej miast (2) 19.30 Alfa i omega Co może medycyna 20.00 Filharmonia „Dwójki” Koncert WOSPRITV pd. sir Charlesa Grovesa 21.00 „Pod prąd” program muzyczny 21.30 Panorama dnia 21.45 „Niech bestia zdycha” film fab. prod. francuskiej reż. C. Chabrol wyk. M. Duchaussoy, C. Cellier, J. Yanne 23.30 Wieczorne wiadomości

Poniedziałek

PROGRAM I

17.00 Program dnia 17.05 Człowiek dla człowieka magazyn PCK 17.15 Teleexpress 17.30 „Tajemnica enigmaty” (2) „Zaproszenie do Warszawy” serial TP 18.15 Prosty rachunek 18.30 Teledyski Krzysztofa Haicha 18.50 Dobranoc 19.00 „Echa stadionów” 19.30 Dziennik 20.00 Teatr TV: spektakl na bis Antoni Czechow „Czajka” reż. J. Englert wyk. H. Labonarska, J. Szczepkowska, I. Cembryńska, O. Sawicka, O. Łukasiewicz, J. Frycz, Z. Zapasiewicz i inni 22.15 Żniwa '88 22.30 Sztuka sprawiedliwości felieton St. Podemskiego 22.40 Dt komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia 18.00 Program lokalny 18.30 „To jest telewizja” 19.00 Galeria świata „Przygoda z malarstwem” (12) „Ku sztuce uniwersalnej” serial dok. prod. szwajcarskiej 19.30 Życie muzyczne Matura w gdańskiej szkole baletowej 20.30 Wspominki dr Ozdy (program rozrywkowy 21.30 Panorama dnia 21.45 Biografie „Paul Gauguin” (3) serial prod. francuskiej 23.15 „Rozmowy o cierpieniu” 23.30 Wieczorne wiadomości

Wtorek

PROGRAM I

8.50 Domator Malowanie mieszkania (5) 9.00 Kino Teleferii: „Wszystkie zagłę w górę” (21) serial prod. rumuńskiej 10.00 Dt wiadomości 10.10 Dt reforma gospodarcza 10.25 „Przychodnia na prowincji” (10) serial prod. angielskiej 16.50 Program dnia 16.55 Telewizyjny informator wydawniczy 17.15 Teleexpress 17.30 Telewizyjny film dok. 18.30 Przebieg naszej fonetki 18.50 Dobranoc 19.00 „Kram” 19.30 Dziennik 20.00 „Przychodnia na prowincji” (10) serial obyczajowy prod. angielskiej 20.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu 21.15 Telewizyjny film dok.: „Andrzej i Maria” 21.45 Teleportkoma 22.10 Program publ. 22.40 Dt komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia 18.00 Program lokalny 18.30 Ojczyzna polszczyzna 18.45 Za chwilę dalszy ciąg programu 19.00 Magazyn „102” 19.30 Studio Sport 20.00 Sentymentalne ślady „Zaproszenie do Dreznia” 21.00 Rozmowy intymne 21.30 Panorama dnia 21.45 Ekrany literatury światowej: „Li-geja” film prod. francuskiej 22.45 Wieczorne wiadomości

Środa

PROGRAM I

8.50 Domator Malowanie mieszkania (6) 9.00 Kino Teleferii: „Szczegółowe światło” (18) serial prod. francuskiej 10.00 Dt wiadomości 10.10 „Zmartwychwstanie Jana Wioro” film fab. prod. polskiej 17.00 Program dnia 17.05 Losowanie Express i Super Lotka 17.15 Teleexpress 17.30 Głina przyrody film prod. węgierskiej 18.30 Sonda „Opowieści australijskie” cz. 2 18.50 Dobranoc 19.00 Mix program publ. 19.30 Dziennik 20.00 Zwierciadło czasu: „Temat” film fab. prod. radzieckiej 21.35 Żniwa '88 21.45 Klub międzynarodowy 22.20 Zarząd prywatny ocalającego nie? 22.40 Dt komentarze

PROGRAM II

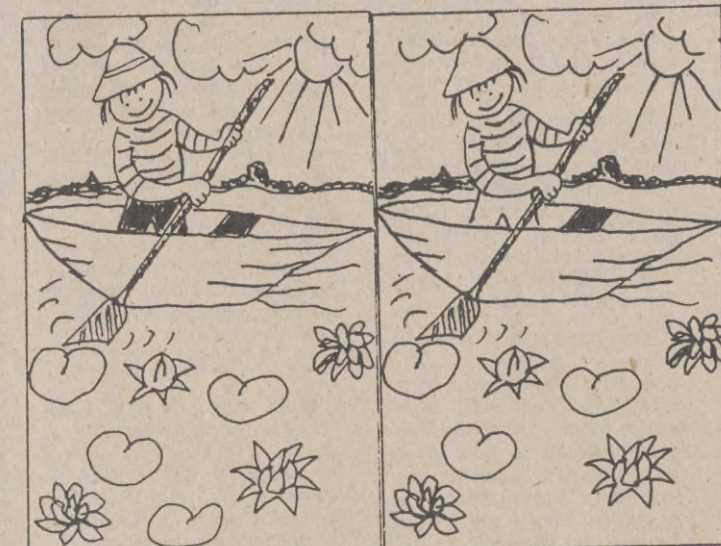
17.40 Studio Sport 17.55 Program dnia 18.00 Program lokalny 18.30 Le-nigrad w wieniu jeżdżca medzianego — rep. 19.00 Magazyn „102” 19.30 Zwierzęta wokół nas 20.00 Mongolia program dok. 20.35 Studio Sport 21.30 Panorama dnia 21.45 „Bracia Cartage-na” film fab. prod. boliwijskiej 23.15 Wieczorne wiadomości

Telewizja zastrzega prawo dokonywania zmian w programach!

ROZRYWKA DLA DZIECI

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZĄ?

Przyjrzyj się uważnie rysunkowi i zaznacz kółeczkiem różnice. Rysunek pomaluj dowolnymi kolorami, podpisz, wytnij i przesyłaj w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie konieczne zaznaczyć: „Rozrywka dla dzieci”.
Za prawidłowe rozwiązanie zagadki z nr 24 tygodnika nagrody wylosowali: Sylwia Głód, ul. Długa 12/29, 77-200 Miastko oraz Tomek Jędrzejczak, ul. B. Prusa 3/33 78-500 Drawsko Pomorskie.
Nagrody wysyłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy!



fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumery krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumery na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego prenumeratę roku bieżącego. F-8



Specjalna okazja

— Czy zabił pan kiedykolwiek człowieka? — zapytał wysoki mężczyzna.

Mowbray spotkał go, kiedy szedł z wędką w reku wzdłuż jeziora. Wypatrywał tłustych karpia, z których synyło jezioro. Jednak przez trzy godziny, które spędził nad jeziorem żaden karp nie zrobił mu przyjemności aby dać się złapać. Próbowal różnej przynęty — bez rezultatu. Użył nowej wędkę z cienką żyłką — karp nadal nie było. Kiedy szedł poprzez maleńki półwysp zobaczył tego mężczyznę. Miał na sobie dżinsy i wiatrówkę, w reku trzymał wędkę. Za nim na brzegu stał namiot, przed którym widać było resztki ogniska.

Po dziwnym odezwanu się mężczyzny Mowbray odwrócił się w kierunku, z którego tamten nadchodził. Wędkarz nie przeszkadza drugiemu wędkarzowi przy jego hobby i Mowbray poczuł się intruzem.

— Jeżeli chodzi o mnie to nie musi pan odchodzić — powiedział mężczyzna i uśmiechnął się przyjaźnie. — Lubię towarzystwo.

— Bardzo dziękuję, ja również — odparł Mowbray. — Ponadto nie wygląda na to aby były tu ryby. Ja przynajmniej nie widziałem żadnej. A pan miał już szczęście?

— Dwa razy zgubiłem przynętę, to wszystko.

— Karpie? — Prawdopodobnie. Nie jestem zapalonym wędkarzem. Ło-

wię tylko wtedy, kiedy mam apetyt na ryby.

Przez kwadrans albo nieco dłużej mężczyźni łowili obok siebie. Wreszcie wysoki zapytał:

— Pan na urlopie?

— Nie, w podróży służbowej. Jutro mam termin spotkania, dziś wolne. Robię tak raz albo dwa razy podczas podróży. A pan?

— Od dziesięciu lat na emeryturze. Łowię więc ryby lub poluję co drugi dzień.

— Sarny, zające?

— Co mi wejdziesz pod fuzyje. Czasem coś większego.

Mowbray spojrział na zegarek, najwyższy czas wracać do hotelu. I wtedy właśnie wysoki mężczyzna powiedział:

— Czy nie będzie pan miał nic przeciw temu, że zadam panu szczególne pytanie?

— Zupelnie nie.

— Czy zabił pan kiedykolwiek człowieka?

— Myśle, że tak. W czasie wojny służyłem w ciężkiej artylerii. Nie widzi się wtedy dokąd lecą pociski, ale pewnie od czasu do czasu trafia się do ludzi.

— Myślałem nie o zabijaniu podczas wojny. Miałem na myśli zabicie umyslnie i z najbliższej odległości.

— Nie.

— Przed czterema laty zabiłem człowieka, pewnego młodego mężczyznę.

— Umyslnie? Dlaczego mi pan to mówi? Czy to nie lekkomyślność? A może puszczono pana wolno?

— Nigdy nie doszło do procesu i myślę, że pan nie opowie nikomu tego co panu powiedziałem.

Mowbray poczuł się nieswojo. Słońce chyliło się ku zachodowi chciał wracać do hotelu. Na kolację miał być stek z pieczarkami.

— Był dzień taki sam jak dziś, błękitne niebo, gorące słońce. Rzecz działa się nad jeziorem w Dakocie. I tego dnia również nie złowiłem. Postanowiłem kupić coś na kolację w sklepie rybnym. I wtedy zorientowałem się, że ktoś za mną stoi. Dokładnie za mną tak, że trudno go było zauważyć. Jeżeli ktoś tak się chowa pewnie nie ma nic dobrego na myśli. Wolniutko wbiłem wędkę w piasek aby mieć obie ręce wolne. Prawą rękę włożyłem do kieszeni i ująłem nóż.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni nóż. Był lekko zakrzywiony i tkwił w skórzanym pokrowcu. Wyciągnął go.

— Znakomity nóż, z Finlandii. Używam go przy wędkowaniu i polowaniach. Właściwie do wszystkiego. Zawsze ostry jak brzytwa. Powinien się pan również postarać o taki.

— Wystarczy mi mój szczyr. Co było potem?

Mężczyzna schował nóż do kieszeni.

— Odwróciłem się powoli tak abym mógł go widzieć. Był młody, typ hippiesa. W ręku trzymał rewolwer starego typu o dużym kalibrze.

Mowbray zapalił papierosa i podał paczkę mężczyźnie.

— Rzuciłem palenie przed dziesięciu laty, ale wezmę. Od czasu do czasu palę, przy specjalnych okazjach.

— Czy dzisiaj jest taka okazja?

Wysoki uważnie popatrzył na Mowbraya i powiedział:

— Tak.

— Co zrobił chłopak z rewolwerem?

— Nie był to egzemplarz męskiej urody. Niskie czoło, cofnięte podbródek, zezujące oczy. Ale wiedział czego chce. „Teraz oddasz mi swój portfel starszaku” — powiedział. Wiedziałem, że nie skończy się na tym. Przejrzałem go: zabije mnie. Skinąłem więc głową i sięgnąłem lewą ręką do tylnego kieszeni spodni i poruszyłem nią tak jakbym nie mógł wyciągnąć portfela. Kiedy obserwowałem moje wysiłki wyciągnąłem prawą ręką nóż i rzuciłem w niego.

Mowbray był bliski torsji. Chciał aby tamten przestał.

— Nie powinien mi pan o tym mówić.

— Ależ tak. Pan tego nikomu nie opowie. Chłopak krzyknął i upadł. Jęczał. Należało sprowadzić lekarza. Najbliższy lekarz mieszkał w odległości piętnastu lub dwudziestu mil. Wiedziałem, że chłopak nie pozysze długo. Wyglądało na jakakur, orientuje się pan. Zrobiło mi się go żal i wbiłem mu nóż prosto w serce. Zmarł natychmiast. I zamiast zabójstwa w obronie własnej, popełniłem morderstwo.

— A dlaczego nie doszło do procesu?

— Ponieważ zakałem wzłoki na brzegu a rewolwer wrzuciłem do jeziora. Nie miał przy sobie żadnych papierów a więc nie można go było zidentyfikować. Tylko pięćdziesiąt dolarów. Nie potrzebował ich już więc je zabrałem. Z morderstwa zrobiło się więc morderstwo rabunkowe.

— Naprawdę nie chce już dalej słuchać — powiedział Mowbray.

— Niechże pan słucha. Zapaliłem papierosa, była to przecież specjalna okazja. Teraz zna pan moją tajemnicę: morderstwo, rabunek.

— Muszę już iść.

— I nie wie pan czy żartuję czy powiedziałem prawdę?

W przybliżeniu... — Muszę tę historię komuś opowiadać. Jest pan czwartym, któremu zaufałem. I za każdym razem zapalałem papierosa. Specjalna okazja...

— To piękne. Wystarczy mi tego. Dobrze, że nie znam pańskie nazwiska, miałbym wyrzuty sumienia.

— Nazywam się Tolliver. Wallace Tolliver. Pochodzę z Oak Falls, Missouri. Ale pan nie powie o tym nikomu. Nikomu.

Mowbray skinął głową i milczał.

— Trzykrotnie już wydałem swoją tajemnicę na cudzą łaskę. Za każdym razem obcy człowiek, którego spotykałem przy łowieniu ryb. Trzech ludzi, trzy papierosy.

— Cztery — powiedział Mowbray bezwiednie.

Mowbray zrobił krok do tyłu, rzucając wędkę. Zasłonił się prawą ręką i patrzył na nóż w ręku mężczyzny. Nóż, na którym nagle rozbiły odbicia zachodzącego słońca...

LAWRENCE BLOCK



HOROSKOP

★ **BARAN** (ur. 21 III—20 IV) Trapią cię wątpliwości a nawet wyrzuty sumienia, czy twoje postępowanie wobec kogoś słabszego jest słuszne, bo wprowadzisz racja leży po twojej stronie, masz prawo nie oglądać się na skrupuły, ale... jakoś mało masz satysfakcji z dowodzenia swojej słuszności. Lepiej podaj rękę na zgodę, a rozwiązaniem to zadowoli obie strony. Czeka cię niemała gratka — poznasz kogoś niewzyskiego.

★ **BYK** (ur. 21 IV—20 V) Jeszcze musisz się powstrzymać z ostatecznymi rozstrzygnięciami, bo nie możesz opierać swojej pewności na informacji, która niebawem nadejdzie, jako że będzie ona mało konkretna. Ty musisz mieć pewność! Zdrowie znacznie nieco szwankować, ale nie wpadaj w panikę — to tylko krótka niedyspozycja spowodowana zwykłym przeziębieniem. Strzeż się złodziei!

★ **BLIŹNIĘTA** (ur. 21 V—21 VI) Otrzymasz solidny zastrzyk finansowy, ale jak zwykle — zamiast pomyśleć o sobie, pomyślisz o bliskich osobach, które nie zasługują na twoją hojność. Udaj, że darzą cię uczuciem, ale w potrzebie nie pamiętaj o swoich kłopotach. Czas zrewidować swoje słabości. W pracy dużo monotony załatw, które nie przyniosą ci zadowolenia. Mogą się odezwać zadawnione choroby.

★ **RAK** (ur. 22 VI—22 VII) Masz szansę znakomicie podbudować swoją pozycję zawodową. Stymulujące oddziaływanie Urana sprawi, że efekty twojej działalności, zwłaszcza w sferze intelektualnej, będą bardziej niż kiedykolwiek wyraziste. Wykorzystaj ten czas! W uczuciach zaś nie uśnoś fałszywą ambicją, nie stawiaj partnera w roli osoby uzależnionej od twojego widzimisię, bo ta rola stała się dlań uciążliwa i może z niej w ogóle zrezygnować...

★ **LEW** (ur. 23 VII—23 VIII) Od celu, którego tak bardzo pragniesz, dzieli cię już tylko jedna przeszkoda, pokonanie której wymaga nie lada wybiegów. Nie pomagają dobre chęci ani niezwyczajna wprost lojalność — postaw na ekstrawagancję, na zaskoczenie przeciwników, tak by ich zdezorientować, a wówczas nie bacz już na środki. Mars ci dopomóż — nie obawiaj się! Pamiętaj bliska osoba czeka niecierpliwie...

★ **PANNA** (ur. 24 VIII—23 IX) Nareszcie znowu poczujesz mocny grunt pod nogami, ale... nie chwal dnia przed zachodem słońca, bo sytuacja może się odmienić, jeśli zrobisz choć jeden krok w niewłaściwym kierunku. Życie osobiste zmieni się w domowe piekielko, a powodem będzie zazdrość twojej drugiej „połowy”. Przypnij, że ma ona powody do podejrzenia, bo ty wdzisz na pokuszenie kogoś znacznie bardziej atrakcyjnego.

★ **WAGA** (ur. 24 IX—22 X) Sporo czasu poświęcisz na przygotowania do podróży związanej z wakacjami i stracisz dobry humor, bo okaże się, że — po pierwsze — brakuje ci... pieniędzy! Nie zmieniaj jednak planów, nawet jeśli przyjdzie ci spędzić urlop w dość spartańskich warunkach, bo wrazenia pozostaną na całe życie. W pracy zamieszanie związane ze zmianami personalnymi.

★ **SKORPION** (ur. 23 X—22 XI) Irytuje cię nadęta mina bliskiej osoby. A powód jest tak oczywisty, że aż banalny — czuje się przez ciebie zaniedbywana. Niestety, jest w tym sporo racji, jako że przedkładaś ostatnio osobiste przyjemności nad bycie we dwoje. Jeśli więc miły ci ten związek, udowodnij, że i tobie na nim zależy. Uważaj, ktoś ci „szyje buty” w kręgu towarzyskim — dobrze się rozejrzyj.

★ **STRZELEC** (ur. 23 XI—21 XII) Tydzień bardzo aktywny. Cechować cię będzie ożywiona działalność zawodowa i zbierzesz pochwały za osiągnięcia. Spodziewaj się także gratyfikacji finansowych, a nawet propozycji awansu. Równie dobrze ułożą się sprawy osobiste. Bardzo cię będzie adorować atrakcyjna osoba, która cię fascynuje. Jeśli chcesz ją zdobyć — okaż pewien chłód... ale umiarkowany!

★ **KOZIOROŻEC** (ur. 22 XII—20 I) Mimo że będziesz się dwoić i troić niektóre zagadnienia z dziedziny profesjonalnej utkną w martwym punkcie. Pluton przetrze przed działaniami chaotycznymi — lepiej zaniechać wszelkich czynności, bo czas działa na twoją korzyść. Już niebawem fortuna uśmiechnie się do ciebie, zatem cierpliwości. Kochający cię człowiek (kobieta też człowiek!) sprawi ci nadzwyczaj sympatyczną niespodziankę. Okaż wdzięczność. Jak? Ty wiesz...

★ **WODNIK** (ur. 21 I—20 II) Odmieniony układ planet sprawi, że powoli nabierzesz dystansu do spraw, które do niedawna przysparzały ci o potężny stres. O swojej sytuacji nareszcie pomyślisz bez podniecenia, chłodno i dostrzeżesz niemałe plusey swojej egzystencji. Nawet pewne propozycje, które przed tygodniem wydawały się zbawieniem uznasz za nieatrakcyjne. Cóż, wszystko płynie...

★ **RYBY** (ur. 21 II—20 III) Niezła prognoza na kilka dni z rzędu. Zadania zawodowe wykonywać będziesz bez wysiłku, a z doskonałymi rezultatami. Przełożeni docenią twoje starania i odpowiednio wynagrodzą. Ty zaś — jak zwykle — pieniądze wydasz bez większego sensu... ale przyjemnie! W uczuciach słusznie zyskujesz pewność co do swojej pozycji, ale nie daj poznać, że wiesz jak bardzo tej drugiej osobie na tobie zależy. Stale zabiegaj o jej względy i nie bój się śmieśności.

repr. Jan Maziejuk

UCHO OD ŚLEDZIA

● Ciężkie brzemię złożyła na nowych radnych młoda mieszkanka Słupska, domagając się, aby coś wreszcie zrobili z tymi imprezami rozrywkowymi. Są tygodnie a nawet miesiące kiedy nie się dzieje a w ostatnim czasie było ich tyle, że nie dała rady wszystkich oblać. Obiecano jej zająć się tą sprawą. Nowi radni a już obiecują jak starzy.

● Troska o przestrzeganie ustawy o wychowaniu w trzeźwości oraz o rachunek ekonomiczny posunięta jest w Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Słupsku tak daleko, że poszukując do swej wytwórni win 30 pracowników, życzy sobie ona kategorię aby byli nimi wyłącznie kobiety.

● Za lenistwo oraz nieposłuszeństwo wobec przełożonych junacy z hufca przy koszańskim PBRol karani są w wyrafinowany sposób. Każę im się czytać prasę a potem odpytuje ze słusznych treści. Hufiec zajął zaszczytne miejsce pod względem dyscypliny.

● Pewien obywatel Lęborka dostał ataku serca na wieść o wykołowaniu się pod Toruniem czterech wagonów pociągu relacji Kroków-Gdynia, którym był podróżował dwa dni wcześniej. Do liczby ofiar wypadku wypadła dodać jeszcze jedną.

● Prawdziwą batalię stoczył „Głos Pomorza” o jak najszybsze uruchomienie przeniesionej na nowe miejsce kolektury Państwowego Monopoli Loteryjnego. Tylko loteria jest u nas jedyną drogą do szczęścia, jeżeli ktoś ją ma.

● Pan Franciszek Korkociński stanowczo utrzymuje, że Sianowskie Zakłady Przemysłu Zapalczanego ciągną tacha z klientami bo nie dość, że rzadko która zapalka raczy dać ogień, to jeszcze w pięciu pudełkach naliczył zamiast 240 jak należy, tylko 198 zapalek, co znaczy, że rabnięto go na 20 proc. Wyjaśniamy, że odstępstwa od deklarowanej wartości (przec. 48 zap.) dostatecznie tłumaczył napis na opakowaniu: Chrońmy

wspólne dobro przed pożarem.

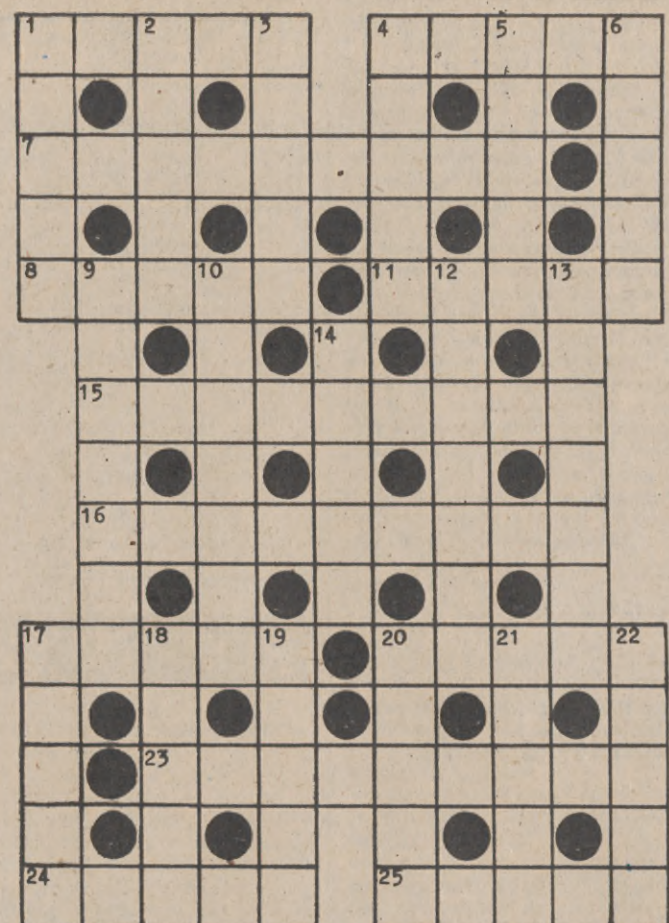
● Troska władz o dobro obywateli jest tak przemożna, że liczni jej koszalińscy prominentni przedstawiciele zaryzykowali własnymi osobami rejs wodolotem „Karina” inaugurujący stałe połączenie Kołobrzegu z portem Roene w Danii, by sprawdzić czy wehikuł nie trzęsie, droga aby nie kręta, bar właściwie zaopatrzony i czy starczy miejsc dla wszystkich. Ryzykantów podjął godnie i posilił podobiadkiem mer Roene.

● Silne nastroje anty-słupskie ogarnęły Koszań, a to za sprawą jaja produkcji kur sławieńskiego „Poldrobu”. Pewna koszańszanka kupiła je okazynie jako świeże po tańszej cenie a okazało się, że to jedno zbrakami. „A swoją drogą warto sprawdzić na rogatkach z czym ochotni sąsiedzi jadą” — zrećnie uspokaja wzburzone nastroje partyjny dziennik. My ze swej strony wyjaśniamy, że była to samowolna i nieodpowiedzialna inicjatywa ze strony goniących załatwym zyskiem kur sławieńskich, od których miłująca pokój, przyjaźni i dobrosąsiedzkie wzajemnie korzystne stosunki społeczne kur słupskich zdecydowanie się odcina.

● W podziemiach koszańskiego magistratu urządzono w ramach IV Kołobrzeskich Dni Techniki — wystawę. Prezentowno wazon z bukietami kwiatów, donice z paprotkami oraz ubranka dziewczęce kroju spółdzielni „Weneda”. Doceniamy konieczność konspiracji. Są to pierwsze znane nam wynalazki, które zalutują smarami.

● Wygląda na to, że największym arcydziełem pędzla artysty plastyka Andrzeja Leszka Mrózka jest Ola, trzyletnia jego córka, autorka 300 malunków wystawionych w Sławińskim Domu Kultury. Niemniej zachęcamy artystkę do dalszych poszukiwań twórczych.

KRZYŻÓWKA



Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

POZIOMO: — 1) zbiornik do przechowywania kiszonek; 4) z piekarni; 7) nigdzie miejsca nie zagrzeje; 8) rodzaj wojskowego nakrycia głowy; 11) stolica Jordani; 15) głowa w republice; 16) pas z kieszonkami do noszenia ładunków broni ręcznej; 17) dom mieszkalny górął kaukaskich; 20) miasto portowe nad Morzem Japonickim; 23) pociągający mężczyzna; 24) skrzypek radziecki, wirtuoz światowej sławy; 25) owad żyjący w pobliżu wód.

PIONOWO: — 1) niejeden w szkieciwniku; 2) dział nautyki; 3) ... się rzekło; 4) roślinna ozdoba; 5) miejsce, pomieszczenie dla kogoś; 6) perkusyjny instrument muzyczny; 9) z łabędziem, a nie myśli; 10) stado owiec na wypasie w górach; 12) duży motyl o płamistych skrzydłach mieniących się fioletem; 13) przerwa między aktami przedstawienia teatralnego; 14) uszczerbek, strata — w przemości; 17) owoc grochu, fasoli; 18) pojedyncze uderzenie w dzwon okrętowy; 19) lasso; 20) członek jednego z głównych plemion greckich; 21) tkanina na wstęgu; 22) klamra do wznacniania pękających murów.

JAR
Rozwiązania prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „ZBIŁŻENIA”, ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKI NR 26” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: premiiowy bon ośzczędnościowy PKO wartości 250 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 23:
Poziomo: — hartowacz, poręczyciel, kloda, klan, tura, kurant, zasolenie, kwinta, kaki, song, kapar, niedostatek, nastawnia.
Pionowo: — horror, racja, Odys, Aniela, zelant, pakt, luczowy, dansing, kronika, Aniela, kolba, ksenon, indeks, apatia, Irak, Katon, moda.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiiowego bonu ośzczędnościowego PKO — za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 23 — wylosowała KUCZKOWSKA JANINA, ul. Zwycięstwa 8, m 15, 77-100 Bytów.